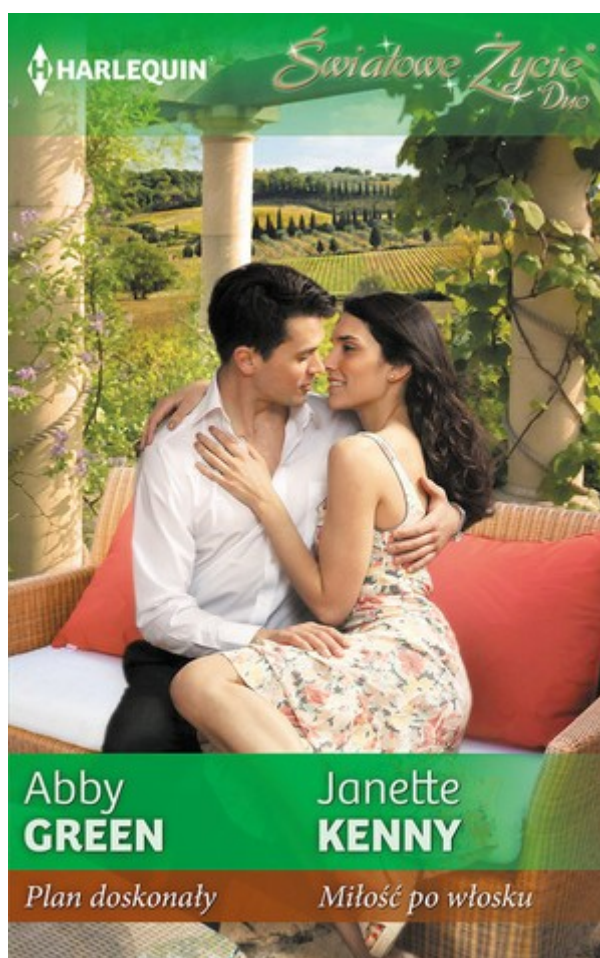


JANETTE KENNY

MIŁOŚĆ PO WŁOSKU

Tytuł oryginału:
Innocent of His Claim



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Stało się. – Henry ze stoickim spokojem odłożył słuchawkę telefonu na miejsce. – Przejęcie Tate Unlimited jest faktem.

Delanie siedziała nieruchomo przy biurku, patrząc na masywny, pusty fotel swojego ojca. Większość kobiet, jaka znalazłaby się na jej miejscu, rozpaczałaby, zalewała łzami, czuła przerażenie. Ona jednak zachowała spokój, jakby dotyczyło to kogoś zupełnie innego. Śmierć ojca, a potem utrata wspólnej firmy i niepewna przyszłość.

Oto, co ją spotkało.

Chociaż nie mogła udawać na jego pogrzebie żalu, uważała, że zmarłemu należy się szacunek. Zważywszy na stosunki, jakie łączyły ich, gdy żył, to i tak było bardzo wiele.

– Czy dom i to, co należy do mnie, też utraciłam?

Henry, który od zawsze był prawnikiem jej ojca i którego nazywała wujkiem Henrym, pokiwał głową.

– Wszystko. Chociaż mam dla ciebie dobrą wiadomość. Nowy właściciel Elite Affair zaproponował, że może odsprzedać ci firmę.

– Czego chce w zamian?

Nie, żeby to teraz miało jakiegokolwiek znaczenie. I tak nie miała czym zapłacić.

– Jego prawnik nie powiedział mi tego. Oznajmił jedynie, że właściciel osobiście złoży ci propozycję.

Oczywiście. Więcej czekania, więcej dramatu, większy show.

Wstała z ciężkim westchnieniem i poprawiła sukienkę od Dolce & Gabbana. W czarnym kolorze wyglądała blado i mizernie. Tak też się czuła.

Upadek firmy ojca był nieunikniony, miała jednak nadzieję, że smok, który ją połknął, okaże trochę szacunku. Że przynajmniej zechce jej wysłuchać. Że osoba, która kryje się za Varsi Dynamics, ma w sobie coś z człowieka, a nie jest jedynie korporacyjną maszyną.

Teraz jednak nie była już pewna niczego.

Podeszła do okna, zbierając w sobie odwagę na spotkanie z człowiekiem, który stał się przyczyną jej upadku. Zabrał jej wszystko, co miało dla niej jakąkolwiek wartość.

Odsunęła zasłony i spojrzała na płynące po szybie smugi deszczu. Stałowszare chmury przykrywały całe niebo.

Pogoda była adekwatna do tego, co działo się w jej życiu. Gdybyż tylko mogła odzyskać to, co do niej należało...

– Wiemy przynajmniej, kim jest ten tajemniczy osobnik?

– Nie. – Henry spojrzął na złoty zegarek, który dostał przed laty w prezencie od jej ojca w podziękowaniu za lojalną pracę. – Wkrótce się jednak dowiemy. Ma tu być za kwadrans druga.

– To dobrze. Chcę mieć tę rozmowę za sobą i iść do domu.

Tyle tylko, że domu już nie miała. Nie miała literalnie nic. Dokąd ma pójść? Do przyjaciół? Ma zacząć szukać pracy?

Jakim trzeba być człowiekiem, żeby nalegać, aby takie spotkanie odbyło się w biurze Tate Unlimited w dzień pogrzebu ojca? Ten człowiek najwyraźniej nie miał żadnych skrupułów.

Przejęcie przez niego Tate Unlimited dokonało się dokładnie w ostatnich godzinach życia ojca. Podczas gdy on konał, ten bezduszny człowiek wszedł w posiadanie wszystkiego, co należało do jej rodziny.

– Domyślam się, że nowy właściciel z przyjemnością osobiście zwolni wszystkich pracowników – powiedziała, zatrzymując się za oparciem fotela ojca.

Henry poluzował nieco krawat.

– Jego prawnik zapewniał mnie, że wszyscy pracownicy dostaną sześciomiesięczny okres wypowiedzenia.

Zamrugnęła ze zdziwieniem powiekami.

– Jestem zaskoczona.

– To prawda. – Henry ponownie spojrzął na zegarek. – Czas stawić mu czoło. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Jego troska wzruszyła ją.

– Tak. Możesz być spokojny.

Henry skinął głową i ruszył energicznie do drzwi.

Delanie została sama. Wiedziała, że nie będzie tęsknić za Tate Unlimited, ale Elitę Affair było jej dzieckiem. Spełnieniem marzeń. Środkiem do utrzymania niezależności.

Zacisnęła palce na oparciu fotela. W powietrzu wciąż unosił się zapach wody po goleniu ojca, jakby wyszedł stąd zaledwie przed kilkoma chwilami. Odczuła ten sam ból co zawsze, gdy o nim myślała. Ojciec uważał, że kobieta jest stworzona jedynie do tego, by wyjść za mąż i urodzić potomka. Syna. Niestety, jej matka nie spełniła tego oczekiwania. W jego oczach Delanie nie była lepsza. Sam fakt, że urodziła się kobietą, skazywał ją na przegraną. Gdyby jej nie zmuszał do pozostania, odeszłaby od niego już dawno. Żałowała, że tego nie zrobiła. Być może nie zostałaby teraz z przysłowiową ręką w nocniku.

Usłyszała dźwięk windy oznajmiający, że ktoś wjechał na górę. Po chwili na marmurowej posadzce rozległy się energiczne kroki. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Czekanie się skończyło.

Był tutaj.

Stała wyprostowana jak struna, starając się oddychać głęboko i wolno. Mimo to

czuła, jak drżą jej kolana, a serce łomocze w piersiach jak ptak.

Po chwili dobiegł ją głos Henryego.

– Panna Tate jest w biurze ojca. Tędy, proszę, sir.

– Dziękuję, może pan odejść – usłyszała głęboki męski głos, od którego zrobiło jej się słabo.

To nie może być prawda. Jej oszołomiony mózg na pewno sprawił jej jakiegoś psikusa.

– Sir, może jednak mógłbym być pomocny...

– Powiedziałem, żeby nas pan zostawił!

Teraz miała już pewność. Mężczyzna z przeszłości był tuż za drzwiami. Ale dlaczego? Dlaczego to właśnie on ograbił ją ze wszystkiego?

Z każdym krokiem Marca serce biło jej coraz mocniej. Po chwili usłyszała, że zatrzymał się przed drzwiami gabinetu. Przełknęła z trudem. Czy właśnie poluzowywał krawat, którego noszenia nie cierpiał? A może zbierał siły, żeby dokonać na niej rytualnego mordy?

Wspomnienia ogarnęły ją z nową siłą. Z każdą sekundą traciła pewność siebie, którą z takim wysiłkiem starała się zachować. Mężczyzna, którego miała nadzieję nigdy więcej już nie zobaczyć, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Wysoki, pewny siebie, uderzająco przystojny.

Ciemne oczy spojrzały na nią uważnie i długo.

– *Ciao*, Delanie.

Wbiła paznokcie w skórzane obicie fotela, który był jedyną tarczą osłaniającą ją przed wrogiem. Nigdy w życiu nie zgadłaby, że to jej były narzeczony, Marco Vincienta, jest tym rekinem, który ją połknął. Miał tylko jeden powód, żeby to zrobić, a była nim chęć zemsty.

– Marco – powitała go. Ileż to razy wypowiadała to imię z miłością, mając nadzieję, że potrafi nią uleczyć jego poranione serce.

Wyglądał dojrzałej niż przed laty. Wysoki, umięśniony i znacznie przystojniejszy, niż zapamiętała. Sprawiał wrażenie dużo bardziej niebezpiecznego niż kiedyś. Przypominał jej uwięzionego w klatce wilka, który szuka wzrokiem ofiary.

– To ty kryjesz się za Varsi Dynamics – powiedziała.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, na widok którego nie potrafiła pozostać obojętna.

– To jedna z moich mniejszych firm.

– Mniejszych? – Delanie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Trudno ci uwierzyć, że ten mały drań, któremu ukradliście z ojcem firmę, tak dobrze sobie radzi, co?

– Nie miałam nic wspólnego z tym, co robił mój ojciec. I wszystko, co do ciebie czułam, było prawdziwe.

– Podobnie jak twoja wyciskająca łzy opowieść o tym, jak to twój ojciec znęcał

się nad tobą. Dziwne tylko, że wyznałaś mi to dopiero wtedy, kiedy powiedziałem, że między nami wszystko skończone. Trochę późno. Być może gdybyś opowiedziała mi o tym, zanim mnie zdradziłaś...

– Nigdy cię nie zdradziłam. Dlaczego nie chcesz uwierzyć w oczywistą prawdę? Dlaczego zakładasz to, co najgorsze?

Uniósł rękę, żeby jej przerwać.

– To już historia. To, co wydarzyło się wtedy, nie ma żadnego związku z moją obecnością tutaj.

Delanie podniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

– Trudno w to uwierzyć po tym, jak z premedytacją pozbawiłeś mnie wszystkiego, co miało dla mnie jakąkolwiek wartość.

Marco skrzyżował ręce na piersi, a jego twarz nie wyrażała w tej chwili żadnych emocji. Był obcym człowiekiem, w niczym nieprzypominającym włoskiego kochanka, dla którego straciła głowę i który złamał jej serce.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział ostro. – Profesjonalnej.

Delanie zamrugała powiekami. Miała zaplanować dla niego ślub?

– Czy to jakiś dowcip?

– Nie. Chcę, żebyś jeszcze dzisiaj pojechała ze mną do Włoch.

Te same słowa wypowiedział do niej przed laty. Jedź ze mną do Włoch... Zostaw matkę, ojca i jedź ze mną...

Wtedy nie mogła tego zrobić i teraz też nie zamierzała.

– Nic z tego. Zgodziłam się dziś z tobą porozmawiać tylko dlatego, że ponoć masz jakąś propozycję związaną z Elitę Affair.

Jedna z ciemnych brwi uniosła się.

– O tym właśnie mówię. Pojedź ze mną do Włoch i zorganizuj ślub. Jeśli panna młoda będzie zadowolona, Elitę Affair będzie z powrotem twoje.

Czyżby to było takie proste? Nie, z Markiem nic nie było proste. A już na pewno nie przygotowywanie jego ślubu. Dla niej byłoby to piekło. Istna tortura. Choć, jeśli dzięki temu miałyby odzyskać Elitę Affair, może warto spróbować?

Jej oczy napotkały jego wzrok i serce zaczęło bić szybciej. Wiedziała, że prowadzi niebezpieczną grę, ale w obecnej chwili nie miała nic do stracenia, za to wiele do zyskania.

– Dobrze. Ale zaplanuję ten ślub z Londynu. Do Włoch wyślę kogoś z moich pracowników, żeby dopilnował wszystkiego na miejscu.

Marco potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Będziesz tam osobiście od początku do końca.

Delanie obeszła biurko i stanęła naprzeciw niego.

– Po co? Jakie to ma znaczenie? Liczy się tylko to, żeby twoja panna młoda była zadowolona.

Marco przejechał palcami przez włosy i spojrzał na nią tak intensywnie, że odruchowo się cofnęła.

– Panna młoda nalega na to, żebyś była tam osobiście i wszystkiego dopilnowała.

– A ty zrobisz dla niej wszystko.

– Si. Chcę, żeby ten dzień był wyjątkowy.

I mówi to mężczyzna, który kiedyś poprosił ją, żeby została jego żoną. Który obiecał przy niej stać, chronić jej i jej wierzyć.

I nie dotrzymał żadnej z tych obietnic.

– Chcę dostać gwarancję na piśmie, że jeśli się zgodzę, otrzymam swoją firmę z powrotem.

– Nie. Odzyskasz ją, jeśli panna młoda będzie zadowolona z efektów twojej pracy.

– A jeśli nie będzie?

– Cieszysz się opinią osoby, która potrafi zadowolić najbardziej wymagających klientów.

– Wiem.

Omam się nie uśmiechnął.

– Zostaniesz godnie wynagrodzona za swoją pracę.

Ma znów zrobić z siebie idiotkę? Potrząsnęła głową.

Już raz mu zaufała i nic dobrego z tego nie wyszło.

– Nie zgadzam się.

– Obawiam się, że nie masz wyjścia.

Popatrzył na nią kamiennym wzrokiem. Ten, który kiedyś był najbardziej namiętnym kochankiem, jakiego miała. Zranił ją bardziej, niż sądziła, że jest to możliwe. Wciąż ją ranił.

– Nigdy tak naprawdę cię nie znałam, Marco. Ale tylko dlatego, że nie dałeś mi się poznać – wyznała, pozwalając, aby dostrzegł w jej oczach ból. – Otoczyłeś się murem i nie chciałeś mówić o przeszłości ani o tym, co cię gnębi.

– Mimo to zgodziłaś się za mnie wyjść.

– Byłam młoda i bardzo naiwna. Ufałam ci.

Marco odwrócił się do niej tyłem, a jego dłonie zacisnęły się w pięści. Delanie poczuła pod powiekami łzy. Niech to diabli! Potrafiła powstrzymać się od płaczu przez cały pogrzeb, więc nie da mu teraz tej satysfakcji i nie pokaże, jak bardzo poruszyła ją ta rozmowa.

Z wysoko uniesioną głową ruszyła do drzwi. Dalsze negocjacje nie miały sensu. Niech Henry zajmie się resztą.

Nie ma domu, nie ma pracy. Nie zostało jej nic oprócz dumy.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– To szkoda, bo ja z tobą tak – oznajmiła, ze wszystkich sił starając się zapanować nad drżeniem głosu.

Jeszcze kilka kroków i mogła zamknąć za sobą drzwi gabinetu. Rzuciła się biegiem w stronę kolejnych drzwi, które prowadziły na korytarz, nie wiedząc, co

czeka ją za nimi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marco otworzył ciężkie dębowe drzwi z taką siłą, że niemal wyrwał je z zawiasów. Zadziwiające, jak niewiele czasu musiał spędzić z Delanie Tate, aby doświadczyć uczuć, od których pragnął uciec przez całe życie. Najgorsze było to, że jego ciało żywo reagowało na jej bliskość. Żadna inna kobieta nie była w stanie wzbudzić w nim takiego pożądania jak Delanie. Jednak temu pożądaniu towarzyszył strach. Strach, którego nigdy nie rozumiał i z którym nauczył się żyć dopiero po powrocie do Włoch. Nie mógł pozwolić jej odejść. Nie teraz, kiedy obiecał siostrze, że przywiezie Delanie Tate do Włoch.

Wiedział, że walcząc z nią, niczego nie wskóra, ale nie zamierzał też błagać jej o to, żeby przystała na jego propozycję. Uśmiechnął się do siebie. W końcu to on był w posiadaniu tego, czego pragnęła najbardziej. To ona będzie błagać jego.

– Ile znaczy dla ciebie Elite Affair? – spytał, kiedy była już jedną nogą za drzwiami.

Delanie zatrzymała się w pół kroku z ręką na klamce. W czarnej sukience i butach na wysokim obcasie wyglądała niewiarygodnie seksownie. Mimo woli przypomniał sobie, jak nie miała na sobie nic oprócz takich butów. Poczł, że krew w żyłach zaczyna mu żywiej krążyć. Gdyby nie lodowate spojrzenie, jakie mu rzuciła, mógłby pomyśleć, że przybrała tę pozę specjalnie po to, aby go kusić.

– No więc? – ponaglił ją.

– Widzę, że dobrze się bawisz moim kosztem.

– Nie pochlebiaj sobie. Moim jedynym celem było przejęcie firmy twojego ojca.

– I udało ci się. Nie spodziewaj się, że będę ci gratulować.

Skrzyżował ręce na piersiach i oparł się o framugę. Podobało mu się to, na co patrzył. Kiedy ją poznał, była cichą dziewczyną zdominowaną przez ojca. Teraz miał przed sobą pełną werwy kobietę. Intrygował go sposób, w jaki się nosiła, jej umiejętność skrywania uczuć i panowania nad emocjami. Choć wcale nie zależało mu na tym, by znów dać się uwieść jej urokowi. Nigdy nie popełniał dwa razy tych samych błędów.

– Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie?

– Doskonale wiesz, ile znaczy dla mnie Elite Affair.

– W takim razie użyj głowy. Jeśli wyjdiesz teraz przez te drzwi, bezpowrotnie stracisz szansę, żeby odzyskać kontrolę nad tym, co sama zbudowałaś.

Delanie pobladła.

– Jak możesz oczekiwać, że zaufam ci po tym, co mi zrobiłaś?

– Nie spodziewam się tego. Mówimy o interesach. Chcę zawrzeć z tobą umowę, która będzie korzystna dla obu stron. Zechcesz mnie wysłuchać czy mam zwolnić

twoich pracowników i zlikwidować Elitę Affair?

- Zamknąłbyś tak doskonale prosperującą firmę?
- Bez chwili wahania.

Delanie zacisnęła usta.

Niech to diabli. Spodziewał się wyznania, że rzeczywiście spiskowała z ojcem przeciw niemu. Wtedy jego propozycja zostałaby zupełnie inaczej przyjęta. Tymczasem Delanie cały czas się opierała. Ku swemu zaskoczeniu jednak stwierdził, że jej upór bardzo mu się podoba. Oczywiście nie zamierzał się wycofywać. Za daleko już zaszedł, by teraz zmienić zdanie. Był przekonany, że wygra tę walkę, ponieważ miał to, czego Delanie najbardziej pragnęła: Elitę Affair.

– Doskonale. Porozmawiajmy – zgodziła się niechętnie, nie zaszczycając go spojrzeniem.

Zrobiła, czego oczekiwał. Dlaczego w takim razie nie odczuł zadowolenia?

Delanie przeszła przez drzwi, przez które jeszcze przed chwilą zamierzała uciec, i wróciła do biura. Mijając go, zarzuciła długie włosy na plecy.

Uśmiechnął się, z przyjemnością przyglądając się krągłym pośladkom rysującym się pod cienkim materiałem sukienki. Potem przesunął wzrok na długie, silne nogi, które niegdyś oplatały go podczas miłosnych szaleństw. Nie wątpił, że gdyby chciał, mógłby z powrotem mieć ją w swoim łóżku, ale uznał, że byłaby to niepotrzebna komplikacja. Miał zbyt wiele do stracenia i nie zamierzał ryzykować. Niezależnie od tego, jak bardzo kusiła go ta kobieta!

Wszedł do gabinetu, głośno zamykając za sobą drzwi. Delanie drgnęła.

– Nie bój się, nie zamierzam się na ciebie rzucić.

– Wybacz, że ci nie dowierzam – powiedziała, odwracając się do niego tyłem.

Marco zacisnął pięści, z trudem powstrzymując się przed tym, żeby do niej nie podejść i nie obrócić ku sobie. Wiedział, że dotknięcie jej byłoby wielkim błędem.

– To działa w obie strony, Delanie.

Tym razem odwróciła się do niego przodem.

– Skoro tak bardzo mi nie ufasz, to dlaczego chcesz ze mną negocjować?

– Wcale nie chcę. Już ci mówiłem, że to panna młoda zapragnęła, żebyś to ty urządziła jej ślub.

– A ty zrobisz wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

– Tak, ale...

– Nawet jeśli miałyby to oznaczać zniszczenie czyjejs pracy i życia – powiedziała oskarżycielskim tonem, patrząc mu prosto w oczy.

– Zapłaciłem za Elitę Affair więcej, niż jest warta.

– Być może, ale kierowała tobą chęć zemsty, co dowodzi tego, że w niczym nie jesteś lepszy od mojego ojca.

– Nigdy mnie z nim nie porównuj!

Delanie zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

– Chcesz powiedzieć, że nie zrobiłeś tego, żeby się zemścić?

– Nie. Gdybym grał w tej samej lidze co on, doprowadziłbym Tate Unlimited do ruiny, tak jak on zrobił z moją winnicą.

– Słucham?

Stłumił przekleństwo.

– Nie udawaj, że o tym nie wiedziałaś.

– Nie miałam pojęcia. – Jej błękitne oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. – Powiedz mi, co się wydarzyło.

Ten wyraz błagania w jej oczach... Patrząc na nią, mógł myśleć jedynie o tym, jak bardzo chciałby wziąć ją w ramiona, kochać się z nią...

– Byłaś wiceprezesem Tate Unlimited. Miałaś dostęp do wszystkich dokumentów. Jak mogłaś nie wiedzieć, co się dzieje?

– Pełniłam jedynie funkcję reprezentacyjną. Byłam ojcu potrzebna do pokazywania się na przyjęciach w charakterze hostessy i zajmowania się ważniejszymi klientami.

Nie da się jej omamić, niezależnie od tego, jak bardzo by tego pragnął.

– Świetnie. Możesz odgrywać rolę niewiniątka. To i tak nie ma znaczenia.

– Nikogo nie odgrywam! Nie mam pojęcia, co mój ojciec zrobił z twoją firmą, kiedy ją przejął, i dlaczego miałby chcieć zniszczyć coś, czego tak bardzo pragnął.

Marco zaklął.

– Winogrona sagrantino są znane w całych Włoszech i nie tylko, a moja rodzina uprawiała je od wieków. Nigdy jednak nie produkowaliśmy dostatecznie dużo, żeby eksportować nasze wino za granicę. Dlatego zwróciłem się do twojego ojca. Potrzebowałem wsparcia finansowego i kogoś, kto zajmował się eksportem win. Jednak twój ojciec przejął całkowicie kontrolę nad moją winnicą i zniszczył ją przez niewłaściwe zarządzanie.

– Naprawdę mi przykro, że tak się stało.

– Mnie również. Jego ignorancja i niecierpliwość doprowadziły winnicę do upadku.

Roztrząsanie przeszłości nie miało sensu. Liczyło się to, co jest teraz. Miał w ręku podstawowy atut i to dawało mu nad nią ogromną przewagę.

Jeśli chodzi o Delanie, zamierzała zrobić, o co ją prosił, a potem zniknąć z jego życia na zawsze.

– Twoja firma ma całkiem niezłe wyniki – powiedział z uznaniem.

– Dziwię się, że to zauważyłeś.

– Zawsze analizuję sytuację firmy, którą zamierzam przejąć. – Spojrzał na nią uważnie. – Daję ci szansę na odzyskanie Elitę Affair. Masz jedynie zaprojektować ślub, o którym będzie się mówiło i pisało na całym świecie.

Delanie wpatrywała się w niego z nieruchomą twarzą.

– Dlaczego prosisz mnie o to po tym, co się między nami wydarzyło?

– To moja siostra cię wybrała. Twoja firma obiecuje współpracę z panną młodą, aby ten dzień był dla niej wyjątkowy, a ślub inny od wszystkich. Każdy projekt

planujesz indywidualnie.

Zrobiła obojętną minę, jakby jego komplement nic dla niej nie znaczył. Marco omal się nie uśmiechnął.

– Czy twoja panna młoda wie, że jestem twoją byłą narzeczoną?

Marco potrząsnął głową. Ta nowa Delanie coraz bardziej mu się podobała.

– Nie. Panną młodą jest moja siostra, Bella i to ona chce kogoś, kto uwzględni jej życzenia i pomoże jej zrealizować własną wizję tej uroczystości. Potrzebuje twojej pomocy, Delanie.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę – Delanie nie kryła zdumienia.

– Ja sam dowiedziałem się o tym zaledwie osiem lat temu. – Uniósł rękę w geście oznaczającym, że nie chce teraz na ten temat rozmawiać. – To skomplikowana historia.

– Planując śluby, dowiedziałam się, że w rodzinach jest bardzo wiele takich skomplikowanych historii. Dlatego właśnie bardzo dokładnie wybieramy klientów.

– To jak, przyjmujesz to zlecenie czy nie?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad jego propozycją.

– Dobrze, zrobię to. W ten weekend Henry przyśle twojemu prawnikowi propozycję umowy i będziemy mogli zacząć.

– Za późno. Ślub ma odbyć się za dwa tygodnie.

– Nie dam rady. Czasami nawet dwa miesiące to za krótki okres, żeby przygotować taką uroczystość.

– Jeśli będziemy czekali tak długo, stanie się jasne, dlaczego biorą ślub w takim pośpiechu. Rozumiesz?

Delanie zarumieniła się.

– Naturalnie. W takim razie rzeczywiście nie mamy wiele czasu.

– Mój prawnik przygotował już umowę. Podpisz ją i możemy jechać.

– My?

– Muszę wrócić do Włoch jeszcze dziś wieczorem. Pojedziesz ze mną i omówimy szczegóły po drodze.

– Nie mogę. Moja firma i pracownicy są tutaj.

– W dzisiejszych czasach wszystko można załatwić przez telefon i internet. Będziesz miała do swojej dyspozycji najlepszy sprzęt.

Delanie skryła twarz w dłoniach, a jej szczupłe ramiona zadrżały.

Z trudem się powstrzymał, żeby jej nie objąć i nie przytulić. Wiedział, że popełniłby błąd. Zdałaby sobie sprawę z tego, jak duże wrażenie na nim zrobiła.

Nie pozwoli jej zdominować swojego życia.

– No to jak, Delanie, jedziesz ze mną? Czy nasza umowa jest aktualna?

– Naprawdę wierzysz w to, że po tym, co wydarzyło się między nami, zaufam ci ponownie i rzucę teraz wszystko?

– Tak. Ja ci zaufałem. Wierzę, że potrafisz zorganizować mojej siostrze ślub marzeń.

Odwróciła wzrok. Po krótkiej chwili spojrzała na niego ponownie.

– Chcę sporządzić własną umowę. Będziesz mógł dokonać w niej drobnych zmian, jeśli uznasz, że to konieczne.

Bez wątpienia to zrobi. Marco doskonale umiał dbać o swoje interesy. Zgodził się, ponieważ uznał, że dzięki temu będzie wiedział, czego się po niej spodziewać i jak ewentualnie zapobiec nieporozumieniom. Tym razem to on był górą i będzie miał ją blisko siebie. Dlaczego nagle zaczęło mu tak na tym zależeć?

Spojrzał na jej drobną postać. W czarnej sukience sprawiała wrażenie delikatnej i kruchej. Wiedział, że to pozory.

Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Doskonale rozumiał, co jest grane. Znow go zaintrygowała. Znow wypełniła jego myśli.

Teraz jednak nie było to ważne. Potrafił się już przed nią bronić i nie powtórzy błędów z przeszłości. Kiedy jego siostra wyjdzie za mąż, wreszcie będzie mógł zapomnieć o Delanie. Raz na zawsze pozbędzie się jej ze swojego życia.

– Dobrze. Daj mi swoją umowę. Przeczytam ją w samolocie. A teraz chodźmy.

Delanie przygryzła dolną wargę. Niełatwo jej było się zdecydować, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Marco miał to, na czym najbardziej jej zależało. Poza tym w jego rękach znajdowała się przyszłość jej pracowników, z których większość była także jej przyjaciółmi. Nie mogła odmówić.

– Dobrze. Potrzebuję godziny, żeby się spakować.

Marco spojrzał na zegarek.

– Nie mamy tyle czasu. Kupię ci wszystko, czego potrzebujesz na miejscu.

Koniec rozmowy. Zdołała jedynie zabrać paszport, laptop, zapasowe dzinsy, sandały i bluzę, które trzymała w biurze.

Przez całą drogę na lotnisko Marco rozmawiał po włosku przez telefon. Za każdym razem, kiedy samochód brał ostry zakręt, ich uda stykały się, budząc w niej uczucia, które przez tyle lat pozostawały w uśpieniu. Odsunęła się od niego najdalej, jak mogła. Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a ona poczuła, że się czerwieni.

– Coś nie tak? – spytał zaniepokojony.

Czy coś jest nie tak? Jak mógł ją o to pytać po tym, jak zabrał jej wszystko?

Uniosła brodę, starając się, aby jej głos zabrzmiał obojętnie.

– Chciałam zrobić ci więcej miejsca.

– Doprawdy? Ja to odebrałem tak, jakbyś chciała uniknąć kontaktu ze mną. Dotknąłem cię przypadkowo, a ty odsunęłaś się, jakbym był chory na trąd.

Co mogła mu powiedzieć? Już raz była z nim szczerą i skutek był taki, że od niej odszedł. Odwrócił się do niej plecami.

– Pomyśl chwilę. Nie dalej jak godzinę temu wtargnąłeś w moje życie i zabrałeś mi wszystko, i to w dzień pogrzebu mojego ojca. – Nieświadomym gestem zacisnęła pięści jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i widziała, jak ojciec wyładowuje na matce złość i frustrację. – Jestem naprawdę wykończona, Marco.

Wygrałeś. Zgodziłam się pojechać z tobą do Włoch i zaplanować ślub twojej siostry. Ale nie spodziewaj się po mnie niczego więcej. Czy to jasne?

– Całkowicie. Zresztą, ja nie chcę od ciebie niczego ponad to, co zostało zapisane w umowie.

– W takim razie dobrze się rozumiemy.

– Nigdy nie było co do tego wątpliwości. – Samochód na szczęście dojechał na lotnisko i jej tortury się skończyły.

Marco wysiadł z samochodu i ruszył przez płytę lotniska, nie oglądając się za siebie.

Nieopodal stał prywatny samolot z przystawionymi schodami. Nie przyszło jej do głowy, że to samolot Marca, dopóki nie zobaczyła mężczyzny wnoszącego na pokład jej torbę.

W tej chwili otworzyły się drzwi samochodu i usłyszała krótkie polecenie:

– Chodźmy.

Skinęła głową, usiłując wydostać się z niskiej limuzyny. Widząc jej nieporadne próby, Marco ujął ją za ramię i pomógł wysiąść. Czując ciepło podtrzymującej ją dłoni, mimowolnie zadrżała. Kiedy stanęła pewnie na nogach, puścił ją i zaczął iść w stronę samolotu. Ruszyła pospiesznie za nim, starając się nie myśleć o tym, jaką reakcję wywołał w niej ten dotyk.

Wnętrze było urządzone w klasyczny sposób, w kolorach brązu, kości słoniowej i złota. Stewardesa poprosiła o zajęcie miejsc. Delanie zdecydowała się na wygodny fotel na przedzie samolotu. Marco przeszedł obok niej, nawet na nią nie spojrzawszy, i usiadł przy stoliku.

Delanie ułożyła wygodnie poduszki pod plecami i oparła głowę. Jak dla niej Marco mógł nawet zamknąć się w sypialni, którą dostrzegła przez uchylone drzwi. Wcale nie miała ochoty go oglądać.

– Proszę zapiąć pasy, za chwilę startujemy – oznajmiła stewardesa.

Posłusznie spełniła polecenie i spróbowała się zrelaksować. Nie podróżowała wiele i nie przepadała za lataniem samolotami. Może jednak tym razem nie będzie tak źle. Wnętrze samolotu było przytulne, a fotel bardzo wygodny. Miała nadzieję, że kiedy samolot wystartuje, uda jej się trochę zdrzemnąć. Była wykończona. Minione tygodnie były dla niej bardzo wyczerpujące. Spotkania z prawnikami, lekarzami i udziałowcami firmy wiele ją kosztowały.

Jednak nie dane jej było odpocząć. Głos Marca skutecznie jej w tym przeszkadzał.

Rozmawiał z kimś po włosku przez telefon z taką prędkością, że nie była w stanie nic zrozumieć. Może prowadził interesy, a może po prostu chciał przekazać do Włoch wiadomość, że Tate Unlimited jest jego.

Przez najbliższe dwa tygodnie miał być jej szefem i ta myśl mocno ją niepokoiła. Nie mogła sobie wyobrazić bardziej intensywnej współpracy niż ta, która ją czekała.

Samolot wzbił się w powietrze, przecinając chmury i zabierając ją w nieznane z człowiekiem, który był jej bardziej obcy niż kiedykolwiek. Człowiekiem, który miał być towarzyszem jej życia, osobą, na której zawsze mogłaby się wesprzeć.

Jej jedyny kochanek. Jej bohater.

Pod powiekami Delanie zebrały się łzy. Musi się skupić na pracy, na przyszłości, a nie myśleć o księciu z bajki. Pozostaje jej tylko przetrwać te dwa tygodnie w towarzystwie mężczyzny, na widok którego wciąż ugiwały się pod nią kolana. Który śnił jej się nocami, a za dnia nieustannie nawiedzał jej myśli.

Da radę. Wytrzyma. Przegrana nie wchodzi w grę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po dwóch godzinach lotu, podczas których przez cały czas prowadził konferencje telefoniczne, Marco poczuł znużenie. On też niewiele spał ostatnimi czasy, za co w dużej mierze ponosiła odpowiedzialność siedząca nieopodal piękność. Popatrzył na nią uważnie. Przez cały lot się nie poruszyła. Może zasnęła? A może cieszyła się lotem, zadowolona z tego, że dostanie to, czego pragnęła? Nie powinno go to obchodzić. Nie zamierzał poprawiać jej samopoczucia, ponieważ nic go ono nie obchodziło. Miał nadzieję, że już nigdy w życiu jej nie spotka. Należała do przeszłości i chciał, aby tak pozostało. Cóż, los zdecydował inaczej. Upór Belli sprawił, że ich drogi ponownie się skrzyżowały. Szczęście siostry było dla niego najważniejsze.

Ponowne spotkanie Delanie było dla niego wielkim zaskoczeniem. Był przygotowany na prowadzenie z nią interesów, ale nie spodziewał się, że wciąż działa na niego jako kobieta. I że tak żywo zareaguje na jej bliskość. To było irytujące. Frustrujące. Trudne do zaakceptowania. Niech to diabli, potrafił przecież panować nad uczuciami. Kontrolować swoje popędy. Dlaczego więc siedział teraz beczynn timer i rozmyślał o Delanie?

Gdyby ufał Delanie, pozwoliłby jej zaplanować ślub siostry z Londynu. Dzięki temu nie byłby skazany na jej towarzystwo. Wiedział jednak, że nie może jej zaufać. Zdradziła go już kiedyś, przysięgając, że go kocha.

Przejęcie Tate Unlimited stało się doskonałą okazją do tego, aby zmusić Delanie do zrobienia tego, czego pragnął. Nie mógł postąpić inaczej, jeśli chciał uszczęśliwić siostrę.

Spojrzał na umowę, którą mu dała. Ponieważ została jasno sformułowana, podpisał ją bez zbędnych ceregieli.

– Ta umowa jest jasna i rzeczowa – oznajmił, stając obok niej.

Delanie podniosła na niego wzrok.

– Dziękuję. Nie widzę powodu, żeby komplikować coś, co jest proste z definicji.

Jej głos brzmiał kojąco i ciepło. Z rozkoszą poddałby się fali, która w przeszłości tyle razy wynosiła go na szczyt. Ta myśl była tak kusząca, że oparł jej się z największym trudem.

Usiadł na krześle naprzeciw niej i popatrzył na nią z uwagą. Wyglądała mniej więcej tak, jak wtedy, kiedy ją poznał. Minione lata powinny odcisnąć na jej wyglądzie jakieś piętno, on jednak nie dostrzegł większych zmian. Jediną różnicą była wyraźna duma, jaka była z całej jej postaci.

– Opowiedz mi o swojej siostrze.

– Cóż, Bella jest piękną kobietą, świadomą swojej urody. Mężczyźni za nią

przepadają, co nie zawsze jest dla niej dobre.

– Musisz ją bardzo kochać.

To stwierdzenie otrzeźwiło go. Miłość. Kochał swoich dziadków i matkę. Starał się kochać ojca. Delanie budziła w nim rozmaite uczucia, ale czy to była miłość? Nie, raczej pożądanie, wzajemny pociąg, zauroczenie. Kiedy prawda wyszła na jaw, nie miał żadnych oporów, żeby od niej odejść. W takim razie dlaczego myślał o niej nieustannie? Dlaczego porównywał do niej każdą napotkaną kobietę?

Znał odpowiedź, tylko zawsze ją ignorował. Podobnie jak teraz.

– Jestem za Bellę odpowiedzialny. Niezależnie od tego, że ma do mnie żal.

Delanie zamrugnęła powiekami, nie spuszczać z niego wzroku.

– Dlaczego?

Poprawił się w fotelu. Prędzej czy później Delanie i tak dowie się prawdy. Ukrywanie jej przed nią mija się z celem.

– Bella sądziła, że jest jedynym nieślubnym dzieckiem Antonia Cabriotiniego.

– Kogo?

– To nasz biologiczny ojciec – odparł, przyglądając się, jak zareaguje na tę wiadomość.

Potrząsnęła głową i zmarszczyła brwi.

– Sądziłam, że twoi rodzice byli małżeństwem.

– Człowiek, który mnie wychował i którego nazwisko noszę, był mężem mojej matki, ale nie był moim ojcem. Kiedy się o tym dowiedział, nasze wzajemne stosunki znacznie się pogorszyły.

Przez chwilę Delanie nie wiedziała, jak się zachować. Zupełnie nie mogła pojąć tego, co przed chwilą usłyszała. Teraz zrozumiała, dlaczego Marco był wiecznie spięty, choć starał się tego po sobie nie pokazywać. Był nieślubnym dzieckiem i nosił to brzemie przez całe życie. Stąd ból w jego spojrzeniu, stąd wyraz napięcia na jego twarzy, który tak często u niego widziała.

– Od dawna o tym wiesz?

– Od ośmiu lat.

Choć powiedział to zwykłym głosem, usłyszała w nim ból.

Zacisnęła dłonie w pięści, z trudem powstrzymując się, by go nie dotknąć. Wiedziała, że nie przyjąłby tego dobrze. Osobiście uważała, że czas zostawić przeszłość za sobą, ale wiedziała, że teraz nie jest odpowiednia pora, aby o tym rozmawiać.

– Rozumiem.

– Czyżby? Bo ja nie rozumiem, jak mama, która twierdziła, że kocha ojca, mogła go zdradzić. Nie rozumiem, dlaczego nikt nie powiedział mi prawdy po śmierci rodziców.

Słyszała w jego głosie złość i doskonale go rozumiała. Nic dziwnego, że nie wierzył w miłość. Nigdy nie otworzyłby się na uczucie, które przynosiło jedynie ból. Przestała winić go za to, że nie chciał jej zaufać.

– Byłbyś zdziwiony, wiedząc, ile ciemnych sekretów kryje się w mojej rodzinie
– powiedziała, przypominając sobie własne dzieciństwo.

– Nic nie jest w stanie mnie zdziwić.

Jak smutno to zabrzmiało. Ona także się zmieniła. Też była tym wszystkim znużona i też nie sądziła, by mogła komukolwiek zaufać. Zawierzyć serce i duszę.

– Domyślam się, że twoja siostra dowiedziała się o tym wcześniej niż ty?

– Jakiś miesiąc przede mną.

– Znałeś ją wcześniej? – spytała, wracając do przerwanej rozmowy.

– Nie. Pochodziliśmy z zupełnie innych światów, co nie ułatwiało sprawy. Bella miała do mnie żal, że zostałem wyznaczony na jej opiekuna do chwili, aż skończy dwadzieścia pięć lat.

Delanie dobrze ją rozumiała. Pamiętała, jak ona sama chciała wyrwać się spod kurateli ojca i marzyła o chwili, kiedy będzie od niego niezależna.

– Ile lat ma teraz?

– Dwadzieścia.

Ona miała tyle samo, kiedy poznała Marca. W tym wieku liczą się tylko emocje. Marzy się o wolności i życiu na własną rękę.

– Opowiedz mi o niej więcej.

Marco wzruszył ramionami.

– Jak już powiedziałem, jest młoda, rozpuszczona, gniewna i ma do mnie żal. – W jego głosie wyraźnie było słychać smutek. Tak bardzo chciałaby móc go pocieszyć. Niełatwo było jej znieść myśl, że jego świat nie jest doskonały.

– Do ciebie?

– Do mnie i do całego świata. Potrzebuje silnej ręki.

Oczywiście, cóż innego mógł powiedzieć. Był zwolennikiem takiej polityki, co jedynie dowodziło tego, że jej obawy były uzasadnione. Nie mogła zaufać mu po raz drugi. Życie w pojedynkę było bezpieczniejsze. Oznaczało wolność i niezależność. Tylko dlaczego jej ciało tak bardzo pragnęło zbliżenia z nim? Dlaczego, kiedy był w pobliżu, czuła się taka słaba?

– Bardzo wątpię w to, żeby twoja siostra potrzebowała mężczyzny, który ją zdominuje.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? – spytał, przeszywając ją ostrym wzrokiem.

– Mój ojciec należał do mężczyzn, którzy uważają, że używanie pięści jest skutecznym środkiem w postępowaniu z kobietami.

– Powiedziałem ci, żebyś nigdy nie porównywała mnie z Davidem Tatem!

– W takim razie nie zachowuj się jak on.

Marco zmarszczył brwi. Czas stanął w miejscu i tylko jej serce waliło jak oszalałe.

Dłonie Marca zacisnęły się w pięści. Spokojnie, na pewno nie uderzy. Była o tym głęboko przekonana.

– Chcesz powiedzieć, że Tate cię bił? – spytał, wbijając w nią wzrok.

Przez chwilę pomyślała, że naprawdę mu na niej zależy, że pyta z troski. Zbyt często słyszała ojca przeprasającego za swoje zachowanie i była świadkiem tego, jak łamie swoje obietnice.

– Nie, nigdy mnie nie uderzył. Jak już ci wspomniałam, karał jedynie moją matkę.

– Przez dziesięć lat wiele mogło się zmienić.

Przecież jej nie ufał, skąd więc na nagła troska?

Wcale jej się ta ciekawość nie podobała. Już jej nie obchodziło, co myśli i na pewno nie była mu winna żadnych wyjaśnień.

– Odpowiedz mi.

I znów ten ton żądania w głosie. Wiedziała jednak, że unikając tego tematu niczego nie rozwiąże.

– Wiele mogło się zmienić, ale wiele także mogło pozostać niezmienione. Żeby jednak zaspokoić twoją ciekawość, powiem ci, że zostałam z mamą, żeby dopilnować, by nic jej się nie stało. To była jedyna obietnica ojca, jaką mi złożył i której dotrzymał.

Słyszając to kłamstwo, Marco zacisnął szczęki. Wiedział, że Delanie nie mówi prawdy, podobnie jak w przeszłości. Skoro jednak to robi, zobaczy, jak daleko jest w stanie się posunąć.

– A dlaczego zostałam z nim po jej śmierci?

– Wciąż tego nie rozumiesz, prawda? Mój ojciec zrobił mi dokładnie to samo co tobie. Przejął kontrolę nad moją firmą, zmuszając mnie tym samym do pozostania. Tylko w ten sposób mogłam ją odzyskać. Udało mi się to dokładnie dwa miesiące przed tym, jak ty ją przejąłeś.

Spojrzała na tego bogatego mężczyznę, który miał w ręku wszystkie atuty i którego niegdyś tak bardzo kochała. Wierzyła w każde jego słowo, miotana między pożądaniem a strachem.

– Teraz chcę jedynie odzyskać to, co do mnie należy.

– Wszystko w twoich rękach.

– Zawarliśmy umowę i zamierzam jej dotrzymać. Mam nadzieję, że ty także.

Uśmiechnął się lekko.

– Proszę się nie obawiać, panno Tate. Pojedziemy teraz do willi, żebyś mogła poznać Belle.

Wstał i odszedł. Potarła palcami skronie. Czuła się zupełnie wyczerpana, ale zadowolona. Wierzyła, że odzyska ukochane Elite Affair. Dopiero wtedy będzie mogła rozpocząć wszystko od nowa. Zacząć nowe, niezależne od nikogo życie.

W tym celu musi jedynie przetrwać jakoś te dwa tygodnie.

Tuż po wylądowaniu samolotu na lotnisku Świętego Franciszka z Asyżu w Perugii, przesiedli się do czekającego na nich samochodu. Marco był zmęczony i zdenerwowany. Przebywanie tak blisko Delanie nie działało na niego uspakajająco.

Nie powinna mu się tak podobać. Nie powinien wierzyć w te jej kłamstwa dotyczące ciężkiego dzieciństwa. Jeśli David Tate rzeczywiście był takim potworem, jak mu go opisała, jej matka zapewne by od niego odeszła.

Spojrzał na Delanie, która z zainteresowaniem przyglądała się mijanym krajobrazom.

– Ależ tu pięknie – powiedziała w pewnej chwili.

– *Il cuore verde d'Italia*. Zielone serce Włoch. – Kochał to miejsce. Rozumiał tę krainę i szanował ją.

– Mieszkasz tu od zawsze?

– Od jakiegoś czasu – odparł, nie chcąc jej zdradzać więcej szczegółów dotyczących swojego życia.

Spojrzała na niego z zaciekawiona.

– Czy twoje winnice znajdują się gdzieś w pobliżu?

– Pytasz o te, które odziedzyczyłem, czy o te, które twój ojciec doprowadził do ruiny? – spytał, choć doskonale wiedział, że pyta o te drugie.

Na policzkach Delanie natychmiast pojawiły się rumieńce.

– Zawsze będziemy do tego wracać, prawda?

– Nie tak łatwo zapomnieć coś podobnego.

– Albo przebaczyć. Naprawdę przykro mi, że mój ojciec doprowadził do tego...

– Daj spokój. Nie jestem w nastroju do wysłuchiwania twoich wyjaśnień czy przeprosin.

Zamilkła, zraniona jego słowami. Oczywiście to było okropne, że jej ojciec doprowadził do ruiny doskonale prosperujący interes, który jego rodzina prowadziła od wieków. Ale bolało ją, że Marco widział wroga także w niej i że nie chciał obdarzyć jej zaufaniem.

Ona sama także mu nie ufała.

Westchnęła ciężko, świadoma, że nic się między nimi nie zmieniło. Nadal ranili siebie nawzajem, ponieważ tak było łatwiej.

– Jestem ciekawa tej winnicy, którą zrujnował mój ojciec.

Popatrzył przed siebie, zirytowany jej uporem. To wszystko było jedynie grą.

A jeśli się myli? Jeśli ona rzeczywiście nie miała pojęcia o tym, co wyrabiał jej ojciec? Jeśli zmuszał ją do pozostania w Tate i pracowania dla niego?

Zresztą, jakie to miało teraz znaczenie? Zbyt wiele się między nimi wydarzyło. Oboje byli tym wszystkim znużeni i oboje nie mieli do siebie zaufania.

– Doskonale. – Delanie skrzyżowała ręce na piersi i wyjrzała przez okno. – Zapomnij, że o to spytałam.

Marco mimo woli uśmiechnął się. Podobało mu się to, co widział.

– Winnica jest niecałe dwadzieścia kilometrów na południe od domu. Pół godziny jazdy samochodem. – Spojrzał na jej profil, mając nadzieję, że odwróci się w jego stronę. – A jeśli prowadzę sam, to jeszcze mniej.

Nadal patrzyła w okno, ale miał wrażenie, że jej ramiona były nieco mniej

napięte.

– Możemy tam pojechać teraz?

– Powinno nam to zająć jakieś dwadzieścia minut – odpowiedział cicho.

Delanie milczała. I dobrze. Wcale nie spodziewał się odpowiedzi. Wciąż powtarzał sobie, że łączą ich jedynie interesy. Wszystko, co wykraczałoby poza tę relację, stanowiło ogromne ryzyko.

Jednak nic nie mógł poradzić na to, że jego serce biło szybciej niż zwykle. I wcale nie wiązało się to z faktem, że wracał do willi Cabriotini.

Jak miał ugasić płomień, który go trawił? Co w niej takiego było? Dlaczego ta kobieta tak go pociągała? Dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć?

Był zbyt pobłażliwy. Najwyższy czas z tym skończyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Delanie dostrzegła eleganckie zabudowania położone pośród wzgórz i spodziewała się, że willa Cabriotini będzie zbudowana w podobnym stylu. Jednak kiedy samochód podjechał pod żelazną bramę, która otworzyła się automatycznie, zrozumiała, że ta posiadłość nie ma sobie równych. Nigdy w życiu nie widziała czegoś tak wspaniałego. Roztaczał się z niej przepiękny widok na całą dolinę, na pola uprawne i winnice. W rzędach rosły tam drzewa oliwne, sady owocowe i winorośl.

– Witaj w Cabriotini – powiedział Marco, kiedy jechali wolno wysadzaną topolami aleją.

Prześwitujące przez liście promienie słoneczne tańczyły przed ich oczami, jakby chciały powitać wracającego do domu Marca. Jednak jego mina nie wyrażała radości z przyjazdu.

– Widzę, że nie jesteś zachwycony z powodu tego, że wróciłeś do domu?

– Przebywam tu tylko okazjonalnie i nie traktuję tego miejsca jak dom. Ta posiadłość należy do mnie i do Belli. Dostaliśmy ją od naszego biologicznego ojca.

Zdziwił ją gwałtowny ton jego głosu.

– Nie wyrażasz się o nim zbyt pochlebnie.

Spojrzał na nią ostro.

– Antonio Cabriotini nie był moim ojcem. On mnie jedynie spłodził. Nigdy z nim nie rozmawiałem, choć widziałem go raz z oddali. To było długo przed tym, jak dowiedziałem się, kim jest.

– A jednak cię odnalazł.

Marco roześmiał się gorzko.

– Chodziło mu jedynie o to, żeby nie zostawić majątku dalekiemu kuzynowi, który mieszka na Majorce. Wynajął ludzi, żeby sprawdzili, czy we Włoszech nie ma jakichś dzieci. Prywatni detektywi odnaleźli Bellę, a niedługo potem mnie.

– Twój ojciec musiał być bardzo nieszczęśliwym człowiekiem.

– Tego nie wiem. Miał w życiu wiele kobiet i każdej mówił, że nie zamierza ponosić odpowiedzialności za żadne „błędy”, które mogą się pojawić jako konsekwencja ich związku. – Marco uśmiechnął się gorzko. Patrzył nieruchomo przez okno, zatopiony w myślach.

– Można więc powiedzieć, że nie byliście rodziną – powiedziała, chcąc ponownie powrócić do tematu jego siostry.

– To prawda.

– Kiedy stałeś się taki zgorzkniały, Marco?

– Dziesięć lat temu – odparł bez wahania.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na swoje dłonie, ze zdziwieniem stwierdzając, że drżą.

– Jak mogłeś uwierzyć w to, że cię zdradziłam?

Marco zacisnął dłoń na skórzanym oparciu fotela.

– Tylko ty wiedziałaś o tym, w jakim stanie jest moja babcia. Wiedziałaś o tym, że chcę ją odsunąć od zajmowania się firmą, zanim narobi jakichś szkód. Powiedziałaś o tym ojcu, a on to wykorzystał.

Delanie potrząsnęła przecząco głową.

– Niczego mu nie powiedziałam.

Marco pochylił się nad nią.

– W takim razie jak dowiedział się o tym, z czego zwierzyłem się jedynie tobie?

Delanie nie odpowiedziała. Nigdy nie zdradziłaby tego, czego dowiedziała się od niego, kiedy spleceni ciasnym uściskiem leżeli w łóżku. Nigdy nie zaryzykowałaby utraty bliskości, jakiej doświadczała, gdy byli razem.

Jednak jej ojciec nie miał podobnych skrupułów. Wykorzystał ją w rozgrywce z Markiem, żeby osiągnąć zamierzony cel.

Tej nocy, kiedy spotkali się we trójkę w restauracji, przestała łudzić się co do tego, że ją kocha. Wtedy także zrozumiała, że uczucie łączące ją z Markiem nie przetrwało próby czasu. W pewnym momencie po prostu wstał od stołu i wyszedł wyprostowany, nie oglądając się za siebie. Położyła dłoń na drżących ustach, starając się powstrzymać krzyk. Czuła się odrzucona i upokorzona. A nade wszystko głęboko zraniona.

– To nie było miłe – oznajmił ojciec, biorąc do ust kęs wołowiny. Jej cierpienie zupełnie nie zrobiło na nim wrażenia.

Nic dla niego nie znaczyła i w tym momencie jasno zdała sobie z tego sprawę.

Wstała od stołu i położyła dłonie na oparciu krzesła.

– Nienawidzę cię – wysyczała, ocierając łzy, które popłynęły jej po policzkach.

Ojciec uniósł jedną brew, po czym uśmiechnął się z ironią.

– Oczywiście, że tak. Może powinnaś pobiec za panem Vincienta i błagać go, żeby cię ze sobą zabrał. Nie potrzebujemy cię ani ja, ani twoja matka.

Jednak matka jej potrzebowała. Delanie wiedziała, że to właśnie ona zapłaci za napięcie, jakie nagromadziło się w ojcu na skutek konfrontacji z nią i Markiem.

Ruszyła na drżących nogach w stronę wyjścia. Musiała jeszcze raz porozmawiać z Markiem. Musiała go przekonać, że nie brała udziału w poczynaniach ojca. Że ona także stała się jego ofiarą.

– Marco! – krzyknęła, wybiegając na ulicę obok zdumionego portiera.

Zatrzymał się, ale nie spojrzał w jej stronę.

Z walącym sercem podbiegła do niego. Chwyciła go za ramię, czując, jak pod wpływem jej dotyku cały sztywnieje.

– Nie wiem, skąd dowiedział się o twojej babce, ale ja nie miałam pojęcia o jego planach. Nie odegrałam w tym żadnej roli. Musisz mi uwierzyć.

– Nie, nie muszę – powiedział chłodno.

Patrzyła na niego, nawet nie próbując otrzeć łez, które popłynęły jej po policzkach.

– Nigdy ci o tym nie wspomniałam, ale powinieneś poznać prawdę. Mój ojciec stosuje przemoc w rodzinie.

– Wobec ciebie?

Potrząsnęła głową, starając się zapanować nad emocjami.

– Nie, wobec matki. Regularnie ją bije, choć bardzo uważa na to, żeby nie pozostawić żadnych śladów. – Zacisnęła palce na jego ramieniu. – Nie mogę jej tak zostawić. Nie wiem, jak daleko ojciec jest w stanie się posunąć, jeśli mu się przeciwstawię.

– Mówisz prawdę?

– Tak – szepnęła przez wyschnięte usta.

– W takim razie powinnaś odejść. Jedź ze mną do Włoch.

Proponował jej to już wcześniej. Odmówiła jednak, bo, choć wiedziała, że jej pragnie, nigdy nie powiedział, że ją kocha. Zawsze zachowywał się tak, jakby coś przed nią skrywał. Dlatego właśnie nie była w stanie całkowicie mu zawierzyć. Teraz jednak proponował konkretne rozwiązanie, które pomogłoby jej uwolnić się z piekła, w jakim żyła. Mogła być z mężczyzną, którego kochała i którego pragnęła tą miłością uzdrowić. Chciała z nim pojechać, ale nie mogła tego zrobić.

– Pojadę z tobą, ale weźmiemy także moją matkę. Nie mogę jej zostawić na jego pastwę. Proszę, Marco. Kocham cię i potrzebuję twojej pomocy. Potrzebuję cię.

Z jego twarzy nie była w stanie nic wyczytać. Modliła się w duchu, żeby jej uwierzył. Żeby pomógł jej i matce.

– Wracaj do ojca i nie mów mu, że ze mną rozmawiałaś. Pojedź do domu i porozmawiaj z matką. Ja wszystko zorganizuję.

Niełatwo było mu zaufać. Kochała go jednak i chciała wierzyć w to, że jej nie zrani. Potrzebowała czasu, a tego akurat nie miała.

– Dobrze. Kiedy się zobaczymy?

– Wkrótce.

Popatrzył jej w oczy, a potem przeniósł wzrok na usta. Pocałuj mnie, pomyślała. Przytul i pocałuj. Spraw, żeby strach nie miał do mnie dostępu.

On jednak nie zrobił niczego takiego.

Zniknął w ciemności, zostawiając ją samą. Niechętnie wróciła do restauracji.

Nie wie, jak zniosła ten wieczór w towarzystwie ojca, ale podtrzymywała ją myśl, że wkrótce ona i matka będą wolne. Kiedy tylko znalazła się w domu, pobiegła do pokoju matki, w nadziei, że Marco już z nią rozmawiał.

– Co powiedział Marco? Kiedy wyjeżdżamy?

Matka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Pospiesznie wyjaśniła matce swój plan, ale ona tylko uśmiechnęła się z

politowaniem.

– Nie było go tu, kochanie, ani do mnie nie dzwonił.

– Ale przecież powiedział...

– Mężczyźni mówią różne rzeczy – przerwała matka, dotykając ramienia córki. – Powinnaś już zdawać sobie z tego sprawę.

To prawda, powinna. Ale ona zaufała Marcowi.

– Mamo, czy kiedykolwiek wspominałaś ojcu o tym, co powiedziałam ci na temat jego babci?

– Nie, nigdy – powiedziała matka, odwracając wzrok. – A dlaczego pytasz?

Delanie machnęła ręką.

– Z ciekawości. Nikomu innemu o tym nie mówiłam, a ojciec w jakiś sposób się dowiedział.

Matka uśmiechnęła się.

– Powinnaś wiedzieć, że ściany mają uszy.

Być może służąca podsłuchiwała ich rozmowę i przekazała dalej to, co usłyszała. Informacja doszła jakoś do ojca.

Poszła do swojego pokoju, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy. Położyła się do łóżka zwinięta w kłębek, obiecując sobie, że nigdy więcej w nikim się nie zakocha i nie pozwoli, aby jakkolwiek mężczyzna kontrolował jej życie.

Minęło dziesięć lat, a ona siedziała w samochodzie przed posiadłością Marca, połykając łzy. W piersiach odczuwała ten sam ból co wówczas, gdy leżała w łóżku.

Jedno spojrzenie na wysokiego Włocha, który władnie wysiadł, wystarczyło za odpowiedź. Przed laty Marco złamał jej serce i odszedł z jej życia. Teraz wrócił, »prawiając, że zaczęła wątpić w lojalność matki. Znów zapragnęła się na nim wesprzeć. Stało się to, czego obawiała się najbardziej. Wciąż była podatna na jego urok. Wciąż nie był jej obojętny.

Tym razem jednak zamierzała skuteczniej się przed nim bronić.

Marco stał przez chwilę, żeby rozprostować nogi. Patrzył na willę, której czerwony dach połyskiwał w popołudniowym słońcu. Zadbane trawniki ozdobione wymyślnymi kwiatowymi klombami stanowiły doskonałą oprawę dla tego domu.

Za dwa tygodnie opuści Cabriotini i wróci do siebie. Wkrótce to miejsce przestanie go prześladować. Miejsce czy raczej Delanie Tate?

Z lekkim uśmiechem podszedł do drzwi, otworzył je przed nią szeroko i zaprosił gestem do środka.

Delanie weszła do domu. Usiadła na fotelu, wyciągając przed siebie długie zgrabne nogi. To właśnie one zwróciły jego uwagę, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Dopiero później zdał sobie sprawę, że cała reszta jest równie pociągająca. Pełne piersi, zmysłowe usta, miękkie ciało – aż prosiły o to, by je kochać.

– Nie mamy tu wiele służby, ale na pewno twoje . potrzeby zostaną zaspokojone.

– Nie potrzebuję służby – oznajmiła, podając mu rękę i wstając. – To

niewiarygodne – powiedziała, "i uwalniając rękę z jego dłoni. Jedwabny szal zsunął jej się przy tym z ramion.

Marco z trudem powstrzymał się przed tym, żeby i nie chwycić ją za te nagie ramiona i nie pocałować.

– Rzeczywiście.

Osloniła oczy przed słońcem, a ciepły wiatr przynoszący z sadów zapach owoców rozwiewał jej jasne włosy. Całość była zniewalająca.

Żołądek ścisnął mu się do wielkości pięści, ale nic nie mógł na to poradzić. Delanie Tate wciąż była dla niego najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał. Stale potrafiła wzbudzić w nim to, czego nawet nie potrafił nazwać i czego do końca nie rozumiał. A co najgorsze, nad czym zupełnie nie potrafił zapanować. Oczywiście, pociągała go. Pragnął się z nią kochać, ale te uczucia, których doświadczał, były znacznie głębsze.

Jeśli chodziło o nią, nie ufał sobie.

Jej też nie ufał, dlatego musiał mieć ją blisko siebie. Musiał mieć pewność, że zaplanuje ślub jego siostry do ostatniego szczegółu, że nie pominie żadnego detalu.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się kusząco.

Omam nie porwał jej w ramiona i nie zaczął całować. Powstrzymał się przed tym z największym trudem.

– Będzie ci smutno stąd wyjeżdżać?

– Wręcz przeciwnie. Nie mogę się już doczekać powrotu do domu – oznajmił, wskazując ręką drzwi.

Patrzyła za nim chwilę, po czym ruszyła we wskazanym kierunku. Marco poszedł za nią, celowo patrząc na jej wspaniałe włosy, żeby nie poglądać na inne części jej ciała.

– Zamierzasz utrzymywać kontakt z siostrą czy będziesz raczej wolał o niej zapomnieć?

– Skąd to nagłe zainteresowanie?

Zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na niego.

– Jasno dałeś mi do zrozumienia, że rodzina nigdy nie była dla ciebie najważniejsza. A teraz zadajesz sobie tyle trudu, żeby zaplanować ten ślub tylko dlatego, żeby uszczęśliwić swoją siostrę. Dlaczego to robisz? Tylko nie mów mi, że z poczucia obowiązku!

Marco westchnął. Nie mogła wiedzieć ani tego, jak bardzo chciałby móc wynieść się z tego miejsca, ani dlaczego tak bardzo go nie lubi. Nie potrafił otworzyć się przed Bellą, która, choć była jego siostrą, pod wieloma względami była też zupełnie obcą mu osobą.

Całe życie starał się być dobrym wnukiem, synem, partnerem dla Delanie. W końcu jednak okazało się, że nie był wystarczająco dobry w żadnej z tych ról. Starzejąca się babcia zaufała obcemu, matka pozwoliła, żeby żył w kłamstwie, a biologiczny ojciec się go wyrzekł.

A Delanie...

Ona zdradziła jego zaufanie. Sprzeniewierzyła jego miłość. A mimo to w ciągu tych dziesięciu lat nie było dnia, w którym by o niej nie myślał.

Spojrzał na jej dumną, wyprostowaną postać i musiał przyznać przed sobą, że to on ją opuścił. On odszedł od niej w złości i gniewie. Najmądrzejsza rzecz, jaką zrobił w życiu czy raczej największy błąd? To pytanie wielokrotnie pojawiała się w jego głowie, ale teraz, nadszedł czas, żeby wreszcie znalazł na nie odpowiedź.

W tym celu jednak musiał spędzić z nią sporo czasu.

– To nie od Belli chcę uciec – powiedział w końcu, nie spuszczać z niej wzroku. – Chodzi o to miejsce. Jest symbolem życia, które wiódł mój biologiczny ojciec i które stało się także moim udziałem.

Popatrzyła na niego spod zmrużonych oczu.

– Chcesz powiedzieć, że podążyłeś w ślady ojca?

Skinął głową.

– Po tym jak moje winnice splajtowały nie miałem dużego wyboru. Śmierć Cabriotiniego zmieniła moje życie. Zmieniła mnie.

– Na lepsze?

– To zależy od tego, z czyjego punktu widzenia. Chodź, jestem pewien, że chciałabyś znaleźć się w swoim pokoju i odpocząć.

– Mówiąc szczerze,, chętnie poznałabym najpierw twoją siostrę. Im szybciej zacznę obmyślać dla niej ślub, tym lepiej.

Nie to spodziewał się usłyszeć, ale nie oponował.

– Oczywiście.

Poprosił gospodynię, żeby zawołała siostrę i zaprowadził Delanie do salonu rozświetlonego słonecznymi promieniami wpadającymi przez otwarte szeroko francuskie drzwi prowadzące na patio. Delikatna bryza niosła słodki zapach winogron.

Jednak Marco czuł tylko jeden zapach: zapach Delanie. Marzył o tym, by ją pościć, by znów się z nią kochać.

Już niedługo, pomyślał, podchodząc do barku.

– Napijesz się czegoś?

Delanie miała ochotę na drinka, ale uznała, że nie powinna pić, będąc blisko niego. Chciała zachować jasność umysłu, żeby mu nie ulec.

– Masz tu któreś ze swoich win? – usłyszała swój głos.

– Nasze najlepsze sagrantino – oznajmił, nalewając jej kieliszek dojrzałego czerwonego wina. Ma osiem lat i właśnie teraz jest najdoskonalsze. A może wolałabyś coś lżejszego? Na przykład merlota?

– Może być sagrantino.

Ostrożnie wzięła od niego kieliszek, uważając, żeby nie dotknąć przy tym jego dłoni. Nie była zdziwiona, że zapamiętał, jakie jest jej ulubione wino. Nie miała wątpliwości, że jej przeciwnik posłuży się czymś, co lubiła, żeby stępić jej zmysły.

Przeciwnik... Spojrzała na Marca i nagle poczuła, że nie jest w stanie nic zrobić. Nie jest w stanie się poruszyć ani wydobyć z siebie głosu.

– Za ślub Belli – powiedział, unosząc kieliszek.

W jednej chwili zdała sobie sprawę z tego, że coś między nimi się zmieniło. Sztywno uniosła kieliszek i po chwili rozległ się delikatny dźwięk szkła uderzającego o szkło. Nerwy Delanie były napięte jak postronki.

– Za ślub twojej siostry – odpowiedziała, doskonale zdając sobie sprawę, że Marco był mistrzem manipulacji.

Marco wypił swoje wino jednym haustem.

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś innego wina?

Uśmiechnęła się słabo, obejmując kieliszek obiema rękami,

– Nie, po prostu zamyśliłam się.

– A o czym tak intensywnie myślałaś?

O tym, co mogłoby między nimi być, gdyby się nie rozstali. Nie da się cofnąć czasu, ale wciąż go pragnęła.

– Myślałam o pracy, która mnie czeka. – Zakręciła wino w kieliszku i upiła łyk.

Wino uderzyło jej do głowy. Nie wiedziała, czy bardziej kręci jej się w niej z powodu alkoholu, czy też z powodu bliskości mężczyzny, który działał na jej zmysły jak żaden inny.

– Doskonale – powiedziała cicho.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Przynął się do niej i wyjął jej z ręki kieliszek. – Pozostawia na języku owocowy posmak, a na podniebieniu delikatną goryczkę, nie sądzisz?

Chciał ją pocałować. Domyśliła się tego po zamglonym spojrzeniu, jakim ją obrzucił. I, Boże dopomóż, pragnęła tego pocałunku. Chciała poczuć dotyk jego ust, poczuć te silne dłonie na swoim ciele. Serce waliło jej jak oszalałe, a myśli kłębiły się w głowie bez ładu i składu. Nie powinna na to pozwolić, a z drugiej strony pragnęła tego jak niczego innego na świecie. Chciała, żeby jej dotykał, żeby ją pieścił, całował.

– Pamiętaj, że łączą nas jedynie interesy – powiedziała, opierając dłoń o jego pierś, zdecydowana nie dopuścić do tego, by historia sprzed lat się powtórzyła.

– Może nas łączyć, co tylko zechcemy – powiedział, podchodząc do niej tak blisko, że poczuła jego zapach.

– Nieprawda, mylisz się.

Patrzyła na niego oczami pełnymi bólu. Instynkt podpowiadał mu, że to, co w nich widzi, jest prawdziwe. Odbijało się w nich cierpienie, które stało się jej udziałem w minionych latach.

– Skąd ta nadmierna ostrożność? Przecież przystałem na wszystkie twoje warunki.

– Z moich doświadczeń wynika, że nikomu nie można ufać.

– Lekcja, którą dał ci ojciec?

Uniosła głowę i wysunęła brodę. Jej oczy patrzyły na niego zimno.

– Nie tylko on. Ty także miałeś w tym swój udział.

– Jak możesz obarczać mnie winą za swój brak ufności do ludzi?

Do diabła, czy w jej oczach rzeczywiście pojawiły się łzy? Nieważnie. Nie pozwoli, żeby na niego działały. Dziesięć lat temu nabrał się na jej łzawą historię. Dopiero później prawda wyszła na jaw. Dostał lekcję i dobrze ją zapamiętał. Kobiety są doskonałymi aktorkami i wykorzystują to dla swoich celów.

– Powiedziałeś wtedy, że przyjedziesz po mnie i po matkę. Obiecałeś mi. Ale nie przyszedłeś.

Zacisnął palce na kieliszku. To była ostatnia rzecz, którą spodziewał się teraz usłyszeć.

– Nie okłamałem cię.

– W takim razie dlaczego nie przyjechałeś po nas? Dlaczego nawet nie

Ponieważ
dowiedział się,
że to ona go
okłamała.

Wykorzystała.

To, co kiedyś
wydawało się
proste i
oczywiste,
dawno już
przestało takim
być. f

zadzwońeś?

Tak, zemsta jest słodka. Słodsza niż winogrona sagrantino, które dojrzewają w jego winnicy. Żył dla tej chwili. Wszystko zaplanował i konsekwentnie zrealizował. Jednak zwycięstwo miało gorzki posmak.

Wcale nie odczuwał satysfakcji, że zmusił Delanie do zrobienia tego, czego chciał.

– Przyjechałem wtedy, Delanie. Wszystko przygotowałem tak, jak obiecałem. Spotkałem się z twoją matką, ale kiedy przestawiłem jej naszą propozycję, odmówiła.

– Nie. Mama nigdy by tego nie zrobiła.

Zacisnął zęby. Gdyby to jakiś mężczyzna zarzucił mu kłamstwo... Ale to była Delanie. Słodka, bezbronna i bardzo mu bliska.

– Możesz sobie wierzyć, w co chcesz.

Delanie odstawiła kieliszek i przycisnęła dłonie do skroni.

– To, co mówisz, nie ma żadnego sensu. Ojciec ją bił. Dlaczego miałaby chcieć z

nim zostać?

– Twoja matka wszystkiemu zaprzeczyła – powiedział, spoglądając jej w oczy.

– Nie!

Marco wzruszył ramionami.

– Takie są fakty.

Delanie zrozumiała, że mówi prawdę. A matka przysięgała jej, że Marco nigdy się u niej nie pojawił. Że nawet nie zadzwonił.

Ostatni bastion jej dzieciństwa runął w gruzach, nie pozostawiając już nic. Nigdy w życiu nie pomyślałaby, że matka mogłaby zrobić coś, co ją zrani. Że mogłaby ją zdradzić.

„Ściany mają uszy”, mówiła, kiedy Delanie spytała, jak ojciec mógł dowiedzieć się o jej planach. Wierzyła matce, była przekonana o jej niewinności.

Ależ była naiwna!

To matka powiedziała ojcu o tym, że babcia Marca niedomaga. Ona powiedziała mu o planach Delanie związanych z firmą, doprowadzając tym samym do jej przejęcia przez ojca. Zniweczyła jej szansę na szczęśliwe życie z Markiem tylko dlatego, że nie była w stanie odejść od męża, który ją bił i którego wybryki nieustannie przed wszystkimi usprawiedliwiała.

– Nie wiem już, w co mam wierzyć – oznajmiła, odwracając się w stronę okna. Nigdy w życiu nie czuła się taka zraniona i wściekła.

– Niełatwo odkryć, co jest prawdą, a co fałszem.

Rzeczywiście. Wyglądało na to, że oboje rodzice manipulowali nią i oszukiwali ją przez całe życie. Ufność, jaką obdarzała matkę, pozwalała ojcu robić z nią, co chciał. Przejął kontrolę nad jej życiem i przyszłością.

Ta prawda była niczym ostrze wbite w ciało.

Spojrzała na Marca, po czym odwróciła wzrok. Nie chciała zobaczyć w jego oczach współczucia.

– Nie mam już sił dalej walczyć.

– Takie poddawanie się jest zupełnie nie w twoim stylu.

Silne ręce ujęły ją za ramiona. Rozpaczliwie potrzebowała czyjegoes wsparcia, ale czy mogła je przyjąć od Marca? On przecież także ją zdradził. Teraz równie dobrze mógł się nią posługiwać.

Odsunęła się, uwalniając się z jego objęć.

– Proszę, nie dotykaj mnie.

– Cara...

– Czyżbym w czymś przeszkodziła? – Kobięcy głos, w którym słychać było śmiech, przerwał ich rozmowę.

Delanie spojrzała na stojącą przed nimi kobietę. Była młoda i piękna, choć fakt, że żuła gumę i uśmiechała się nieco drwiąco psuł nieco całość obrazu.

– Moja siostra, Bella – przedstawił ją Marco.

– Delanie Tate.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko.

– Całe szczęście, że wreszcie pani dotarła. Tracę resztki cierpliwości, wyklócając się z tymi tradycjonalistami.

Delanie spojrzała na Marca, ale on jedynie lekko wzruszył ramionami. Po raz pierwszy widziała na jego twarzy wyraz niepewności.

– Wnoszę z tego, że wolałaby pani, aby ślub był nowoczesny.

Bella energicznie skinęła głową.

– Zdecydowanie tak. Zakładanie białej sukni zakrawa w moim przypadku na kpinę.

Delanie zarumieniała się, ale nie przestawała się uśmiechać. Chciała się jak najwięcej dowiedzieć o oczekiwaniach panny młodej, żeby móc zacząć przygotowania.

– Usiądźmy i porozmawiajmy – zaproponowała, wskazując ręką sofę. – Ma pani jakieś preferencje odnośnie koloru?

Bella usiadła obok niej w fotelu, podwijając pod siebie nogi.

– Błękit. – Zmarszczyła brwi. – Albo seledyn.

– Oba są doskonałym wyborem. – Delanie wyjęła z torby elektroniczny notes, żeby zapisać wszystko, co wydało jej się istotne. – Z pani urodą w obu wyglądałaby pani wspaniale, choć uważam, że zieleń wydobędzie z pani oczu złote iskierki.

Jej oczy były uderzająco podobne do oczu Marca.

– Doskonale, zgadzam się.

Marco z zainteresowaniem przyglądał się siostrze. Delanie przypuszczała, że będzie tą rozmową znudzony, on jednak uważnie słuchał wymiany zdań między obu paniami.

Przeniosła wzrok na Bellę.

– Domyślam się, że kwiaty wolałaby pani także jakieś niestandardowe?

Bella ponownie skinęła głową.

– Wszystko, byle nie róże czy białe lilie, które w potocznym mniemaniu symbolizują wieczną miłość.

To była wielce wymowna uwaga, ale postanowiła nie drażnić tematu. Marco wciąż intensywnie się im przyglądał.

Była tu po to, aby zadowolić jego siostrę, nie jego. Powiedział, że pieniądze nie grają roli.

Zanotowała coś, po czym podniosła głowę.

– Gdzie ma się odbyć uroczystość?

– W katedrze w wiosce – oznajmił Marco.

– Nie! Wyjdę za mąż w kościele św. Antoniego w Montiforte albo wcale!

Między rodzeństwem zapanował napięcie, którego nie sposób było nie odczuć. Delanie chrząknęła. Wielokrotnie w przeszłości spotykała się z podobnymi sytuacjami i wiedziała, że w takich wypadkach lepiej nie zabierać głosu. Tym

razem jednak postąpiła inaczej.

– Zatrudniłeś mnie, żebym urządziła ślub, który twoja siostra sobie wymarzyła. A to oznacza, że to ona decyduje o tym, gdzie ona ma się odbyć. Czy to jasne?

Marco zaklął pod nosem.

– Doskonale. Niech ślub odbędzie się w Montiforte. Niech twoi goście jadą tam ponad godzinę, a potem wracają na przyjęcie. Chyba że w tym względzie także zmieniłaś zdanie!

– Chcemy, żeby przyjęcie odbyło się w Castello di Montiforte – oznajmiła Bella.

Delanie prawie zrobiło się go żal. Dwie kobiety jawnie mu się sprzeciwiły i zmusiły do zmiany planów. Jednak wciąż zbyt mocno bolała ją jego nieufność, dlatego postanowiła nie wyciągać do niego pomocnej ręki.

– Może rzeczywiście masz rację – powiedział z westchnieniem. – Naszym ogrodem daleko do doskonałości.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. – Bella uśmiechnęła się promiennie do brata.

Marco nie odpowiedział.

Delanie kontynuowała rozmowę, żeby upewnić się CO do preferencji panny młodej w rozmaitych kwestiach.

– Na razie to wystarczy – powiedziała w końcu. – Jak będę miała jakieś pytania, skontaktuję się z panią. Natomiast jeśli pani zażyczyłaby sobie jakichś zmian, proszę od razu dać mi znać.

– Z całą pewnością. – Bella wstała z fotela i złożyła ręce. – Dziękuję, że zgodziła się pani przygotować mój ślub.

– Proszę podziękować bratu. To on mnie przekonał, żebym tu przyjechała.

Bella podbiegła do Marca i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Marco, *graziel* Zobaczysz, że będzie wspaniale. Och, muszę wszystko opowiedzieć narzeczonemu. Zajmiesz się panną Tate?

– Możesz być spokojna. – Przeniósł wzrok na Delanie i w jego oczach pojawił się ogień.

Delanie z wrażenia nie mogła złapać tchu. Teraz, kiedy dowiedziała się, że ślub ma się odbyć gdzie indziej, miała pretekst, by wyjechać z willi. Byle dalej od niego.

– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia – oznajmiła, chowając notes do torby. – A to oznacza, że natychmiast jadę do Montiforte.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. – Stała naprzeciw niego. – Byłabym zobowiązana, gdyby twój kierowca mógł mnie tam zawieźć. Chcę zacząć pracę jutro z samego rana.

Skrzyżował ramiona na piersi i uniósł brew w drwiącym geście.

– Dlaczego mam wrażenie, że tak naprawdę chcesz po prostu uciec ode mnie?

– Gdyby tak było, na pewno bym o tym wiedziała. Kierowca?

– Pojechał do domu.

– W takim razie zadzwoń po taksówkę.

– Nie ma takiej potrzeby.

Oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego.

– Domyślam się, że masz lepszy pomysł?

Odpowiedzią był szeroki uśmiech, będący zapowiedzią wszystkiego, co już znała i na myśl o czym krew zaczęła jej żywiej krążyć w żyłach.

– Naturalnie, *cara*. Osobiście zawiozę cię do Montiforte i dopilnuję, żebyś się tam zadomowiła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Delanie zadrzała. Przebywanie w jego towarzystwie było ostatnią rzeczą, której teraz pragnęła. Wiedziała jednak, że pozostanie z nim w jednym domu byłoby równie ciężkie do zniesienia. Gdyby tylko mogła mieć pewność, że po tym wszystkim będzie w stanie odejść i zająć się prowadzeniem swojej firmy. Wciąż jednak mu nie ufała.

Ojciec ją wykorzystał. Jeśli Marco powiedział prawdę, matka także ją okłamała. A on sam nie chciał jej uwierzyć.

Przygryzła dolną wargę, starając się cieszyć promieniami zachodzącego słońca przedostającymi się między szczytami wzgórz. Niestety, całą jej uwagę pochłaniał siedzący obok niej mężczyzna.

Jechali sportowym samochodem. Co to było? Ferrari? Bugatti? Nie miała pojęcia.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, jej wzrok nieodmiennie biegł w kierunku smukłych palców obejmujących skórzaną kierownicę. Doskonale pamiętała, do czego te palce były zdolne.

– Nikt ci tutaj nie będzie przeszkadzał – zapewnił ją.

Słońce zabarwiło szczyty wzgórz na bursztynowożłoty kolor. Kiedy dotarli do Montiforte, zapadał zmierzch. Średniowieczny zamek górował nad miasteczkiem i było go widać z każdej strony. W drugiej części miasta rzucał się w oczy równie stary kościół.

Pomiędzy nimi rozrzucone były domy mieszkalne, wszystkie zwrócone frontem do niewielkiego *piazza*, stanowiącego samo centrum miasteczka.

– Nie sądziłam, że Montiforte jest takie małe i takie stare.

– To jedna z najstarszych osad w Umbrii. Chodźmy na rynek, będziesz potrzebowała zapasów.

Wyskoczyła z samochodu i, nie czekając na niego, ruszyła w stronę sklepu. W środku poczuła smakowite zapachy lokalnych produktów: serów, parmeńskiej szynki, kielbasek i dojrzałych winogron. Właściciel sklepu powitał ich wylewnie, choć Delanie niewiele była w stanie zrozumieć z tego, co mówił. Zaczęła niespiesznie chodzić po sklepie, przyglądając się zgromadzonym w nim towarom. Szczególnie zainteresował ją dział z pieczywem. Sprzedawca przyniósł kosz i uśmiechem zachęcił, żeby sobie wybrała, jakie chce.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc kilka bochenków. – Chyba za dużo tego nabraliśmy – powiedziała, kiedy zgromadzili produkty na ladzie.

– Nigdy nie wiadomo, czy nie trafi ci się jakiś gość.

Na przykład on? Na samą myśl o tym, że miałyby być z nim sama w willi, zaschło jej w ustach.

– Jestem przekonana, że będę zbyt zajęta pracą, aby przyjmować gości – oznajmiła, wyciągając portfel, żeby zapłacić za zakupy.

– Posiłki są w cenie kontraktu – powiedział, choć oboje wiedzieli, że w umowie nie było żadnego punktu dotyczącego wyżywienia. Nie chciała się jednak z nim kłócić. Była zbyt zmęczona podróżą i zdenerwowana tym, że ma z nim zostać sama.

– Dziękuję.

Kiedy wyszli, zaczęła się przyglądać kamiennym domkom, wąskim schodkom wiodącym nie wiadomo dokąd i równie wąskim uliczkom. Słońce niemal już zaszło, wciąż jednak okolica zalana była złotawym światłem, które sprawiało, że miasteczko wyglądało jak z obrazu Moneta.

Delanie ruszyła do samochodu i, nie czekając na pompc, wsiadła do środka. Marco zaklął pod nosem. Zamknął za nią drzwi i okrążył samochód, żeby usiąść za kierownicą. Bez słowa włączył silnik i ruszyli drogą pnącą się pośród wzgórz w kierunku willi. Jak zwykle gdy siedziała tuż obok niego, budziły się w niej uczucia, których wolałaby nie odczuwać. Chciała go nienawidzić, ale serce nie pozwalało jej na to. Nienawidziła więc siebie za to, że nie potrafiła się od niego uwolnić.

– Jesteśmy na miejscu. – Marco zatrzymał samochód przed willą.

– To jakiś pensjonat? – spytała lekko zaniepokojona. Cena pokoju w takim pałacu musiała być niebotyczna.

– Nie, to prywatna posiadłość. Na czas twojego pobytu należy do ciebie.

Wysiadł z samochodu i obszedł go, żeby otworzyć jej drzwi. Delanie wzięła głęboki wdech, by uspokoić nerwy.

Spojrzała w oczy Marca, który stał w drzwiach lekko pochylony w jej stronę, i zamarła. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu ani wydobyć z siebie głosu.

Marco wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, nie ugryzę cię.

Po chwili wahania podała mu rękę i wysiadła z samochodu. Marco puścił ją i sięgnął po torbę z zakupami.

– Pomogę ci się rozgościć. Gospodyni przychodzi dwa razy w tygodniu. Będzie tu jutro rano.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Ruszyła za nim szeroką aleją w stronę drzwi. Przez cały czas myślała o tym, co ich kiedyś łączyło. Nie mogła pozbyć się myśli o wspólnie spędzonych nocach pełnych miłości i żaru. A przecież to wszystko należało już do przeszłości. Tu przyjechała jedynie do pracy, po nic więcej. Sięgnęła za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Marco wyjął klucz i pochylił się, żeby go włożyć do zamka. Odsunęła się, robiąc mu miejsce. On Jednak przycisnął ją ramieniem do drzwi, napierając na nią ciałem.

– Odsuń się – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma mowy.

Uśmiechnął się, po czym pochylił, żeby ją pocałować. W jednej chwili ogarnął ją ogień. Usłyszała głucho uderzenie. Czyżby to jej torba spadła na ziemię? Nie obchodziło jej to. Nie dbała o to.

Zamknął ją w ciasnym uścisku, mocno przyciągając do siebie. Zatopił spojrzenie ciemnych oczu w jej oczach, sprawiając, że resztki oporu zniknęły jak topniejący lód.

Pragnęła tego pocałunku, choć wiedziała, że nie powinna. Że otworzy on stare rany, przez które będzie cierpieć. Oparła dłonie o jego szeroką pierś, lecz zamiast go odepchnąć, wodziła z lubością po twardych mięśniach. Ten pocałunek całkowicie nią zawładnął. Nie była już w stanie oderwać się od mężczyzny, który przez tyle lat nawiedzał ją w snach.

Był teraz mocniej zbudowany niż dziesięć lat temu. Bardziej męski niż jakikolwiek inny mężczyzna, którego знаła. Mogła jedynie zatracić się w jego pocałunku, otwierać się na niego jak kwiat, który wystawia się do życiodajnego słońca.

Jedną rękę Marco zanurzył we włosach Delanie, drugą zaś wodził po jej ciele, przypominając sobie tak dobrze znany zarys piersi, talii, bioder.

Po chwili oderwał się od niej i spojrzał na nią z uśmiechem, wyrażającym zadowolenie z samego siebie. Pokonanie jej oporów nie zajęło mu dużo czasu.

Choć twarz jej płonęła, krew nieco ostygła. Odepchnęła go i weszła do środka.

– Zostaw mnie, Marco – rzuciła, odwracając się w jego stronę. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– W takim razie dlaczego całowałaś mnie z takim zapamiętaniem?

– Powiedzmy, że miałam chwilę słabości, która się więcej nie powtórzy. – Wiedziała, że ponowne zaangażowanie się mogłoby jej przynieść jedynie ból. – Przyjechałam tu do pracy. Nie zamierzam iść do łóżka z moim byłym kochankiem. – Uniosła dumnie brodę i zaczęła zamykać drzwi. Pragnęła w tej chwili zostać sama i spróbować jakoś uporządkować uczucia, które nią targały.

Marco jednak przytrzymał drzwi i ponownie szeroko je otworzył.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– To się dopiero okaże. A teraz zostaw mnie, żebym mogła zająć się tym, po co tu przyjechałam. – Wyrwała mu z ręki torbę z zakupami i weszła do salonu, mając nadzieję, że kuchnia jest gdzieś w pobliżu.

Willa była bardzo jasna, poza sufitami zrobionymi z ciemnych bali. Z kuchni można było wyjść szerokimi drzwiami na taras, na który padały teraz ostatnie promienie zachodzącego słońca.

– Nie zapomniałem, po co cię tu wezwałem – odezwał się tuż obok niej.

Odstawiła torbę z zakupami na blat i odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– W takim razie zostaw mnie w spokoju.

Zacisnął usta. Wyglądał teraz w każdym calu jak bezkompromisowy, pozbawiony litości biznesman.

I pomyśleć tylko, że była tak blisko tego, żeby mu ulec. Zbyt blisko, by móc dalej przebywać w jego towarzystwie.

– Jak długo będziesz zaprzeczać temu, co jest oczywiste dla nas obojga?

– Tak długo, jak żyję.

Wyprostował się.

– Zobaczysz, że zmienisz zdanie.

Cóż za arogancja! A co gorsza, miał rację. Jeśli spędzi z nim więcej czasu, zmięknie jak wosk i wyląduje w jego łóżku. Ten pocałunek uzmysłowił jej, jak mało odporna była na jego urok.

Uświadomienie sobie tego faktu wzbudziło w niej uczucie wstydu. Czyż nie wystarczająco dużo już przez niego wycierpiała?

– Nie zmienię zdania – odparła, boleśnie świadoma, że nie może zawrócić czasu i zmienić tego, co się wydarzyło.

Marco bez słowa postawił na podłodze jej torby. Choć dzieliło ich kilka stóp, miała wrażenie, że jakiś magnes przyciąga ją do niego.

– Zobaczymy – powiedział, uśmiechając się.

Oboje wiedzieli, że choć jej rozum mówił „nie”, ciało wciąż go pragnęło.

Chwyciła torbę z ubraniami i ruszyła na tył domu, w nadziei, że znajdzie tam sypialnię z solidnymi drzwiami.

– Dziękuję za przywiezienie mnie tu. Sam trafisz do drzwi.

Nie odpowiedział, co wcale jej nie zdziwiło. Marzyła o tym, żeby wyszedł, żeby zostawił ją samą, w przeciwnym bowiem razie nie mogła za siebie odpowiadać.

Otworzyła pierwsze drzwi, jakie dostrzegła po prawej stronie korytarza, wpadła do pokoju i zamknęła je za sobą. Oparła się o ścianę i zaczęła głęboko oddychać. Torba wysunęła jej się z ręki i upadła na podłogę. Zamknęła oczy i zaczęła nasłuchiwać. Miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim usłyszała dźwięk zapalnego silnika. Miała nadzieję, że Marco odjechał. Jedynym sposobem przekonania się o tym, było zejście na dół i sprawdzenie, czy go tam zastanie.

Odsunęła od drzwi torbę z ubraniami i zaczęła się wpatrywać w ogromne łóżko stojące na środku pokoju. Jak dla niej było zbyt obszerne, ale nie zamierzała się uskarżać z tego powodu.

Przełożyła ubrania do szuflady w komodzie i zeszła na dół. Dom był cichy. W salonie paliła się jedna lampa, rozświetlając mrok. Otworzyła drzwi na taras i wyszła na zewnątrz, rozglądając się po pogrążonej w ciemności okolicy. Samochodu Marca całe szczęście nie było.

Wyjechał.

Weszła do środka, zamknęła drzwi na zasuwę i upewniła się, że kuchenne drzwi wiodące na taras także są zamknięte. Ziewnęła.

Kiedy ostatni raz jadła? Nie pamiętała. Żołądek miała zaciśnięty, ale była zbyt

zmęczona, żeby teraz cokolwiek szykować. Przede wszystkim chciała się wyspać, ale najpierw musiała rozpakować zakupy. Wyłożyła owoce na talerz i otworzyła lodówkę, żeby schować do niej sery i wędliny. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że jest w niej mnóstwo jedzenia. Czyżby poprzedni lokatorzy zapomnieli o nim?

Potrząsnęła głową i ponownie ziewnęła. Będzie się nad tym zastanawiać jutro.

Pięć minut później leżała już w łóżku, zmęczona jak nigdy w życiu. Wokół panowała cisza i wszystkie drzwi były zamknięte. Marco wyjechał. Miała nadzieję, że nie nawiedzi jej we śnie.

Obudził ją trzask zamykanych drzwi. Usłyszała na posadzce czyjeś kroki. Od razu cała się spięła. Ktoś był w willi.

Minęła chwila, zanim przypomniała sobie o gospodyni, o której mówił jej Marco. To musiała być ona.

Odrzuciła koc i ruszyła do łazienki, żeby wziąć krótki prysznic. Musiała się szybko obudzić i zacząć pracować. Ślub Belli zbliżał się wielkimi krokami. Jeśli będzie miała trochę szczęścia, to uda jej się nie widywać zbyt często pewnego Włocha. Musi tylko przestać tak obsesyjnie o nim myśleć.

Wylała włosy, założyła dżinsy, turkusową koszulkę i sandały. Jeśli się pospieszy, być może poprosi gospodynię, żeby podrzuciła ją do centrum Montiforte. Chciała poznać miasteczko. To była doskonała okazja, żeby zrobić trochę zakupów i jednocześnie rozejrzeć się po okolicy. Jeśli będzie zmęczona, wynajmie samochód albo wróci do willi taksówką.

Zeszła na dół. Gospodyni wycierała kurze w salonie. Na kuchennym blacie stał koszyk ze świeżym pieczywem, a obok słoik jakiegoś ciemnego dżemu. Dopiero teraz przypomniała sobie, jak bardzo jest głodna. Wczoraj zupełnie nie miała głowy do jedzenia.

– Dzień dobry – powitała gospozię i sięgnęła po czajnik, żeby zagotować wodę na herbatę.

Kobieta przerwała pracę i uśmiechnęła się promiennie.

– *Buongiorno, signorina!* Zapraszam na *cornetto* z dżemem. – Wskazała głową koszyk z bułkami.

– Dziękuję, chętnie skorzystam.

Usiadła przy blacie i zjadła bułkę ze słodkim dżemem, popijając aromatyczną herbatą.

– Te bułki są wyśmienite. Gdzie je pani kupuje?

Kobieta roześmiała się.

– Sama je upiekłam. To przepis mojej niani, który dostała od swojej matki.

– Jakie to miłe. Długo pani mieszka w Montiforte?

– Przez całe życie – odparła, wracając do pracy. – Moja rodzina od pokoleń pracowała w winiarniach Toligara. – Zmarszczyła brwi. – Dziadek signora Vincienta był dobrym człowiekiem. Zmarł młodo. Gdyby ty, nigdy nie dopuściłby do tego, żeby winnice Toligara zostały skradzione. Lata, w których pracowaliśmy

dla Anglika, nie były dobre.

– Wyobrażam sobie.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Za to teraz wszystko jest dobrze. Signor Vincienta Mrządza winnicą i jesteśmy szczęśliwi.

Marco. To zadziwiające, jak taki surowy człowiek może być kochany przez tych ludzi. Może był lepszym zarządcą niż kochankiem?

– Czy pani mąż pracuje w winnicy?

– Nie. Hoduje oliwki. Ja przychodzę tu dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać dom.

– Rozumiem. Czy w Montiforte są jakieś taksówki?

– Nie, to zbyt mała miejscina na tego typu usługi.

– Chciałam wynająć samochód, żeby pojechać do miasteczka.

– Po co? To przecież bardzo blisko stąd. Wystarczy zejść ze wzgórza i zaraz znajdzie się pani na głównej alei.

– Och, nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Wczoraj wydawało jej się, że jazda tu zajęła mi całe wieki. Zapewne dlatego, że obok siedział Marco.

– Posprzątam teraz pani sypialnię, dobrze?

– Bardzo proszę. Czy dzisiaj ma pani jeszcze jakiś dom do sprzątnięcia?

– Nie. Signor płaci mi wystarczająco dużo.

Nucąc jakąś melodię, gospodyni zniknęła w sypialni.

Delanie postąpiła za nią kilka kroków, a potem zatrzymała się. Nie, to niemożliwe. Na pewno coś źle zrozumiała. To nie mógł być dom Marca. Rozejrzała się wokół siebie. Z pewnością nie był to dom do wynajęcia, zbyt dużo w nim było osobistych akcentów. Ale czy milioner mógł mieszkać w tak skromnej willi? Weszła do głównej sypialni i otworzyła drzwi przylegającej do niej łazienki. Od razu poczuła zapach jego wody. W garderobie odkryła równo ułożone spodnie, koszule, marynarki. Wszystkie w jego rozmiarze. Odwróciła się i dostrzegła zawieszoną na oparciu krzesła marynarkę, którą miał wczoraj na sobie.

Zacisnęła palce na klamce od drzwi. Krew w żyłach zmieniła się w sople lodu.

Nich go diabli! Przywiózł ją do swojego domu i miał czelność spędzić noc w pokoju obok!

Doskonale! Nic nie wiedziała, ale teraz nie zamierza spędzić tu ani chwili dłużej. Nie w sytuacji, kiedy Marco śpi w pokoju obok, a ona sama pożąda go jak nigdy.

– Nie wie pani, gdzie mogłabym znaleźć jakiś pokój ze śniadaniem? – spytała, wchodząc do swojej sypialni.

Dopiero teraz zorientowała się, że wiszące na ścianach obrazy są autentyczne. Jak mogła wcześniej tego nie zauważyć?

– Wyjeżdża pani? – spytała gospodyni.

Delanie uśmiechnęła się.

– Myślę, że z praktycznego punktu widzenia byłoby łatwiej, gdybym zatrzymała

się w miasteczku.

Kobieta pokręciła głową i ponowię zajęła się odkurzaniem.

– W miasteczku są dwa pensjonaty, ale nie dostanie pani teraz pokoju. Za kilka dni zaczyna się festiwal Wina.

Montiforte zapewne będzie pełne ludzi i wszędzie będzie dużo różnorodnych imprez. To powinno ułatwić pracę.

Ale zostać w willi z Markiem? Wiedziała, że mu ulegnie. Zbyt mocno go pragnęła, zbyt długo na niego czekała. Dokładnie dziesięć lat.

Nie, nie może znów znaleźć się tak blisko niego.

– Jak daleko jest stąd do najbliższego miasteczka? – spytała, wchodząc do rozświetlonej słońcem kuchni.

Odpowiedziała jej cisza. Gospodyni wyszła, zostawiając ją samą.

Zacisnęła dłonie w pięści. Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła nie zauważyć, że Marco śpi w pokoju obok?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chwyciła torbę, do której wrzuciła niezbędne rzeczy, i wyszła na taras. Spacer doskonale jej zrobi. Pozwoli oczyścić głowę z prześladowających ją myśli. Musiała pójść do Montiforte i osobiście upewnić się, że nie ma żadnego wolnego pokoju. Chciała też kupić sobie kilka niezbędnych rzeczy, jak na przykład wygodne sandały. Te, które miała na sobie, były zupełnie niepraktyczne.

Doszła do skraju patia i stanęła oniemiała. Widok był naprawdę zachwycający. Dla dziewczyny wychowanej w mieście to miejsce wydało się istnym rajem. Przesłoniła oczy od słońca i wpatrywała się z zachwytem w niekończące się piękno.

Jesień ozdobiła pejzaż złotem i zielenią. Między wzgórzami widać było rozrzucone niewielkie osady, przyklejone do podnóża porośniętych winoroślą pagórków. W oddali lśniła rzeka, rozszerzająca się wraz z doliną, jak na obrazie Moneta. Ciemnofioletowe kiście dojrzałych winogron w promieniach słońca sprawiały wrażenie niemal czarnych. Wciągnęła w nozdrza ich słodki zapach. Dzień był przepiękny, słońce ogrzewało jej twarz i ramiona, a lekki wiaterek sprawiał, że spacer był prawdziwą przyjemnością.

Wszystko to było niezwykle piękne i Delanie zachwycała się tym, co widzi, nie mogła jednak przestać myśleć o Marcu. Wiedziała, że teraz, bardziej niż kiedykolwiek, będzie nawiedzał jej myśli.

Wystarczył jego dotyk, aby pragnęła więcej. Choć wiedziała, że może przez to jedynie cierpieć, pragnęła jeszcze choć jeden raz znaleźć się w jego ramionach. Najwyraźniej postradała rozum. Jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że pociągał ją człowiek, przez którego tyle wycierpiała? Potrząsnęła głową i ruszyła dalej, skupiając uwagę na kamiennej budowli widocznej na zboczu wzgórza. W pobliżu dostrzegła zaparkowaną ciężarówkę, wypełnioną po brzegi winogronami.

W jej kierunku szedł jakiś mężczyzna. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to Marco. Miał na sobie sprane dżinsy i czarny, dopasowany sweter. W tym ubraniu bez trudu można go było wziąć za kierowcę ciężarówki.

Widząc go, odruchowo wyprostowała ramiona i uniosła brodę. Będzie praktyczna i rzeczowa. Łączy ich jedynie praca.

Marco spojrział na jej bose stopy, a potem przeniósł wzrok na sandały, które trzymała w ręku.

– Bardzo ładne, ale zupełnie niepraktyczne.

– Nie miałam nic innego z wyjątkiem butów na obcasie, które są jeszcze mniej praktyczne. Gdybyś pozwolił mi spakować się w domu...

– Co tu robisz?

Czego się spodziewała? Ciepłego powitania? Czułych gestów?

– Idę do Montiforte – odparła zgodnie z prawdą. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że willa jest twoja?

– Nie widziałem takiej potrzeby. – Spojrzał na zegarek. – Odwiozę cię do miasteczka.

– To nie jest konieczne. Twoja gospodyni powiedziała mi, że to nie jest długi spacer.

Ostatnią rzeczą, której teraz pragnęła, była przejażdżka z nim. Gdyby jej nie pocałował, być może zdecydowałyby się na to. Jednak nie chciała ryzykować. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak mogłoby jej z nim być.

– Nalegam. Chodź, pokażę ci winnicę, a potem zjemy lunch.

– Marco, naprawdę muszę iść do miasta. – Powinna uciec od niego tak szybko, jak się da. Dopóki jeszcze ma siłę to zrobić.

– Pół godziny cię nie zbawi. Niedaleko jest bistro, w którym podają doskonałe jedzenie. Proszę.

– Doceniam twoje zaproszenie, ale naprawdę mam mnóstwo pracy. Czas nagli, a ja nie mam jeszcze żadnego pomysłu na ślub twojej siostry.

W odpowiedzi machnął jedynie ręką.

– Ja też mam mnóstwo pracy. Zbliża się winobranie, lada dzień rozpocznie się festiwal wina. Ale oboje musimy jeść. Jeśli chodzi o wino, na weselu na pewno podamy nasze, ale chciałbym, żebyś je spróbowała, żeby wiedzieć, do jakich dań nadaje się najlepiej.

Co miała powiedzieć? Wiedziała dokładnie, do czego się zobowiązała, choć fakt, że Marco zataił przed nią to, że jest właścicielem willi, nie pomagał.

– Gospodyni wspomniała mi o festiwalu, ale nie miałam pojęcia, że zbiega się czasowo z winobranem i ślubem.

Marco przeczesał palcami włosy.

– Tak, zbyt dużo grzybków w barszczu. To jakieś szaleństwo. W całej Umbrii żyje się teraz tylko winem i winobranem.

– A ty masz jeszcze dodatkowo ślub siostry.

– Si. Tędy. – Oparł dłoń na plecach Delanie i poprowadził ją.

Zmusiła nogi do marszu, mając nadzieję, że Marco nie zauważył, jakie wrażenie zrobił na niej jego dotyk.

Winnica była wspaniała. Podłogi z terakoty i ściany pokryte pięknymi malunkami były absolutnie zachwycające.

– Ależ tu pięknie! – wykrzyknęła z autentycznym zachwytem. ;

– Winnicę zbudował mój pradziadek. Freski malował lokalny artysta. Kolejne pokolenia dodawały coś ; od siebie, ale freski pozostały nieruszone.

– Wcale się nie dziwię. i

– Podałem je renowacji, jednak sam budynek ' zasadniczo pozostał niezmienny. Chodź, pokażę ci i resztę. – Objął ją i poprowadził dalej. Zupełnie,

jakby te dziesięć lat rozłąki zupełnie nie miały miejsca.

I znów poczuła, jak jej ciało ożywia się pod wpływem jego dotyku. Była zła, że Marco jest w stanie bez żadnego trudu zapanować nad sytuacją i że ona sama pragnie tak bliskości z nim.

W pomieszczeniu było dość chłodno i Delanie mimo woli zaczęła pocierać nagie ramiona, żeby się rozgrzać.

– Zimno ci. – Złapał wiszącą na haku marynarkę i zarzucił jej na ramiona, zanim zdążyła zaprotestować.

Po zapachu poczuła, że marynarka należała do niego. Nigdy by nie sądziła, że człowiek z jego pozycją powiesi swoje ubranie pomiędzy kurtkami zwykłych pracowników. Nie był jedynie zarządcą, ale człowiekiem, który, jeśli zachodzi taka potrzeba, umie zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy jak każdy robotnik.

To uzmysłowiło jej fakt, że tak naprawdę nigdy dobrze go nie знаła.

– Dziękuję – powiedziała, okrywając się szczelnie marynarką. – Nie sądziłam, że winnica jest taka duża.

– Z zewnątrz rzeczywiście nie wygląda imponująco. Tak naprawdę to jest ogromna jaskinia, która od wieków była używana przez moją rodzinę. – Wskazał ręką na znajdującą się nad nimi sieć rur. – Dokonałem tu pewnych modernizacji. Tymi rurami płynie wino prosto do kadzi.

– Jak wielkich szkód dokonał tu mój ojciec?

– Sama wytwórnia win i gaje oliwne niewiele ucierpiały. Ale winnica... – Po jego twarzy przemknął cień.

– Zostało z niej ledwie kilka krzaków, a i te wymagały wielkich starań, żeby utrzymać je przy życiu. Z każdym dniem, w którym próbowałem ocalić to, co zniszczył, nienawidziłem go coraz bardziej. Nie za to, że przejął moją rodzinną firmę, ale za to, że zrobił to z czystej złości.

– Mnie nienawidziłeś równie mocno.

Przysunął się do niej, nie spuszczając z niej wzroku.

Chciała się odsunąć, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Próbowałem, ale nie mogłem cię znienawidzić – powiedział nienaturalnie napiętym głosem. – A ty, cara? Wciąż mnie nienawidzisz?

Oparła się plecami o kamienną ścianę, czując, że serce wali jej w piersiach jak oszalałe. Napięła mięśnie, mając nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się pragnienia, jakie w niej rozbudził, ale efekt był dokładnie przeciwny.

Stał zdecydowanie zbyt blisko niej. Był zbyt kuszący. Zbyt dominujący.

– Nie żywię do ciebie żadnych uczuć.

– Nawet pożądaniami?

– Żadnych – oznajmiła z zaskakującą nonszalancją.

– Kłamiesz, *cara*. Widzę po twoim pulsie, że twoje serce bije z zawrotną szybkością. Źrenice masz szerokie jak spodki, a sutki omal nie przebiją bluzki. Założę się, że gdybym wsunął rękę między twoje nogi, okazałoby się, że jest tam

mokro.

Niech go diabli! Czy to jest aż tak oczywiste?

– Przyjechałam tu w określonym celu, Marco. Czy nie możesz tego zrozumieć?

Uśmiechnął się lubieżnie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie zdołasz uciec przed tym, co nieuniknione?

– powiedział z nutą rozbawienia w głosie.

Owszem, wiedziała. Jej ciało ją zdradziło. Pragnęło jedynie zbliżenia, pragnęło poczuć go w sobie, zatracić się w jego miłości.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Ależ masz. Mówię o nas.

– Nie ma żadnego „my” – uparcie trwała przy swoim. Marco przesłonił jej cały świat. Patrzył jej w oczy tak głęboko, że miała wrażenie, jakby sięgał wzrokiem najdalszych zakamarków jej duszy. Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy, zmuszając, by przykryła dłońmi piersi, jakby w ten sposób mogła uniknąć kontaktu z nim. Stał tak blisko, że widziała złote cętki na jego tęczęwkach.

Marco był wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła, i wszystkim, czego powinna unikać.

Wiedziała to na pewno. Dlaczego więc jej ciało nie chciało jej słuchać?

– Oczywiście, że jest – powiedział, dotykając kciukiem jej wargi. – Uśmiechnął się, gdy poczuł, jak drży. – I zawsze będzie.

Potrząsnęła głową, zaciskając pięści. Duma nie pozwalała jej przyznać, że Marco ma rację. Duma była jedynym, co jej pozostało.

Marco odsunął się i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, czeka na nas lunch.

– Nie jestem głodna – oznajmiła Delanie i zręcznie umknęła pod jego ramieniem w stronę drzwi. Była zdecydowana znaleźć się jak najdalej od niego, nawet gdyby musiała biec.

Marco popatrzył za nią z uśmiechem. Po kilku chwilach dogonił ją, nie dając za wygraną.

– Możesz zacząć pracować zaraz po lunchu.

Zacisnęła usta i przez chwilę obawiał się, że odmówi.

– Dobrze. Zjedzmy coś, a potem zabieram się do pracy.

Energicznym krokiem ruszyła do drzwi. Marco z zadowoleniem popatrzył na jej obciążone czarnym dżinsem pośladki. Po chwili ruszył za nią. Oparł dłoń o jej plecy i poprowadził ją do samochodu, którym niespiesznie zjechali w dół wzgórza.

– Nie znajdziesz w wiosce wolnego pokoju.

– Twoja gospodyni powiedziała to samo.

– Nie uwierzyłaś jej.

Zapanowała cisza. Marco mógł zachować się jak dżentelmen i zostawić jej dom do dyspozycji. Problem polegał na tym, że jej pragnął. Musi ją mieć i dostanie to, na czym tak bardzo mu zależy.

Delanie popatrzyła przez okno na pracujących w winnicy robotników i westchnęła.

– Wiem, że twoja gospodyni zapewne ma rację, ale muszę sama sprawdzić.

– To zrób to. Ale nawet jeśli coś znajdziesz, lepiej by było, gdybyś została w willi.

– Lepiej dla kogo? – spytała, spoglądając na jego profil. Dlaczego on musi być tak cholernie przystojny?

Marco uśmiechnął się lekko.

– Jak już powiedziałem, odwlekasz jedynie to, co nieuniknione.

Najwyraźniej był pewien, że prędzej czy później Delanie i tak wyląduje w jego łóżku. Nie mogła zaprzeczyć, że go pragnie. Jej ciało umierało z tęsknoty za jego uściskami i pieszczotami. Nie potrafiła tego pragnienia zignorować. Wiedziała, że może je ugasić jedynie w jego ramionach, ale wiedziała także, że romans z nim zaprowadzi ją donikąd.

Seks. Tylko tego od niej chciał. Sama nie zamierzała pozwolić sobie na nic więcej. Wiedziała, że nie będzie żałować. Seks z Markiem był czymś absolutnie wyjątkowym.

– Twoja arogancja nie ma granic. Miłość nigdy dla ciebie nic nie znaczyła, mam rację?

Marco zacisnął palce na kierownicy.

– Miłość. Kobiety używają tego słowa, żeby skraść mężczyznom serce, mężczyźni zaś wiedzą, że żeby zaciągnąć kobietę do łóżka najprostszym sposobem jest zadeklarowanie tego uczucia. W moim przypadku nie chodziło o żadną z tych rzeczy.

– To prawda. Nigdy nie obiecywałeś mi miłości, więc nie można ci zarzucić, że tę obietnicę złamałeś.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Znowu wracamy do tematu braku zaufania?

– Czy kiedykolwiek w ogóle sobie wierzyliśmy?

Cisza była jedyną odpowiedzią.

Był jej słabością. Jej obsesją i przekleństwem.

Nie była w stanie przestać o nim myśleć. Nie mogła powstrzymać się przed porównywaniem każdego napotkanego mężczyzny do Marca Vincienta. I zawsze takie porównanie wypadało na jego korzyść. Pamiętała każdą chwilę, którą z nim spędziła. Każde wypowiedziane przez niego słowo, każdy gest i błysk w oku.

Dziesięć lat to bardzo długo, nawet jak dla kobiety, która nie poznała innego mężczyzny. Zbyt długo.

– Zamilkłaś. Jesteś na mnie zła?

– Nie. Poddałam się, bo wiem, że jesteś człowiekiem, który zawsze dostaje to, czego pragnie.

– Nie zawsze.

Prawą ręką swobodnie prowadził samochód, a jego ciało było rozluźnione, jakby tworzył z samochodem jedność.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Nie dostałem ciebie, *cara* – powiedział bez ogródek.

– Byliśmy przecież kochankami.

Wzruszył ramionami.

– Ale bardzo krótko. Chcę więcej. – Posłał jej znaczące spojrzenie. – Było nam razem dobrze.

To była prawda. Spędziła niejedną noc, marząc o wspólnej przyszłości z nim.

– To, co między nami było, należy do przeszłości – oznajmiła, chcąc, aby zrozumiał ją jasno.

– Niekoniecznie.

Wyraźnie pokazał jej, czego od oczekuje, i jego słowa wywołały w jej ciele natychmiastową reakcję. Od lat nie czuła czegoś podobnego. Był jej księciem z bajki, kochankiem, którego nosiła w sercu. Miała okazję powrócić do tego, co było kiedyś i co przyniosło jej tyle radości.

Czy stać ją na to?

– To koniec – powiedziała, mając nadzieję, że się nie myli. – Nie jesteśmy tymi samymi ludźmi co kiedyś.

– Być może tak jest lepiej.

Przygryzła wargę, żałując, że nie ma co do tego pewności. Nie mogła w tak krótkim czasie poznać, jakim człowiekiem stał się Marco.

Wjechali do miasteczka przez starożytną bramę, od której zaczynał się rząd zbudowanych z cegły domów. Niemal wszystkie okna były zasłonięte kolorowymi okiennicami, chroniącymi przed palącym słońcem. Wszędzie stały donice z kwiatami, o tej porze roku już nie tak bujnymi jak latem. Kamienna uliczka pięła się do góry w stronę placu, na środku którego stała fontanna.

Marco zatrzymał samochód pod portykiem porośniętym winoroślą, której liście były karmazynowej barwy. Wysiadł i podszedł, aby otworzyć jej drzwi i pomóc wydostać się z niskiego samochodu.

Przykryte lnianymi obrusami stoliczki były osłonięte od słońca ogromnymi białymi parasolami, a wzdłuż chodnika rosły zielone krzewy i drzewa.

– Nie wygląda mi to na zwykłe bistro.

– W ostatnich latach trochę się rozbudowali – przyznał, prowadząc ją do środka i witając się z właścicielem.

– Pana stół jest gotowy, signore Vincienta. Proszę za mną.

Mężczyzna zaprowadził ich wąskimi schodkami do oddzielnego pomieszczenia z wysokimi oknami, z których rozciągał się wspaniały widok. Idealne miejsce dla kochanków, pomyślała, zajmując miejsce przy stoliku.

Marco rozłożył na kolanach lnianą serwetkę i spojrzał na kelnera.

– Do *antipasto* podaj *orvieto* – powiedział i przeniósł wzrok na Delanie. – To półsłodkie białe wino z Umbrii.

– Z chęcią spróbuję – powiedziała, rozkładając serwetkę.

– Dwa razy *tagliolini al tartufo bianco* – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

Skinęła głową, choć tak naprawdę nie miało dla niej znaczenia, co zamówi. I tak wątpiła, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Marco spojrział na nią uważnie. Odniósł wrażenie, że jest spięta. Jej uśmiech był wymuszony, a ramiona sztywne. Przynajmniej nie ucieka, pocieszył się w duchu. Cierpliwości.

– Postaraj się zrelaksować – powiedział.

Gdyby to było takie proste...

Chrzęknęła i wyjrzała przez okno. Była zbyt zdenerwowana, żeby dostrzec piękno krajobrazu.

– Sporo myślałam o... – zawahała się, nie wiedząc, ; jak wyrazić słowami to, co chodziło jej po głowie.

– Naprawdę? I do jakich doszłaś wniosków?

Uśmiechnęła się do niego w sposób, w jaki uśmiechała się do potencjalnych klientów ojca. Miała nadzieję, że Marco nie zorientuje się, jak sprzeczne uczucia nią miotają.

– Jesteśmy dorośli. Jeśli mamy mieć romans, ma on być krótki, dyskretny i bezpieczny.

Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy nadszedł kelner z butelką wina. Nalał Marcowi odrobinę do kieliszka. Marco spróbował i skinął przyzwalająco głową. Kiedy zostali sami, odchylił się w fotelu i, nie wypuszczając z ręki kieliszka, spojrział jej w oczy.

– Zgadzam się. Żadnych niespodzianek. Żadnych zobowiązań. – Uniósł kieliszek. – Wypijmy zatem.

Delanie ze wszystkich sił starała się zapanować nad emocjami. Objęła palcami kieliszek i zmusiła się do uśmiechu.

– Za co wypijemy? – spytała z walącym sercem.

Marco pochylił się do przodu.

– Za nasz romans, oczywiście.

Stuknęli się kieliszkami i napili się. Zatem ich najbliższa przyszłość została przypieczętowana. Zostaną kochankami. Może nawet jeszcze tej nocy.

Delanie upiła z kieliszka spory łyk. Zrobiło jej się gorąco, być może z tego powodu, a być może z powodu mężczyzny, który siedział obok.

– Wciąż mi nie ufasz – powiedział.

Nie zaprzeczyła.

– To samo można powiedzieć o tobie.

Zakołysał winem w kieliszku gestem, który zdradzał jego pewność siebie.

– *Cara*, chciałbym ci przypomnieć, że to właśnie tobie, a nie komuś innemu powierzyłem zorganizowanie ślubu własnej siostry. Czyż nie jest to dowód

zaufania?

– Tak bardzo mi ufasz, że mieszkaś ze mną w jednym domu, żeby śledzić każdy mój krok.

Uśmiechnął się szerzej i jeszcze bardziej pochylił do przodu.

– Mieszkam z tobą w tym samym domu, ponieważ chcę kochać się z tobą każdej nocy. Nie ma żadnego innego powodu.

Ku jej uldze kelner przyniósł dania, więc siłą rzeczy ich rozmowa na chwilę się urwała. Jednak wystarczył sam jego wzrok, żeby odczuła zmieszanie i zakłopotanie. Obietnica, jaką niosły ze sobą jego słowa, sprawiła, że cała drżała. Chciał ją uwieść, posiąść, a potem zostawić. Tym razem na zawsze.

Odstawiła kieliszek i spojrzała na talerz z jedzeniem. Wiedziała, że nie przełknie ani kęsa. Mimo to wzięła odrobinę do ust, bardziej po to, aby zająć czymś ręce i nie patrzeć na Marca.

To był jej wybór. Mogła nadal walczyć z tym, co do niego odczuwała, i męczyć się przez cały pobyt tutaj albo poddać się temu, czego tak bardzo pragnęła, i przeżyć romans swojego życia.

Tak czy tak, jej serce ostatecznie zostanie złamane. Wróci do Londynu, ale przynajmniej będzie miała co wspominać.

Miłość. Nie ma tu na nią miejsca. Może się spodziewać jedynie przyjemności, niczego więcej.

– Jesz mniej niż ptaszek – zauważył, gdy sam prawie skończył swoje danie.

– Przepraszam, ale nie jestem głodna.

Była tylko jedna rzecz, której teraz pragnęła, i nie było nią jedzenie.

Napiła się wina i przejechała językiem po ustach. Wytrzymała jego spojrzenie.

To, co dostrzegła w jego oczach, działało na nią znacznie silniej niż wino. Tylko on potrafił sprawić, że czuła się jak roztopione żelazo: miękka i gorąca w środku.

Tylko Marco potrafił ją tak rozbudzić. Tak właśnie ma na to patrzeć. Jeśli zacznie doszukiwać się w tym romansie jakichś głębszych uczuć, będzie stracona.

Nie spuszczał z niej wzroku, upił łyk wina. Widział, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Skoro nie jesteś głodna, to może masz ochotę na coś innego?

W odpowiedzi machnęła jedynie ręką.

– Po co marnować czas, skoro mamy go tak niewiele?

Ton jej głosu sprawił, że krew Marca zaczęła żywiej krążyć w żyłach. Przed laty liczyło się dla nich tylko to, co działo się tu i teraz. Teraz byli dorosłymi ludźmi, zdolnymi budować między sobą bariery, ale także umiejącymi je obalać. I to właśnie zrobiła Delanie. Obaliła ostatni mur, który ich dzielił.

Seks nie będzie niczym nowym. Oboje wiedzieli, czego się spodziewać i czym to może grozić. Ryzyko, że któreś z nich zostanie zranione, było wliczone w układ.

– Chodźmy stąd.

Skinęła głową i odłożyła serwetkę na stół.

– Tak, chodźmy.

Powiedziała to z pewną rezerwą, która stała w opozycji do jej poprzedniej deklaracji. Nie zamierzał jednak teraz tego rozpamiętywać. Ważne było tylko to, co ich czeka.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Zadrżała i zrobiła gest, jakby chciała się od niego odsunąć. On jednak mocniej przytrzymał jej ramię.

– Przepraszam – powiedziała, odzyskując równowagę. – Już jest dobrze.

Nie był co do tego do końca przekonany.

– Ile wypiałś?

Spojrzała na niego bezradnie, zupełnie go tym spojrzeniem zaskakując. Wyglądało to tak, jakby mu ufała.

– Nie jestem pewna. Za każdy razem, kiedy wzięłam kieliszek do ręki, był pełen.

Zacisnął usta, zły na siebie, że nie zwracał uwagi na kelnera. Podtrzymując ją pod ramię, zaczął iść schodami w dół.

– Dziękuję – powiedziała, wspierając się na nim lekko.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

I rzeczywiście tak było.

Wyszli z restauracji i podeszli do samochodu. Fakt, że najbardziej pożądanym kawaler z Montiforte pokazał się z piękną kobietą, nie pozostał niezauważony.

– Jak się czujesz? – spytał, rzucając jej spojrzenie znad kierownicy. Wtulona w fotel patrzyła na niego zamglonymi oczami.

Uśmiechnęła się leniwie.

– Doskonale, a ty?

– Ja też.

Delanie spojrzała na dolinę. Cień otaczających ją wzgórz osłaniał większą jej część.

– Wkrótce będziemy na miejscu.

– To dobrze.

Wyciągnął rękę i zamknął jej dłoń w swojej. W przeszłości często to robił. I tylko z nią. Ich palce odruchowo splotły się ze sobą i trwali tak aż do końca krótkiej podróży.

– Tęskniłam za tym – powiedziała, zaciskając palce. Odwzajemnił uścisk, czując, jak coś ściska go za serce.

– Ja także.

Popołudnie było ciepłe i łagodne. Kobieta obok niego gorąca i chętna.

Po kilku minutach zaparkował samochód przed willą.

– Jesteśmy w domu – powiedział, wyłączając silnik. Wokół panowała cisza. Delanie zasnęła błogo na siedzeniu samochodu i spała, oddychając równo. Marco nie mógł oderwać od niej wzroku. Była taka piękna i taka łagodna. I zasnęła teraz, kiedy wreszcie pokonał jej opór.

Cóż, nie będzie się kochał z nią tej nocy. Ale już wkrótce jego pragnienie się

spełni. Wziął ją na ręce i zaniósł do domu, prosto do swojego ogromnego łóżka.
Już niedługo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Delanie otworzyła oczy i rozejrzała się wokół siebie. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Pokój był wypełniony słońcem. Jęknęła i naciągnęła prześcieradło na głowę. Dopiero po chwili zaczęła sobie przypominać wydarzenia minionego wieczoru. Dużo wina, a potem jazda samochodem z Markiem. Z jej gardła wydobył się kolejny zduszony jęk. Chciała się rozluźnić, ale nie była w stanie. Czuła znajomy zapach, który zdecydowanie nie działał na nią uspakajająco.

Oczywiście Marco.

Oparła się na łokciach i spojrzała na miejsce obok siebie. Poduszka była odgnieciona, co dowodziło tego, że leżał obok niej, zapewne trzymając ją w ramionach. Czuła jego zapach na skórze i w powietrzu wokół siebie.

Rozejrzała się po pokoju. Była w sypialni Marca. Na krześle dostrzegła swoje dzinsy i koszulkę, a na podłodze sandały. Rozebrał ją do bielizny. Zrobił to nie po raz pierwszy, ale po raz pierwszy niczego nie pamiętała.

Jednego była pewna. Tej nocy na pewno się nie kochali.

Gdyby było inaczej, czułaby zadowolenie i błogość, a nie to napięcie, które ostatnio nieustannie jej towarzyszyło. Nie byłaby taka spięta i zdenerwowana.

– Buongiorno – usłyszała jego głos. Wszedł do pokoju, niosąc tacę ze śniadaniem.

– Dzień dobry – odpowiedziała, nie potrafiąc powstrzymać lekkiego drżenia, które ją ogarnęło na widok Marca. Świadomość faktu, że spędzili noc w swoich ramionach, niepokoiła ją.

Postawił tacę na łóżku i wsunął się pod prześcieradło obok niej, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Starła się nie patrzeć na nagi tors siedzącego obok niej mężczyzny. Był opalony, umięśniony i przypominał greckiego boga.

– Przyniosłem owoce, ser i croissanty. – Wziął do ust winogrono i podał jej jedno. – Nie ma tego wiele.

– To bardzo miło z twojej strony – odparła, biorąc od niego owoc. – Przepraszam za wczorajszy wieczór. Wypiłam zdecydowanie za dużo wina.

Marco wzruszył ramionami.

– To się zdarza. Byłaś zmęczona, głodna, a kelner bez przerwy ci dolewał. Na szczęście przed nami kolejna noc.

– Tak, naturalnie.

Marco pochylił się nad nią tak blisko, że dostrzegła w jego oczach pożądanie. Zarumieniała się. W tej chwili pragnęła go tak mocno, że była gotowa oddać mu się w następnej sekundzie.

– Niezależnie od tego, jak bardzo pragnąłbym się z tobą teraz kochać, nie pora na to. – Przejechał palcem wzdłuż jej szyi i piersi, dotykając sutki, które natychmiast stwardniały. – Nie chcę się spieszyć i mam zamiar cieszyć się każdą sekundą spędzoną z tobą w łóżku.

Nie chciała pokazać mu, jak rozplywa się pod wpływem jego dotyku, ale prawda była taka, że myślała jedynie o niezaspokojonej żądzy, która trawiła ją i nie pozwalała normalnie funkcjonować.

– Ja też tego chcę.

Chciała się od niego odsunąć, ale nie była w stanie tego zrobić. Kiedy jego wielkie dłonie dotknęły nagich ramion, zadrżała. Czuła na twarzy ciepły oddech. Tak długo na to czekała, tak długo...

Rozchyliła usta i po chwili poczuła na nich dotyk jego ust. Pocałował ją delikatnie, lekko, co sprawiło jedynie, że zapragnęła więcej.

– Marco...

Położyła dłonie na szerokiej piersi, czując pod palcami gładką, gorącą skórę, a pod nią napięte mięśnie. Zsunęła je niżej; był gotowy.

Marco ostro wciągnął powietrze i przycisnął się do jej ręki. Poczowała to samo pulsowanie, które w niej »amej domagało się spełnienia. Chciała poczuć go w sobie, chciała, żeby stał się częścią niej.

– Dziś w nocy – szepnął, odsuwając jej rękę.

Pocałował ją w ramię, po czym odsunął się. Delanie zacisnęła palce na prześcieradle, starając się uspokoić serce i oddech. Zacisnęła uda, odczuwając między nimi niemal fizyczny ból. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Był uosobieniem męskości i ideałem piękna. Wciąż pamiętała, jak to jest czuć go w sobie.

Marco na jej oczach stanął w drzwiach garderoby i zaczął się ubierać. Założył błękitną koszulę i jasne spodnie. Delanie nie odrywała od niego wzroku. Chciała, żeby jego obraz wrył się w jej pamięć na zawsze.

W tej chwili zadzwoniła komórka Marca. Odebrał ją i zaczął rozmawiać po włosku. Z napięcia ramion i tonu głosu domyśliła się, że wiadomość, jaką otrzymał, nie była dobra.

– Powinienem wrócić przed zmrokiem – powiedział, biorąc do ręki marynarkę i ruszając w stronę drzwi.

– Ja też mam dużo pracy – powiedziała. Miała zamiar zacząć od zrobienia zakupów w sklepie z damską odzieżą.

– Si. Ślub. – Marco na chwilę zatrzymał się przy drzwiach. – Dziś dostarczą dla ciebie ubrania i buty.

Traktował ją jak utrzymankę, ale przecież na to właśnie się zgodziła. Ma nią być przez dwa tygodnie i na tym koniec.

Uniosła dumnie brodę, czując, jak gorąca lawa w jej wnętrzu zamienia się w lód.

– Dziękuję, ale wolę sama wybrać sobie ubrania.

– Chciałbym zrobić ci prezent, ale jeśli chcesz, możemy potraktować to jako rekompensatę za to, że wyciągnąłem cię z Londynu jedynie w tym, co miałaś na sobie.

– Dobrze – zgodziła się. Postanowiła, że i tak kupi sobie sama ubrania, a to, co jej podarował, zostawi tu, wyjeżdżając.

Marco skończył wiązać krawat i spojrzał na nią.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nigdy jeszcze nie przywodziłem tu żadnej kobiety. Co niby miała na to powiedzieć? „Chyba żartujesz...”, „Dziękuję...”?

W końcu nie odpowiedziała nic. W obecnym stanie nie potrafiła logicznie myśleć. Wystarczyło, że na nią patrzył, a już czuła, jak cała płonie z pożądania. Jak to możliwe, że Marco oddziaływał na nią w ten sposób? Mechanizmy obronne, które wykształciła w sobie przez te dziesięć lat, okazały się nic niewarte. Jak w tych warunkach miała pracować?

Musi sobie dać radę. Musi jakoś przez to przejść! Ten ślub to dla niej wielka szansa i nie zamierza jej zmarnować.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś mnie potrzebowała.

– Tak zrobię – odparła, uśmiechając się z jakimś **trudem**.

Popatrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym **Wyszedł**. Delanie usłyszała dźwięk odjeżdżającego **iprzed** domu bugatti.

Kiedy Marco wrócił z Rzymu, słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Okoliczne wzgórza rzucały na dolinę długie cienie, a dachy domów lśniły miedzianym blaskiem. Był wykończony. Miał za sobą kilka ważnych spotkań i marzył jedynie o tym, by znaleźć się w domu z Delanie.

Planował dotrzeć do Montiforte wcześniej, ale w ostatniej chwili okazało się, że w Toligara wyniknął jakiś problem z prasą do oliwek. Człowiek, który się zwykle tym zajmował, wyjechał do Arezzo, żeby świętować z żoną rocznicę ślubu. Marco nie zamierzał mu psuć tej uroczystości. Nie mógł się doczekać wieczoru w towarzystwie Delanie, ale nie miał wyjścia. Wierzył jednak, że przez to czekanie radość ze spotkania z nią będzie tym większa.

W łóżku i poza nim.

Wyjął z kieszeni telefon i wykręcił jej numer.

– Skończyłaś już pracę?

– Prawie. Ustaliłam datę przymiarki i powinnam być w domu za jakieś pół godziny. A ty, gdzie jesteś?

Czyżby usłyszał w jej głosie niepokój?

– Jestem w drodze powrotnej do Montiforte, ale mamy mały problem z prasą do oliwy i nie wiem, kiedy dotrę do domu.

– Och, przykro mi to słyszeć.

– To mnie pociesza – uśmiechnął się. – A jak tobie minął dzień?

– Bardzo pracowicie. Umówiłam się z krawcową Belli i zamówiłam projekt dekoracji kościoła, który także powinien być gotowy do tego czasu. Jutro mam

zamiar zająć się zamkiem, w którym ma się odbyć przycięcie.

Powiedziała mu też, z kim się kontaktowała i dlaczego wybrała lokalnych wykonawców.

– Byłam zdziwiona, kiedy się okazało, jakie tu macie możliwości. Wszyscy są bardzo chętni do współpracy. Jak na początek całkiem nieźle.

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie tyle entuzjazmu.

– Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą.

– Ciągłe jest bardzo dużo do zrobienia. Bella powiedziała, że nie chce, aby panowie występowali w smokingach, pojechałam więc porozmawiać z krawcem. Powiedziała też, że nie wyobraża sobie, aby ślub odbył się w konwencji tradycyjnej, więc przedstawiłam jej moje propozycje. Postanowiłam zaprojektować ślub w klimacie śródziemnomorskim, ale bardzo luźnym i swobodnym, z elementami nowoczesności.

– I tak będzie wystarczająco dużo sztampy.

– Tak sobie właśnie pomyślałam. Macie w Montiforte dwóch fotografów i obaj robią dobre zdjęcia, choć w nieco innym stylu. Mam zamiar pokazać Belli próbki, żeby zdecydowała, które woli.

– Moja siostra szybko wydaje opinie.

– Najwyraźniej to wasza rodzinna cecha – roześmiała się.

– Masz rację. Ja też mam pewną opinię do sformułowania. Pragnę cię. Co ty na to?

Usłyszał w słuchawce, jak jej oddech przyspiesza się.

– Doceniam twoją szczerłość.

– Podobnie jak ja – odparł, poważniejąc.

– To dobrze, bo ja też cię pragnę.

Atmosfera między nimi uległa zmianie i nie miało to nic wspólnego ze ślubem jego siostry.

– Żałuję, że nie mogę od razu przyjechać do domu.

– Zawsze mamy przed sobą jutrzejszy dzień.

Jak on zdoła wytrzymać do jutra? Chciał jej od razu, teraz. Nie mógł jednak zlecić naprawienia prasy swoim pracownikom. To była jego firma i jego problem.

Jednak jeśli będzie rozmawiał z nią jeszcze dłużej...

– Miłego wieczoru, *cara*.

– Tobie także.

– Delanie – wymówił jej imię z lubością, smakując je, jakby smakował jej samej.

– Tak?

– Jutro będzie nasz dzień. Zaczniemy od kolacji.

A skończymy w łóżku.

Nie odpowiedziała. Słowa nie były konieczne. Jutro znajdzie się tam, gdzie jej miejsce: w jego ramionach.

Przez cały następny dzień pracowała bez chwili wytchnienia. Była tak zmęczona, że powinna paść do łóżka jak nieżywa. Dochodziła jednak druga w nocy, a ona wciąż była na chodzie. Otworzyła szeroko drzwi na taras i wyjrzała na zewnątrz. Ogromny księżyc świecił jasno nad samymi wzgórzami, oblewając je srebrzystym blaskiem.

Taki widok nigdy nie mógł się znudzić.

W tej chwili do jej uszu dobiegł niski dźwięk silnika bugatti Marca. Nie sposób go było pomylić z czymkolwiek innym. Nawet gdyby go nie usłyszała i tak jakiś szósty zmysł powiedział jej, że wrócił do domu.

Objęła się ramionami, drżąc jak osika. Od lat nie czuła się tak jak w tej chwili. A wszystko za sprawą tego mężczyzny.

Samochód zatrzymał się przed frontowymi drzwiami. Skryła się w cieniu, wiedząc, że nie może powitać go w drzwiach, tak jak zrobiłaby to, gdyby była jego kobietą. Wróciła po cichu do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Wsunęła się pod prześcieradło i leżała nieruchomo, czekając na to, co nastąpi.

Chodź do mnie, błagała w duchu.

Frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły. Usłyszała kroki Marca w salonie. Kolejne drzwi otworzyły się, ale nie były to drzwi jej sypialni.

Przygryzła wargę. Nie było za późno. Mogła do niego pójść.

Kogo ona oszukuje?

Już raz doświadczyła z jego strony odrzucenia. Nigdy więcej nie wyjdzie z inicjatywą pierwsza. A już na pewno nie dzisiaj.

Następnego ranka Marco wyszedł na taras. Delanie rozmawiała z kimś przez telefon, a wiatr znad morza rozwiewał jej włosy. Promienie słońca pieściły jej nagą ikorę na ramionach i nogach, nadając jej miodowojłoty odcień. Dziś wreszcie będzie jego. Spędził bezsenną noc, wpatrując się w sufit, z trudem powstrzymując się przed tym, żeby do niej nie pójść.

Zacisnął palce na filiżance z kawą i wziął głęboki oddech. Nic się nie zmieniło. Była jedyną kobietą, której tak mocno pragnął i dla której niemal tracił zmysły. Tylko ona się liczyła i tylko ona potrafiła wywołać w nim uczucia, o których istnienie nigdy się nie podejrzewał.

Upił łyk kawy i westchnął ponownie.

Delanie Tate przyjechała tu w interesach. Miał pełne prawo jej pilnować i pełne prawo napawać się jej urodą, aż się nią nasyci.

I właśnie to robił.

Szła spokojnie i niespiesznie, ale coś w jej postawie wskazywało na to, że jest spięta. Lekko pochylona głowa, opuszczone ramiona. Kiedy skończyła, przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w telefon.

Coś było nie tak? Chodziło o ślub? A może jakaś osobista sprawa?

Zadzwoił do swojej asystentki, żeby powiedzieć, że dziś bierze wolne. Nie wiedział, jakie Delanie ma plany, ale niezależnie od tego, zamierzał jej

towarzyszyć.

A kiedy skończy pracę, uczczą to kieliszkiem wina i mnóstwem miłości.

Uśmiechnął się. Wprost nie mógł się tego doczekać.

Tym razem, kiedy go opuści, będzie na to przygotowany.

A jeśli się myli...

Odstawił filiżankę na stół, nie dopuszczając do siebie myśli, że po raz kolejny mógłby zostać oszukany przez tę samą kobietę.

Delanie podniosła wzrok i dostrzegła przyglądającego jej się Marca.

– Przed chwilą dzwoniła twoja siostra. Nie chce żadnego z tutejszych fotografów i uparła się, żebym zatrudniła kogoś, kto zrealizuje dokładnie to, czego sobie życzy.

Zaklął pod nosem, przekonany, że Bella ma kaprysy dla samej przyjemności kaprysznienia.

– Widzę, że stwarza mnóstwo problemów. Jest piękna, zakochana i zostanie matką. To się nie zmieni, niezależnie od tego, kto zrobi jej ślubne zdjęcia.

– Nieprawda. To ma znaczenie. Jeśli będzie z czegoś niezadowolona, to na pewno będzie to widać na zdjęciach. Chce, żebym odwiedziła fotografa z Florencji, z którym przyjaźniła się w dzieciństwie i z którym z jakiś względów nie chce skontaktować się osobiście.

– Dlaczego?

– Chyba nie rozstali się w zgodzie i obawia się, że mógłby jej odmówić. Jednak zdecydowanie upiera się przy tym, żeby to on robił zdjęcia podczas ślubu, przyjęcia i nawet miesiąca miodowego.

– To był dla niej ktoś ważny?

– Nie wiem. – Westchnęła. – Zadzwoiłam do niego, ale zażądał spotkania z narzeczonymi albo z ich wysłannikiem. Bella naciska, żebym pojechała jeszcze dzisiaj. Niewykluczone, że wrócę dopiero jutro rano.

Marco potarł brodę. Jej zadaniem było sprawienie, żeby panna młoda była zadowolona. Ale przecież nie mogła spędzić nocy we Florencji sama!

– Dobrze. Jak będziesz gotowa, możemy jechać.

– My? – spytała, nie kryjąc zdziwienia.

Uśmiechnął się, czując nagłą ochotę, by pocałować te otwarte ze zdumienia usta.

– Nie martw się, nie będę ci przeszkadzał.

Z jego miny wnosila, że nie ma sensu się mu sprzeciwiać. Nie miał zamiaru spuszczać jej z oczu i musiała się z tym pogodzić.

– Obawiam się, że jednak będziesz, ale najwyraźniej nie mam wyboru. Daj mi chwilę, żebym wzięła kilka rzeczy.

Uśmiechnął się, zdecydowany dać jej tyle czasu, ile potrzebowała.

Delanie wróciła do swojego pokoju. Jak przetrwa ten dzień, a może także i noc w słonecznej Florencji? Z każdym dniem pragnęła go mocniej i z każdym dniem trudniej jej było być tak blisko niego. Zacisnęła powieki, czując w piersiach piekący ból. Przyszłość z nim nie wchodziła w grę. Wróci do Anglii i zapomni o

Marcu. Będzie dalej żyć swoim życiem, w którym nie znajdzie dla niego miejsca.

A jeśli się myli?

Po godzinie dotarli do Florencji. Kiedy siedziała tak \ blisko niego, z trudem udawało jej się skupić na pracy. \

Nawet zapierający dech w piersi widok Apeninów i ciągnących się w nieskończoność winnic nie był w stanie oderwać jej uwagi od prowadzącego auto Marca.

Kiedy go poznała, najpierw go zapragnęła, a dopiero potem pokochała. Teraz widziała, jakim stał się mężczyzną. Silnym. Twardym. Fascynującym. Tak łatwo byłoby znów zatracić się w jego ramionach, myśleć tylko o tym, żeby się z nim kochać. Wiedziała jednak, że to nie ma szans na przetrwanie. Wystarczy, że przejął jej firmę. Nie miała zamiaru pozwolić mu zawładnąć swoim sercem. Jak jednak mogła powstrzymać to, co nieuniknione? Spojrzała na jego pięknie wykrojony profil.

– Jesteś dziwnie cicha – powiedział, czując na sobie jej wzrok. Już tylko to wystarczyło, żeby poczuł w łydźwiach żar. Ta kobieta torturowała go samym faktem, że siedziała blisko niego. A miał spędzić z nią cały dzień!

– Oglądałam zdjęcia tego fotografa w internecie – powiedziała, chowając tablet do torby.

– Rozumiem, że ci się podobały.

– Jest bardzo utalentowany.

– Zatem jest kimś, kogo mogłabyś zatrudnić?

Uniosła brwi.

– Tego nie wiem. Najpierw muszę się z nim spotkać.

– Jeśli uważasz, że jest nieodpowiedni, to możemy od razu zawrócić.

– I rozczarować Bellę? Nic z tego. – Uniosła brodę, okazując tym swoją determinację. – Zamierzam osobiście ocenić jego talent.

Uśmiechnął się. Przejechali przez rzekę Arno, której ciemnobłękitne wody przypomniały mu kolorem oczy Delanie podczas orgazmu. To była ostatnia rzecz, o której powinien teraz myśleć.

– Zaraz powinniśmy być na miejscu. Delanie wyprostowała się.

– Nie chcę, żebyś się wtrącał do mojej rozmowy.

– Jestem tu tylko w charakterze twojego asystenta.

– Oszalałeś? Chyba wszyscy we Włoszech wiedzą, kim jesteś. Znają cię z prasy.

– Nic podobnego. Unikam dziennikarzy jak ognia i wcale nie jestem osobą publiczną. Zaufaj mi, ten fotograf nie będzie miał pojęcia, kim jestem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Delanie nie mogła pojąć, jak ktoś z takim majątkiem i pozycją jak on zdołał zachować anonimowość, ale rzeczywiście tak było.

Nie do końca rozumiała motywy jego postępowania, zwłaszcza tutaj, we Włoszech.

Marco zaparkował w pobliżu placu Signoria, na środku którego królowała fontanna z Neptunem. Ruszyli wąską uliczką prowadzącą do jeszcze węższych schodów i wspięli się nimi na górę. Cienkie obcasy Delanie nie były najlepiej przystosowane do takiej wspinaczki.

Raz omal się nie przewróciła, ale na szczęście Marco w porę ją złapał.

– Te schody są zdradliwe – powiedziała, próbując się uwolnić z jego uścisku.

– Może powinienem nieść cię przez resztę drogi.

Zabrzmiało to zachęcająco.

– Może raczej lepiej będzie, jak zdejmę buty – oznajmiła, wyswobadzając się.

Marco uśmiechnął się.

– Czyż nie tak właśnie się poznaliśmy?

– Nie pamiętam. – Zsunęła sandały z nóg i pospiesznie ruszyła do góry.

Marco dogonił ją w jednej chwili. Kiedy znalazł się obok niej, nie mogła nie przypomnieć sobie pierwszego spotkania. Holland Park, upalny dzień w Londynie.

Tam właśnie Marco ją znalazł. Szedł za nią z biura jej ojca i zastał ją siedzącą z bosymi nogami zanurzonymi w sadzawce.

– Obawiam się, że takie kąpiele nie są tu dozwolone – powiedział z tym swoim uwodzicielskim akcentem.

Obejrzała się za siebie i ujrzała niezwykle przystojnego nieznajomego mężczyznę.

– Zapewne ma pan rację.

– Chce pani o tym porozmawiać?

Nikt nigdy nie zaproponował jej rozmowy. Ojciec wydawał jej polecenia, a matka błagała o wsparcie. Nikt jednak nie zaproponował jej rozmowy na temat – tego, co leżało jej na sercu. Była tak zaskoczona, że wstała i odwróciła się do nieznajomego.

– Chętnie.

Jeszcze tego samego dnia znalazła się w jego łóżku,? odnajdując w nim pasję, o jakiej istnieniu nie miała ; pojęcia. Nie minął tydzień, a była zakochana bez i pamięci. Była tym faktem przerażona, ponieważ oznaczało to, że uzależniła się emocjonalnie od mężczyzny, podobnie jak jej matka.

Teraz Marco położył dłoń na jej plecach. Odwróciła się w jego stronę. Za sobą

miała kamienną ścianę, a po prawej stronie masywną kolumnę. Naprzeciw niej zaś stał Marco.

– Kłamiesz, *cara mia* – powiedział, obejmując ją za ramiona. – Pamiętasz nasze pierwsze dni razem tak samo dobrze jak ja.

Nie mogła zaprzeczyć, wiedziała jednak, że nie może mu ulec. Oparła dłonie na jego szerokiej piersi i poczuła bijące z niej ciepło.

– Jakie to ma znaczenie, co pamiętam? – spytała. – Nic się między nami nie zmieniło.

– Czyżby?

Jak mógł w ogóle o to pytać?

– Istotne rzeczy się nie zmieniły. Nadal oboje musimy trzymać się na dystans.

Schyliła się i przeszła pod jego ramieniem. Na drżących nogach wbiegła po schodach do góry. Wiedziała, że znów znalazła się na krawędzi, gotowa poddać się pasji, która ją ogarnęła.

Tym razem chyba nie miałyby siły, żeby powstrzymać się przed całkowitym zatraceniem się w tym uczuciu. Przed utratą niezależności i poczucia własnej wartości.

Niech to diabli, nie może okazać się taka słaba jak jej **matka**. Nie może pozwolić, aby jakikolwiek mężczyzna **Wtrącał** się w jej życie. Dlatego właśnie tak panicznie **obawiała** się ponownego zaangażowania w związek.

Galeria fotograficzna znajdowała się na czwartym poziomie. Weszła do środka, nie czekając na Marca, i zaczęła rozglądać się po wnętrzu galerii. Na ścianach wisiały rozmaite fotografie, poczynając od zapierających dech w piersi widoków, do najbardziej realistycznych portretów, jakie zdarzyło jej się widzieć. Twarze ludzkie przedstawiały rozmaite emocje od miłości, poprzez tęsknotę, ból i strach.

– Zobacz, to jest Bella. – Marco wskazał stojącą oddzielnie fotografię.

Ze zdjęcia patrzyła na nich młoda dziewczyna, której oczy były zbyt poważne jak na jej wiek.

Dłoń Delanie powędrowała do serca. Marco mówił jej, że Bella wychowała się w biedzie, ale dopiero teraz zrozumiała, że jako mała dziewczynka musiała pracować. Fotografia przedstawiała Bellę w poplamionych ubraniach, dźwigającą ogromną tacę z rybami. Dziewczynka sprawiała wrażenie drobnej, delikatnej i obciążonej zbyt wielkim ciężarem.

Delanie zarumieniała się ze wstydu. Jej dzieciństwo nie było idealne, ale nigdy nie cierpiała niedostatku. Nie musiała pracować i mogła bawić się do woli.

– Kiedy patrzę w jej oczy, chce mi się płakać.

Znów poczuła na plecach jego dłoń, ale tym razem nie usunęła się. Tym razem pragnęła tego kontaktu, chciała dzielić z nim smutek i ból, które teraz odczuwał.

– Bella miała dwanaście lat, kiedy prawnik Cabriotiniego ją odnalazł. Mieszkała ze sprzedawcą ryb. Jej matka zmarła przed trzema laty i pozostał jej tylko ojczym. Ożenił się ponownie, ale pozwolił Belli mieszkać z nimi w zamian za pomoc w

sklepie.

Przeniosła na niego wzrok. Wiedziała, że cierpi. Los siostry nie był mu obojętny. A skoro tak...

Pospiesznie odepchnęła myśl, która pojawiła jej się w głowie. Nie mogła pozwolić sobie na marzenia o tym, co było niemożliwe, tylko dlatego, że okazał współczucie siostrze.

– Dobrze, że została odnaleziona. To, co dla niej zrobiłeś, jest naprawdę wspaniałe. Dałeś jej dom i rodzinę.

– Zrobiłem jedynie to, co Cabriotini powinien był zrobić lata wcześniej. Wiedział, że Bella jest jego córką, ale nie uczynił nic, żeby jej pomóc.

– Ale dlaczego?

– Była dziewczynką i nie chodziła do szkoły.

Jej ojciec zachowałby się zapewne dokładnie tak samo. Delanie całe życie czuła się gorsza tylko dlatego, że nie urodziła się chłopcem. Jej ojciec uważał, że jedynie syn może odziedziczyć po nim korporację i zarządzać nią.

Ale nie Marco. On uczynił swoją siostrę współwłaścicielką Cabriotini Vineyard. Dał jej dom i środki do tycia. Okazał się człowiekiem o wielkim sercu. Pełnym współczucia. Człowiekiem godnym zaufania?

– W czym mogę pomóc? – usłyszeli za plecami męski głos.

– Jestem umówiona z Carlem Domantim – oznajmiła.

Mężczyzna spojrzał na Marca, a potem ponownie przeniósł wzrok na nią.

– Delanie Tate, jak sądzę?

– Tak – odparła, odczuwając nagle zdenerwowanie pod wpływem badawczego spojrzenia mężczyzny.

Marco wyciągnął rękę i przestawił się, wymieniając jedynie imię.

– Chciałbym kupić to zdjęcie – powiedział, wskazując fotografię Belli.

Carlo skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie jest na sprzedaż.

– Wszystko ma swoją cenę.

Fotograf spojrzał uważnie na Marca.

– Dlaczego chce ją pan kupić?

– Ta dziewczynka na fotografii jest moją siostrą.

Carlo podniósł ręce do góry i wyrzucił stek przekleństw.

– To kłamstwo! Ona nie ma brata.

– Wtedy jeszcze Bella nie wiedziała o moim istnieniu. Ja też dowiedziałem się o niej dopiero jakieś kilkanaście lat po tym, jak zostało zrobione to zdjęcie.

Carlo patrzył na niego w milczeniu, po czym skinął głową. Delanie wypuściła powietrze, które mimowolnie wstrzymywała.

– Zastanowię się nad pańską propozycją – powiedział Carlo, choć nie sprawiał wrażenia przekonanego.

Marco uśmiechnął się.

– Zapewniam pana, że nie wyszedłby pan na niej źle.

Nawet jeśli propozycja dobrego zarobku skusiła Carla, nie dał tego po sobie poznać.

– Panie Domanti, zakładam, że zna pan Bellę? – spytała Delanie.

Fotograf skinął głową.

– Urodziliśmy się w tej samej wiosce i nasze pochodzenie było tak samo niepewne.

Teraz Delanie rozumiała, dlaczego Bella upierała się przy tym, żeby zatrudnić akurat jego.

– W takim razie znacie się od zawsze.

– Pamiętam, kiedy się urodziła. Opiekowałem się nią od małego. A nie było to łatwe dziecko. Była uparta, butna i bardzo dumna. Ostatni raz widziałem ją wtedy, kiedy zrobiłem tę fotografię. – Spojrzał na Marca. – Odszedłem, tak jak chciała, ale nigdy o niej nie zapomniałem. Co się z nią dzieje? Wszystko u niej w porządku?

– Ma się dobrze i właśnie wychodzi za mąż.

– I z tego powodu tu jesteśmy. Bella bardzo by chciała, żeby to właśnie pan robił zdjęcia na jej ślubie.

Fotograf przejechał palcami przez włosy.

– Pani dla niej pracuje?

– Tak. Możemy porozmawiać o szczegółach?

Carlo machnął ręką w geście, który bardzo przypominał jej gest Marca. Najwyraźniej był to uniwersalny język Włochów.

Rozmowa nie zajęła im dużo czasu. Marco zaproponował fotografowi niebotyczne wynagrodzenie, które ten z wahaniem przyjął. Po kwadransie wyszli na ulicę.

– To wzruszające, że tak bardzo chciałeś mieć jej zdjęcie.

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Po prostu nie chcę nigdy zapomnieć o krzywdzie, jaką nam wyrządzono. Poza tym nie chcę, żeby fotografia dostała się w niepowołane ręce.

– Paparazzi?

Skinął głową.

– W obecnej sytuacji zainteresowanie jej osobą nie byłoby wskazane.

– Rozumiem.

Marco zatrzymał się i spojrzał na nią z czarującym uśmiechem.

– Czyżbyśmy się w czymś zgadzali?

Delanie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Zbieg okoliczności.

Roześmiała się głośno, zupełnie jak w dawnych, dobrych czasach. Wiedziała, że stąpa po niepewnym gruncie, i wiedziała, czym to grozi.

– Chciałabym jak najszybciej przekazać Belli dobre wiadomości – powiedziała, mając nadzieję, że jeszcze dziś opuszczą Flornecję.

– Widzę, że spełniasz po kolei wszystkie jej marzenia. Brawo.

– Dziękuję.

Ruszyli chodnikiem w kierunku samochodu. Delanie uśmiechnęła się do siebie. Jak na człowieka, który chciał zachować anonimowość, Marco wybrał sobie specyficzne auto.

– Co cię tak rozbawiło – spytał, otwierając drzwi pasażera.

Rozłożyła ramiona.

– To. Czerwona flaga, którą powiewasz nad głową w ramach prób zachowania anonimowości. Tak naprawdę chcesz, żeby cię zauważono.

– Mylisz się. My Włosi uwielbiamy samochody, które rzucają się w oczy. Mam go, ponieważ mnie na niego stać.

Zatrzasnął głośno drzwi, dając jej do zrozumienia, że nie chce więcej na ten temat rozmawiać.

– Kiedy byłeś chłopcem, marzyłeś o takim samochodzie – powiedziała, gdy usiadł za kierownicą i ruszył wąskimi uliczkami.

– To prawda. Model nie ma znaczenia, byle był czerwony – powiedział, uśmiechając się po chłopięcemu. Ma być szybki, a jego kierowca ma być panem świata.

– W takim razie można powiedzieć, że spełniłeś swoje marzenia.

– Nie wszystkie.

Czego jeszcze mógł pragnąć? Żony? Dzieci? Miłości?

Nie spytała go o to. Nie chciała wiedzieć, co będzie robił po jej powrocie do Anglii. Nie chciała myśleć o tym, że może stracić serce dla innej kobiety.

Skupiła myśli na ślubie Belli. W końcu po to tu przyjechała.

– Istnieje tradycja, że w dniu ślubu ojciec daje córce jakiś osobisty prezent na szczęście. Byłoby miło, gdybyś zechciał wcielić się w tę rolę.

– Daję jej wille i winnicę.

– Miałam na myśli coś bardziej osobistego.

– Czy to takie ważne?

– Marco! Oczywiście, że tak. To twoja siostra i warto by było, żeby dostała coś, co na zawsze będzie jej się kojarzyło z tym dniem.

– Co w takim razie sugerujesz?

Z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie dotknąć jego ramienia.

– Jakaś biżuteria. Coś, co będzie miała do końca życia.

– Dobry pomysł. Pojedziemy do Ponte Vecchio i coś wybierzemy.

Po chwili zaparkował samochód w wąskiej uliczce. Nie ruszył się, tylko zapatrzył na kamienny budynek, wybijając palcami na kierownicy jakiś rytm.

Co takiego go zatrzymało? Czyżby coś mu się przypomniało?

– Zmieniłeś zdanie?

– Nie, tylko o czymś myślałem. Chodźmy.

Jak zwykle pomógł jej wysiąść z samochodu i ruszyli w stronę mostu. W mieście

było bardzo ciasno i z trudem przeciskali się przez tłumy spacerowiczów.

– Co to za miejsce?

– To dzielnica, w której mają swoje pracownie najznamienitsi jubilerzy we Włoszech. Pomożesz mi wybrać prezent dla Belli.

– Z przyjemnością.

Sklepy na moście stały obok siebie jeden przy drugim, a okna wystawowe aż się skrzyły od prezentowanych na nich wyrobów. Szli wzdłuż nich, a Marco opowiadał jej fascynującą historię florenckich złotników, która sięgała kilkaset lat wstecz. Uśmiechała się, ciesząc się słońcem, delikatną bryzą, a nade wszystko, towarzystwem Marca. Nigdy nie sądziła, że przeżyje z nim tak wspaniałe chwile.

– Czuję się, jakbym była na wycieczce z przewodnikiem – powiedziała, uśmiechając się zalotnie.

I to z bardzo seksownym przewodnikiem.

– Skąd wiesz tyle na temat tego miasta?

Marco wzruszył ramionami. W tym geście odnalazła dawnego Marca, w którym się zakochała. I na widok którego jej serce wciąż omdlewało.

– Mój dziadek Vincienta miał sklep na przedmieściach Florencji. Nieopodal nowego mostu, po lewej stronie. – Wskazał ręką kierunek, ale dla niej wszystko wyglądało tu tak samo. Poza tym bardziej interesowało ją obserwowanie twarzy Marca, na której malowały się rozmaite emocje.

– Nonno nie był dobrym biznesmenem. Miał na to za miękkie serce. Często dawał wino czy oliwę na kredyt, na skutek czego długi rosły coraz bardziej. Po jego śmierci mój ojciec nie był w stanie utrzymać sklepu.

Roześmiała się, ale widziała, że wcale nie było mu do śmiechu. Poczula, że zmiana, jaka zaszła w jego życiu, nie była zmianą na lepsze.

– Mój dziadek ze strony mamy, Toligara, zaproponował ojcu pracę w swojej winiarni, ale ojciec dostał lepszą ofertę od Antonia Cabriotiniego. Matka błagała go, aby jej nie przyjmował, ale on jej nie słuchał. Nie chciał pracować dla człowieka, który nim pogardzał i nie chciał go mieć za zięcia.

– Czy twój ojciec wiedział o tym, że nie jesteś jego synem? – spytała, kiedy znaleźli się na moście.

– Moja babcia twierdzi, że minął rok od czasu, gdy zaczął pracować dla Cabriotiniego, kiedy dowiedział się prawdy. Tylko mnie nikt nic nie powiedział. Nie rozumiałem, dlaczego w domu wszystko się pozmiało. Dlaczego moi rodzice często się kłócą, a ojciec spędza ze mną coraz mniej czasu.

– Jak mógł wyrzec się dziecka, które wychowywał od niemowlęcia? – spytała, ujmując go za ramię. Mięśnie miał tak napięte, jakby były z kamienia.

Zatrzymał się i posłał jej pełne bólu spojrzenie.

– W jego oczach byłem zwyczajnym bękartem. Nieustannie przypominałem mu o zdradzie, jakiej dopuściła się jego żona. Ignorował mnie na każdym kroku, ale nigdy mnie nie uderzył. W rzeczywistości wyrządził mi wielką przysługę.

– Jak to?

– Dzięki niemu nie zacząłem pracy ani u Cabriotiniego, ani u dziadka. Upierał się, żebym skończył studia. Żebym nauczył się prowadzić interesy i nie popełniał błędów moich poprzedników. Początkowo mu się sprzeciwiałem. Wydawało mi się, że jeśli będę z nim pracował, nasza więź się odnowi. Kilka miesięcy po tym, jak zacząłem chodzić do średniej szkoły, mój ojciec zginął w wypadku samochodowym. Zostałem wysłany do Montiforte i zamieszkałem z dziadkiem Toligara.

– To takie smutne.

– Tak, ale w końcu wyszło mi na dobre. Zdobyłem wykształcenie, które okazało się nieocenione. – Splótł jej palce ze swoimi. – Chodź.

Co mogła na to powiedzieć? Że byliby dumni, gdyby się przekonali, jak daleko zaszedł? Że dokonał niemożliwego, reaktywując rodzinny biznes i doprowadzając go do rozkwitu?

Zachowała te myśli dla siebie. Marco zaprowadził ją na most, który o tej porze był pełen ludzi. Nigdy wcześniej nie widziała podobnego miejsca. Kolorowe okna wystawowe maleńkich sklepików, wszechobecne dekoracje, girlandy, kwiaty, sprawiały, że poczuła się jak mała dziewczynka tuż przed Bożym Narodzeniem.

Marco zatrzymał się przed sklepem, którego okno wystawowe było obramowane drewnianą ramą. To, co umieszczono na wystawie zapierało dech w piersi.

– To tu – powiedział, zapraszając ją do środka.

Delanie znalazła się nagle w innym świecie. Wszędzie, gdzie się obejrzała, stały wypełnione złotem gabloty, szafy, ekspozycje.

– Czy to rzeczywiście jest osiemnastokaratowe złoto? – spytała Marca.

– Tak. Tutejsi złotnicy szczytą się tym, że sprzedają tylko wyroby najwyższej próby. – Pochylił się nad jedną z kaset. – Jak myślisz, która spodobałaby się Belli?

Wskazała na naszyjniki zawieszane na przepięknych złotych łańcuszkach.

– Myślę, że któryś z tych powinien przypaść jej do gustu.

– Mnie się podoba ten w środku.

Uśmiechnęła się do niego.

– Uważam, że będzie idealny.

Marco skinął głową sprzedawcy, a ten wziął naszyjnik, żeby go zapakować. Delanie zajęła się oglądaniem biżuterii. Wszystko było lepsze od rozpamiętywania wątpliwości, jakie nieustannie rodziły się w jej głowie, gdy tylko pomyślała o Marcu.

Jak inaczej wyglądałoby jej życie, gdyby nie wkradły się do niego te wszystkie kłamstwa. Gdyby była jego żoną, a nie kochanką...

– Podoba ci się?

Z trudem oderwała wzrok od jego ciemnych oczu i przeniosła go na okazały wisior na przepięknym łańcuszku.

– Jest naprawdę wspaniały. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Ich biżuteria jest doskonałym mariażem nowoczesnego wzornictwa i najlepszych tradycji florenckiego rzemiosła. Bardzo wiele zaczerpnęli z tradycji etruskich.

Wcale nie była zdziwiona tym, że Marco tyle wie na ten temat. Urodził się i wychował w kraju, w którym nowoczesność na każdym kroku mieszała się z historią. Bogactwo kulturowe, tradycja i historia były dla niego chlebem powszednim. To tylko potwierdzało fakt, jak niewiele o nim widziała dziesięć lat temu. Jak mało starała się dowiedzieć. Ze wstydem skonstatowała, że myślała wtedy jedynie o sobie.

Przygryzła wargę. Dlaczego tak bardzo cierpiała»: myśląc o tym, że będzie musiała go opuścić?

– Co chciałaby pani obejrzeć? – spytał sprzedawca, który pojawił się obok nich jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jakby się spodziewał, że Marco kupi coś jeszcze.

Dla niej? Nigdy w życiu! Może się z nim kochać, ale nie zabierze do Londynu żadnego złotego amuletu.

– Dziękuję, ale ja tylko oglądam.

Marco przysunął się, dotykając ją ramieniem.

– Na pewno coś wpadło ci w oko.

Nie była w stanie myśleć logicznie. Gdyby nie znała go lepiej, mogłaby przysiąc, że z nią flirtuje. Ale przecież to było niedorzeczne. Potarła skroń, nie mogąc się na niczym skoncentrować. Stał tak blisko niej, że czuła jego zapach, czuła ciepło bijące z jego ciała.

Kiedy był dla niej taki słodki i czuły, mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo chciałaby znaleźć się w jego ramionach i całować się z nim do utraty tchu. To dość niebezpieczne myśli, zważywszy na fakt, że zamierzała odejść od niego na zawsze.

– Nie możesz się zdecydować?

Potrząsnęła głową, żeby otrząsnąć się z tych myśli, i wskazała w kierunku naszyjnika, który podziwiał wcześniej. Tyle że nie było go tam, gdzie jeszcze przed chwilą go widziała. Czyżby sprzedawca zamienił tacę i naszyjnikami na tę z pierścionkami?

Mężczyzna wyciągnął w jej stronę przepiękny pierścionek i położył go na welwetowej poduszce. Delanie mimo woli wstrzymała oddech. Nigdy nie widziała Czegoś równie pięknego. Delikatna złota oprawa więziła cudownie oszlifowany diament, w którym odbijały się ogniste refleksy.

– Jest cudowny.

– Chciałaby go pani przymierzyć?

– Nie! – Gwałtownym ruchem odsunęła od siebie poduszkę i spojrzała na Marca. – Zaczekam na ciebie na zewnątrz.

Wybiegła ze sklepu, uciekając przed mężczyzną, którego miała pamiętać przez wszystkie dni swojego życia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Swój sukces w interesach Marco w dużej mierze zawdzięczał instynktowi. Nigdy się na nim nie zawiodł. Nie widział powodu, dla którego nie miałby mu zaufać również i teraz.

Przez całą powrotną drogę Delanie milczała. Najwyraźniej wstrząsnął nią fakt, że sprzedawca założył, że są narzeczonymi i przyszli wybrać zaręczynowy pierścionek. Przez cały czas wodziła za nim rozmarzonym wzrokiem i dopiero gdy ekspedient wyciągnął w jej stronę pierścionek z diamentem, wycofała się i niemal wybiegła ze sklepu, jakby ją gonił sam diabeł.

Co go podkusiło, żeby stanąć obok niej i się przyglądać? To on powinien wyciągnąć ją ze sklepu, jak tylko na ladę wyjechały pierścionki. Powinien zakończyć wszelkie spekulacje na temat tego, ile dla niego znaczy.

Takie myśli chodziły mu po głowie, kiedy wyszedł za nią i znalazł ją stojącą pod łukiem wiodącym na most.

– Co się stało?

– Strasznie tam było gorąco. Nie zauważyłeś?

Zanim zdążył odpowiedzieć, podeszła do barierki.

Zbliżył się do niej, zauważając napięcie na jej twarzy.

– Piękny widok.

– Mnie też się podoba – powiedział, choć wcale nie patrzył na rysujące się na horyzoncie Apeniny.

Patrzył na Delanie tak, jakby miał ochotę ją zjeść. Pragnął jej tak mocno, że aż bolało.

Za niecały tydzień jego siostra wyjdzie za mąż i Delanie wróci do Londynu. Będzie miała w swoim portfolio kolejną pozycję i odzyska ukochaną firmę. Oboje będą żyli tak, jak do tej pory, tyle tylko, że on nie chciał, żeby wyjeżdżała.

Choć zjedli razem lunch, atmosfera nie była już taka jak wcześniej. Im bliżej byli domu, tym bardziej Delanie zamykała się w sobie.

A gdyby została? Jaką rolę w jego życiu miałaby odgrywać? Kochanki?

Nie, nigdy by się na to nie zgodziła. Nie zostanie z nim, co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

– Potrzebujesz czegoś z wioski?

– Nie. Wszystko już załatwiłam.

Po kilku minutach znaleźli się przed jego domem. Jeszcze zanim wysiedli z samochodu, wiedział dokładnie, co zrobi. Tym razem mu się nie wymknie.

– Dziękuję za uroczy dzień – powiedziała, kiedy weszli na słoneczne patio.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Stanął w drzwiach, spoglądając na jej zgrabne plecy. Poczuł w lędźwiach znajome pulsowanie.

– Pięknie się spisałaś.

– Dzięki.

Marco zacisnął szczęki, wiedząc, że kiedy to powie, nie będzie już odwrotu.

– Dziś wieczorem uczymy twój sukces.

Delanie zeszywniała.

– To nie jest konieczne.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym stwierdzeniem.

Oderwał się od framugi i w trzech krokach znalazł się obok niej. Położył ręce na jej ramionach, przeklinając w duchu jedwab, który nie pozwalał mu poczuć gładkiej skóry.

– Potrzebujemy tego, Delanie. Tylko my dwoje.

Usłyszał, jak z trudem przełknęła, i ku swemu zdziwieniu stwierdził, że on też ma ściśnięte gardło. Był zdenerwowany i to ona była przyczyną jego niepokoju. Żadna inna kobieta nie doprowadziła go nigdy do takiego stanu, tylko Delanie. Działała tak na niego od pierwszej chwili, w której się poznali. Wtedy zupełnie nie wiedział, co z tym zrobić. Teraz też nie był do końca pewien, jak się zachować. Jedno jednak wiedział na pewno: pragnęła go równie mocno, jak on jej. Chciał jej dotykać, chciał wreszcie uwolnić ją od pragnienia, które ją trawiło i które on także odczuwał.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Chcesz iść ze mną do łóżka.

– Pragnę cię od chwili, w której stanęliśmy na Ponte Vecchio – powiedział, ujmując w dłonie jej twarz i delikatnie unosząc ją ku swojej. – A może nawet wcześniej.

Ich usta zetknęły się i ogarnął ich płomień. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Jej skóra była rozpalona, a piersi stwardniałe. Kiedy poczuł jej zapach, cały świat przestał istnieć. Byli tylko oni i ta chwila.

Należała do niego. Wiedział o tym od zawsze.

Musiał ją tylko o tym przekonać, sprawić, żeby mu się poddała. Żeby zrozumiała, że jest dokładnie tu, gdzie powinna być.

Z nim. Przy jego boku. W jego łóżku.

Zaczął całować jej szyję, brodę, a w końcu usta. Poczucie słuszności tego, co robi, sprawiło, że zniknęły wszelkie wątpliwości.

Delanie jęknęła. Przyłgnęła do niego całym ciałem, jakby chciała mu przypomnieć, jak doskonale do siebie pasują. Nie, żeby potrzebował przypomnienia. Pamiętał każdą sekundę, którą z nią spędził. Wspomnienia przeżytych razem chwil nawiedzały go w snach.

– Pragnę cię, *cara mia*.

– Ja ciebie także – szepnęła zduszonym głosem.

Marco odchylił się, żeby spojrzeć jej w oczy. Źrenice miała rozszerzone, a usta nabrzmiałe od pocałunków.

– Chcę się z tobą kochać tak długo, aż oboje padniemy z wyczerpania. A potem, kiedy odpoczniemy, będziemy się znów kochać. I jeszcze raz.

– Tak. Kochajmy się przez całą noc.

Odrzuciła głowę do tyłu i zanurzyła palce w jego włosach. Jej łono ściśle przylegało do jego bioder, sprawiając, że omal nie oszalał z pożądania. Zaciśnął zęby. Krew krążyła mu w żyłach tak żywo, że miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Bał się, że płonący w nim ogień spali go doszczętnie.

Jego ciało domagało się uwolnienia od napięcia, które narastało w nim przez tak długi czas. Wystarczyła mała iskra, żeby spłonął. Wiedział, że nigdy się nią nie nasyci. Że jedno spełnienie będzie tylko powodem do tego, by pragnąć jej mocniej. Czekala go noc pełna miłości, noc, której nigdy nie zapomni.

Jej pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a drapiące go paznokcie jeszcze mocniej podsycaly w nim namiętność. Gdyby nie znał jej tak dobrze, mógłby pomyśleć, że jest bardziej spragniona niż on. Że minęło dużo czasu, odkąd ostatni raz była z mężczyzną. Ale przecież to nie mogła być prawda.

Nie chciał teraz o tym myśleć. Póki co należała do niego. Byli razem i miał zamiar cieszyć się każdą sekundą tego zbliżenia.

Objął jej biodra okryte wąską spódnicą.

– Wybuchnę, jeśli za chwilę cię nie wezmę.

– Ja też nie chcę już dłużej czekać.

Drżącymi rękami ściągnął z niej bluzkę, spódnicę, a potem sam się rozebrał.

Kiedy ostatni raz tak bardzo pragnął kobiety? Dziesięć lat temu. Dziesięć długich lat temu.

Patrzył na nią teraz, pieścił ją wzrokiem, wiedząc o tym, co go czeka. Pochylił się i zaczął ją całować, gładząc przy tym jej nagie plecy. Jej ręce także nie próżnowały. Delanie pieściła Marca, nie mogąc nacieszyć się tym, że może go dotykać.

– Jesteś po prostu wspaniały – powiedziała, dotykając jego męskości.

Marco bał się oddychać, żeby jej nie przestraszyć. Żeby nie przestała.

– *Cara*, zabijasz mnie.

– Przynajmniej będziesz miał słodką śmierć – oznajmiła. Klęknęła przed nim i wzięła go do ust.

Marco zaklął albo wypowiedział słowa modlitwy. Przyjemność, jaką odczuwał, była wprost nieopisana. Zanurzył palce w jej włosach i przycisnął bliżej głowę. Z trudem zachowywał kontrolę. To było jak tortura. Delanie nadawała tempo. Nigdy wcześniej nie pozwolił kobiecie decydować za niego. Poczul się słaby. Utracił zdolność racjonalnego myślenia. Był jednym wielkim pragnieniem.

To on ją tego nauczył. Jak tylko się poznali, zachęcał ją do eksperymentowania, w nadziei, że to pomoże jej się odblokować. Delanie była niezwykle pojętną

uczennicą i nie miała zahamowań. Marco chciał do tego wrócić. Chciał, żeby ich zjednoczenie było pełne, pozbawione jakichkolwiek ograniczeń. W tym celu Delanie musiała całkowicie mu się poddać.

Wiedział, że za chwilę wybuchnie. Nie chciał jednak, żeby odbyło się to w ten sposób.

– Poczekaj!

Podniósł ją i lekko odsunął.

– Ale...

Uciszył jej protest pocałunkiem.

Delanie zawahała się przez chwilę, ale zaraz żarliwie odpowiedziała na jego pocałunek. Poczula na pośladkach jego dłonie, które po chwili zsunęły się po udach. Zadrżała, a z jej gardła wydobył się zduszony jęk.

– Och, Boże – szepnęła, kiedy jego palce dotarły głęboko pomiędzy drżące nogi. Odruchowo poddała biodra do przodu, żeby być bliżej niego.

Wsunął w nią palce i zaczął ją pieścić, starając się ze wszystkich sił powstrzymać swoje pragnienie. Był w piekle i w niebie. Jego mięśnie były napięte do bólu, a pot pokrył mu czoło. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Marco!

– Nie czekaj na mnie, Delanie. Śmiało!

– Nie mogę.

– Ależ możesz. Zrób to, nie będziesz żałować, *cara*.

Trzymał ją w ramionach, kiedy potężne spazmy targaly jej ciałem. Patrzył jej w oczy, rozkoszując się świadomością, że jego cierpliwość została wynagrodzona po tysiackroć. Dawno nie widział kobiety, która wspięła się na sam szczyt, tak jak teraz Delanie. Jej paznokcie tak mocno wbiły się w jego ciało, że w niektórych miejscach pojawiły się kropelki krwi, ale nie dbał o to. Uśmiechnął się z satysfakcją, uszczęśliwiony tym, że to właśnie on sprawił jej taką przyjemność.

Kołysał ją lekko, czując, jak jest zrelaksowana i zaspokojona. Najdziwniejsze jednak było to, że patrząc na nią, odczuwał niewypowiedziany spokój, ciepło, uczucie, że to, co się stało, było jak najbardziej na miejscu. Nigdy nie doświadczał czegoś podobnego, nawet gdy kiedyś był z Delanie.

Wraz z tymi emocjami pojawił się strach. Nie chciał odczuwać niczego tak głębokiego. Nie chciał poddawać się tego typu doznaniom. To, co ich kiedyś łączyło, należało już do historii. Nie ma dla nich przyszłości, liczy się tylko to, co jest teraz.

Skupił się na tym, że był podniecony do granic możliwości i trzymał w ramionach nagą, chętną kobietę. To był tylko seks i zrobi wszystko, żeby był to ich najlepszy seks w życiu.

– Nie mogę już dłużej czekać – powiedział.

Delanie doskonale go rozumiała.

– Ja też nie.

Marco wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Ale to mu nie wystarczyło. Musiał ją całować, dotykać, chłonać ją wszystkimi zmysłami. Poddała mu się całkowicie. Czegoś takiego doświadczał tylko z nią. Na to czekał przez te długie dziesięć lat. Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem w pełnym zjednoczeniu. Oboje wiedzieli, gdzie dotknąć, jak sprawić rozkosz. Marco zdał sobie sprawę, że żadne z nich nie dominowało, oboje dawali i brali jednocześnie. Byli doskonale dobrani. Perfekcyjna para?

To była jego ostatnia myśl przed tym, jak oboje, niemal w tej samej chwili, osiągnęli szczyt. Przyłgnęli do siebie, poddając się błogim skurczom, które targały ich ciałami. Marco miał wrażenie, że umarł, a potem ożył na nowo. Przy niej tracił zdrowy rozsądek, panowanie nad sobą.

Kiedy ostatni raz tak się zagalopował, żeby zapomnieć o podstawowej sprawie?

– Niech to diabli – syknął, odsuwając się.

– Co się stało? – spytała zachrypniętym głosem.

– Zapomniałem się zabezpieczyć.

Co by się stało, gdyby zaszła w ciążę? Musiałby się z nią pospiesznie ożenić. Nie ma mowy o tym, żeby urodziła nieślubne dziecko.

Delanie uspakajającym gestem dotknęła jego ręki.

– Nie martw się, biorę tabletkę.

Marco odetchnął z ulgą. Nie zamierzała złapać go w pułapkę.

– Dobrze wiedzieć.

– Tak myślałam, że się ucieszysz. Jeśli chcesz wiedzieć, tak mi się podobało, że nie zamierzam poprzestać na tym jednym razie.

Marco odrzucił głowę i roześmiał się głośno. Delanie przyłączyła się do niego.

Żadnych ograniczeń, zobowiązań. Czysta przyjemność. Tak właśnie miało być. Tylko dlaczego odczuł coś na kształt rozczarowania, słysząc, że zabezpieczyła się przed ciążą?

Potrząsnął głową, nie chcąc teraz rozstrzygać tych wątpliwości.

– Tym razem skorzystamy z łóżka.

Zaniósł ją do sypialni i niespiesznie zaczął jej pokazywać, jak bardzo mu się podoba.

Delanie przeciągnęła się niczym rozleniwiony kociak. Przez ostatnie trzy dni budziła się dokładnie w takim nastroju jak teraz. Noce spędzała w ramionach Marca, a każdy kolejny dzień był lepszy od poprzedniego. Ostatnia noc była podobna do poprzednich. Kochali się niespiesznie do wczesnych godzin rannych, za każdym razem odkrywając się na nowo. Dopiero nad ranem wyczerpani zasypiali. Nigdy wcześniej nie zbliżyła się do niego tak jak teraz. Była gotowa oddać mu wszystko.

Nie dostrzegła go obok siebie, więc zapewne już wstał. Może pił kawę na tarasie? Albo już pracował w biurze. Miała ochotę na gorącą kąpiel, ale najpierw musiała go znaleźć. Chciała zobaczyć, w jakim jest nastroju, porozmawiać z nim.

Założyła dzinsy i cienki sweterek i poszła do kuchni. Drzwi na taras były szeroko otwarte, ale nigdzie nie dostrzegła Marca. Dopiero po chwili usłyszała jego głos. Był na zewnątrz i rozmawiał z kimś po włosku. Podeszła do tarasowych drzwi i ujrzała go kroczącego w tę i z powrotem z telefonem przy uchu. Wyrzucał z siebie słowa jak pociski. Po tonie jego głosu domyśliła się, że jest zdenerwowany.

– Okej. Powiedz, że będę tam za kilka minut.

I tyle z ich wspólnego poranka. Spotkają się dopiero wtedy, kiedy jemu będzie to pasowało. Nie jej.

Weszła do kuchni i naląła sobie kawy. Choć bardzo się starała, nie potrafiła zdystansować się do ich związku. Od początku wiedziała, że seks z Markiem nie będzie dla niej zwykłą błahostką. Teraz jednak nie było już drogi odwrotu.

Z filiżanką kawy wyszła na taras. Ku swemu zdumieniu przekonała się, że jest pusty. Podobnie jak ogród i teren wokół basenu. Zmarszczyła brwi. Nie przyszedł do domu, żeby się z nią pożegnać? Żeby wyjaśnić, co się stało i kiedy wróci? Jego zachowanie było niedopuszczalne! Odstawiła filiżankę i wyszła przed dom, w nadziei, że gdzieś go jeszcze dostrzeże. Jednak jego samochód stał dokładnie tam, gdzie go wczoraj zaparkował. Wróciła na taras i już miała wejść do domu, kiedy na pobliskim wzgórzu dostrzegła coś białego. Przesłoniła oczy, żeby lepiej się przyjrzeć. Marco? Tak, była prawie pewna, że to on. Wspiął się na szczyt i wkrótce zniknie jej z oczu. Kogo szedł zobaczyć? Czyj telefon był w stanie tak gwałtownie wyrwać go z domu? Może jakaś sąsiadka? Kochanka? Zacisnęła dłońe w pięści i, nie namyślając się wiele, ruszyła za nim. W połowie drogi uzmysłowiła sobie, że najrozsądniej byłoby zostawić go w spokoju. Jednak ciekawość była silniejsza. Kierowana zazdrością, kontynuowała swój pościg, zdecydowana dowiedzieć się, dokąd udał się z takim pośpiechem.

Wkrótce jej oczom ukazało się niewielkie gospodarstwo. Na ogrodzonym terenie leżało kilka psów. Zdziwiająca, że mieszkając tu, nigdy nie słyszała ich szczekania. Spojrzała na stojącą w centrum zabudowań stodołę, do której właśnie wchodził Marco. Niewiele myśląc, ruszyła w jej kierunku.

Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy wchodziła do środka. Wewnątrz ujrzała kilka foteli i ladę, a całość sprawiała wrażenie, jakby to była jakaś poczekalnia. Usłyszała głos Marca dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia. Stała w drzwiach. Klęczał obok psa, a tuż obok stała kobieta w średnim wieku z bardzo zakłopotaną miną.

– Od dawna tak jest? – spytał, gładząc delikatnie psa.

– Znalazłam ją w takim stanie dziś rano. Kolano jest chyba złamane. Zabieg chirurgiczny może by pomógł, ale w jej wieku...

Marco spojrział na kobietę tak surowo, że Delanie zadrżała.

– Trzeba ją operować. Rifugio del Cuccia zostało założone po to właśnie, żeby zwierzęta mogły w komforcie dożyć swoich dni.

– Doskonale. Dziś jeszcze ją zoperuję.

Kobieta wyszła, ale Marco pozostał przy psie. Gładził go delikatnie po łbie i przemawiał do niego czule. Delanie nie rozróżniała poszczególnych słów, ale ton jego głosu był niezwykle ciepły. Pies uniósł głowę, po czym położył ją z powrotem, wydając przy tym ciche westchnienie.

Oczy Delanie zwilgotniały i poczuła w gardle ściskanie. A jej serce wypełniło się ciepłym uczuciem do mężczyzny, który potrafił być taki dobry dla psa. Ujrzała go z zupełnie innej strony, z jakiej jeszcze go nie znała i jaką do tej pory skutecznie skrywał przed światem i przed nią. Po cichu wycofała się, czując do siebie niesmak za brak zaufania, jaki okazała, posądzając go o to, że pobięł spotkać się z kobietą.

Ile by dała, żeby to jej okazał tyle miłości! Wiedziała jednak, że nie może na to liczyć. Od początku zdawała sobie sprawę, że rozstanie będzie bolesne. Wciąż go kochała i nic nie mogło tego zmienić. Nie wiedziała jednak jednej rzeczy: że odejście od niego z pewnością ją zabije.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie musisz uciekać – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Nie mam zamiaru odgryźć ci głowy za to, że za mną poszłaś.

Delanie zatrzymała się w pół kroku.

– Nie odgryziesz mi głowy tylko poszczujesz mnie psem – zdobyła się na żart.

Ku jej uldze uśmiechnął się chłopcym uśmiechem.

– Nie ma tu takiego, który byłby dostatecznie zły, *cara*.

Marco wciąż klęczał na podłodze i prowadził z nią lekką konwersację. Znów ujrzała go w nowym świetle. Napięcie między nimi nagle zelżało i Delanie poczuła, że jest całkowicie odprężona. Rozejrzała się po szopie, którą zaadoptowano na schronisko dla psów. Kilka z nich drzemało w klatkach, ale żaden nie był tak apatyczny jak chart leżący u stóp Marca.

– Nie chciałam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. Powinienem był poprosić cię, żebyś poszła ze mną. A przynajmniej powiedzieć ci, dokąd w takim pośpiechu wybiegłem.

Ale nie zrobił tego. Tak bardzo przejął się psem, że zapomniał o kobiecie, z którą spędził całą noc.

Nie mogła go jednak za to winić.

– Nie ma sprawy. Domyślam się, że to twoje schronisko.

Skinął głową.

– Kupiłem tę farmę kilka lat temu i przystosowałem ją na schronisko. – Jego ręka znieruchomiała na głowie charta. – Zena była jednym z naszych pierwszych mieszkańców.

– Rozumiem, że jesteś do niej bardzo przywiązany.

– To prawda. Była czempionem i wygrała niezliczoną ilość wyścigów. Zasługuje na godną emeryturę.

– Nie wiedziałam, że pasjonujesz się wyścigami psów.

Ciemne oczy spojrzały na nią z uwagą.

– Bo się nie pasjonuję. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, jak właściciele obchodzą się ze swoimi zwierzętami. Zarabiają dla nich miliony, a są traktowane gorzej niż źle. Dlatego, między innymi, zbudowałem to schronisko.

Zena jęknęła i uniosła łeb. Uwaga Marca natychmiast skupiła się na psie. Jego szerokie ramiona rozluźniły się, a rysy złagodniały. Z trudem powstrzymała się przed tym, żeby do niego nie podejść i nie pomasować napiętych mięśni.

– Pozwolisz, że się przyłączę?

– Zapraszam.

Delanie przykucnęła obok Zeny, której wielkie brązowe oczy spoczęły na niej.

Oczy, które widziały w życiu wiele zła.

– Nidy nie miałaś psa?

– Kiedyś dostałam od mamy szczeniaka. Wyglądał jak kulka zrobiona z futra i był pełen życia. Jak się okazało, zbyt pełen. Ojciec powiedział, że ma alergię na zwierzęta i będzie musiał znaleźć mu nowy dom.

– Uwierzyłaś mu?

– Wtedy tak. Ale teraz myślę, że kłamał.

Spojrzała mu w oczy i zadrżała. Ostatnia rzecz, której teraz potrzebowała to jego współczucie.

– A ty? Miałaś psa?

– Tak. Gdyby byłem chłopcem, mieliśmy kundla.

Uśmiechnął się i Delanie wyobraziła go sobie biegającego po ulicach Florencji z psem. Zazdrościła mu tego wspomnienia.

– Opowiedz mi o nim. Jak się nazywał?

– Sebastian. Któregoś dnia po prostu przyszedł za mną, kiedy wracałem ze szkoły. Był wychudzony i bardzo zaniedbany.

– I wzięłeś go do domu.

– Tak. Mama się nim zaopiekowała i został z nami.

Jego rysy złagodniały. Przez chwilę przypominał małego chłopca, który biega po ulicach miasta ze swoim ulubieńcem. Obaj wolni, roześmiani, pełni radości życia.

Odczuła ukłucie zazdrości za tym, czego sama nigdy nie doświadczyła. Kiedyś współczuła mu z powodu biedy, w jakiej dorastał. Prawda była jednak taka, że to ona wymagała współczucia. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby jej rodzice kiedykolwiek się z czegoś śmiali albo żeby robili coś dla czystej przyjemności robienia tego.

Dopiero kiedy poznała Marca, zrozumiała, co to znaczy żyć. Pokazał jej, jak piękny może być świat i jak to jest być przez kogoś kochaną. Kiedy odszedł, znów zajęła się opieką nad matką. Nic innego jej wówczas nie pozostało.

Pogładziła łeb psa, którego sierść okazała się zadziwiająco miękka. Zena stała się łącznikiem między nimi. Bezpieczniej było dotykać psa niż siebie nawzajem.

– Zazdroszczę ci tych wspomnień. Ja nie miałam radosnego dzieciństwa i ciepłego domu.

– Tak było tylko do czasu. Potem wszystko się zmieniło i moje późniejsze wspomnienia są znacznie mniej przyjemne.

– Ja mam tylko złe. Moi dziadkowie ze strony mamy zmarli jeszcze przed moim urodzeniem, a ojciec nie utrzymywał kontaktów z rodziną.

– Byłaś więc odcięta od krewnych.

Skinęła głową.

– Henry napisał po śmierci ojca do jego krewnych, ale nie odpowiedzieli.

– To niedobrze.

– Możliwe. Ale to dowodzi jedynie tego, że ojciec nie dbał o kontakty z nimi

przez całe lata.

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale w tej chwili do pomieszczenia weszła weterynarz. Miała na sobie chirurgiczne ubrania i czepek.

– Marco, jesteście gotowi.

Oboje wstali z podłogi.

– Mam ją zanieść? – spytał.

– *Grazie*. – Lekarka przytrzymała otwarte drzwi. – Tutaj, proszę.

Wziął zwierzę na ręce i zniknął za drzwiami, które zamknęły się za nim z cichym kliknięciem.

Delanie zaczęła się zastanawiać, czy zostać, czy wracać do domu. Nie miała zamiaru przyglądać się operacji, a sądziła, że Marco będzie chciał zostać do końca. Wyszła na dwór i ruszyła ścieżką prowadzącą do domu. Kiedy Marco będzie miał czas, odszuka ją. Nakarmi, napoi winem i będzie się z nią kochał do utraty tchu.

Kradzione dni, to wszystko, na co mogła liczyć.

Zatrzymała się w pół drogi, żeby popatrzeć na leżące u stóp wzgórza Montiforte. Widok był piękny. Miała wrażenie, że nigdy nie znudziłoby jej się patrzenie na te wzgórza i rozrzucone pomiędzy nimi wioski. Dość zaskakujące jak na dziewczynę z miasta. Ani razu nie pomyślała o znajomych, których zostawiła w Londynie ani o tamtejszym życiu. Była zajęta planowaniem ślubu Belli i poznawaniem ludzi, którzy chętnie służyli jej pomocą. Przede wszystkim jednak pochłaniał ją Marco i uczucia, jakie w niej wzbudzał. Wkrótce to się skończy i będzie musiała wrócić do starego życia, a Marco zostanie tutaj. Straci go po raz drugi.

Dlaczego nie cieszyła się tym, że wreszcie dostanie to, czego pragnęła? Dlaczego życie w mieście wydało jej się nagle znacznie mniej atrakcyjne od tego, które wiodła tutaj?

– Piękny widok, prawda? – usłyszała obok siebie jego głos.

Zaskoczona odwróciła się w jego stronę.

– Sądziłam, że zostaniesz z Zeną.

– Jest w dobrych rękach. – Popatrzył na nią ciepło. – Jakie masz plany na dzisiaj?

– Szczerze mówiąc, żadnych.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Z błogim westchnieniem poddała się jego uściskowi.

– W takim razie chodźmy do domu i wykorzystajmy czas, jaki nam pozostał. Co ty na to?

Czyżby pytał ją o zgodę? Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że nie dostrzegł w jej oczach bólu. Oferował jej to, co mógł jej dać bez ograniczeń: pasję. Odmówienie mu nie sprawi, że rozstanie będzie łatwiejsze. Jej serce i tak już było pęknięte.

– Jak mogłabym powiedzieć „nie”?

Coś między nimi się zmieniło, choć zupełnie nie był w stanie powiedzieć co. Jedno było pewne: zupełnie mu się to nie podobało. Jej uśmiech był jak słońce,

dłonie dotykały go z tą samą niecierpliwością, co na początku, a w oczach widział namiętność. Mimo to odczuwał jakieś oddalenie, jakby opuszczała go już teraz, a nie za kilka dni. Tym bardziej chciał jak najlepiej wykorzystać czas, jaki im pozostał.

– Co tak słodko pachnie? Czy to ta roślina? – Wskazała na purpurowy kwiat, który właśnie rozkwitał.

– Tak, to szafran. Rośnie dziko i od wieków był towarem eksportowym.

– Jest taki delikatny.

Zupełnie jak ty, pomyślał.

– Nie wiem, czy wiesz, ale szafran to jedno z najdroższych ziół na świecie.

– Nasz kucharz robił ryż z szafranem – przypomniała sobie.

– To bardzo popularne danie. Ale gdybyś spróbowała rizotta z szafranem, cynamonem i wieprzowiną... Pycha.

Delanie uśmiechnęła się, a jej palce zacisnęły się na palcach Marca.

– Świetnie. Gdzie spróbuję tego specjału?

Pocałował ją długo i namiętnie, jakby smakował właśnie wyśmienitej potrawy.

– U mnie w domu, oczywiście – odparł lekko schrypniętym głosem. – Zatrzymamy się w wiosce, żeby zrobić zakupy.

– A kto to ugotuje?

– Ja. – Podeszedł do kwitnących roślin i uszczknął trzy czerwone kwiatostany. Miał w ręku skarb, ale kobieta, dla której był przeznaczony, była znacznie cenniejsza. – Może trudno ci w to uwierzyć, ale jestem całkiem niezłym kucharzem.

Delanie roześmiała się w głos. Szczerze i swobodnie. To był ich czas, czas miłości i bez troski. Tylko czy to wystarczy?

Musi.

Delanie Tate pragnęła miłości. Mężczyzny, który pozwoli jej rozwinąć przy sobie skrzydła i ulecieć w przestworza. Marco nie był w stanie tego zrobić. Nie potrafił wyzbyć się swych uprzedzeń i wątpliwości dotyczących jej osoby. Sądził, że w końcu znajdzie mężczyznę lepszego niż on i go zostawi. Wsunął jej kwiaty szafranu w dłoń.

– Miałem praktyki z gotowania i byłem w tym cholernie dobry.

– Jesteś dobry we wszystkim, co robisz – odparła z uśmiechem.

Gdyby tylko mógł być... Ale nic się nie zmieniło.

– Jestem zwykłym Włochem.

– Nie ma w tobie nic zwykłego.

Ruszyli do domu, co jakiś czas zatrzymując się, żeby się pocałować. Każdy kolejny pocałunek był coraz dłuższy i coraz bardziej namiętny. W wiosce zatrzymali się, żeby kupić warzywa, pieczywo i mięso.

– Widzę, że mówiłeś poważnie o tym gotowaniu.

– Jak najbardziej. Zrobię risotto, które rozplywa się w ustach – obiecał.

– Muszę powiedzieć, że jeśli chodzi o gotowanie, to jestem zupełnie beznadziejna. Twoja matka uczyła cię gotowania?

Marco uśmiechnął się na tę myśl. Nalał im po kieliszku sagrantino i podał Delanie.

– Babcia mnie nauczyła. Była świetną kucharką i wspaniałą kobietą. Miała tylko jedną wadę: była zbyt ufna.

Delanie ścisnęła jego dłoń.

– Tak mi przykro, że mój ojciec zniszczył wasze winnice.

Marco wzruszył ramionami. Tym razem nie czuł złości, a jedynie zrezygnowanie.

– Mnie także. Ale to już przeszłość. Twój ojciec nie żyje, winnice znów są moje i kwitną, a ty jesteś ze mną.

Delanie przygryzła wargę w tak dobrze znajomym geście.

– Cieszę się, że jesteśmy razem. Że wyjaśniliśmy sobie wszystkie nieporozumienia.

Marco ujął jej twarz w dłonie. Jej oczy patrzyły na niego pytająco, z wahaniem.

– Nasz związek nie musi być tylko przelotny.

Serce Delanie waliło jak oszalałe.

– Mylisz się. Jeśli twoje uczucia do mnie się nie zmieniły, to musimy się rozstać.

Marco nie mógł myśleć, nie mógł oddychać. Zrozumiał jedynie, że Delanie spodziewała się z jego strony jakiejś deklaracji, określenia tego, co wobec niej czuje.

– Nic się nie zmieniło – powiedział uczciwie, całując jej nos, brodę, usta. – A zwłaszcza moja ochota na ciebie.

Delanie uniosła ku niemu twarz i dostrzegł w jej oczach ból. Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Pocałowała go mocno, jakby miał to być ich ostatni pocałunek.

– W takim razie cieszymy się tym, co przed nami. Na początek dobrym obiadem.

W odpowiedzi pocałował ją chciwie, namiętnie. Pragnął jej mocniej niż kiedyś, gdyż kochanie się z nią było znacznie lepsze niż wspomnianie tego, co było przed laty.

– Mamy na sobie zbyt wiele ubrań – powiedział, zdejmując koszulę i rzucając ją na podłogę.

– Zdecydowanie.

Przejechała paznokciami po jego piersi w dół, aż do miejsca, w którym pasek od spodni stanął jej na drodze. Marco próbował się opanować.

– Pragnę cię tak mocno, że aż boli.

– Ja czuję to samo – odparła, rozpinając mu spodnie i ściągając je. Klękła przed nim.

– *Maledetto!* – jęknął, kiedy objęła go ustami. Odchylił głowę, pozwalając jej robić to, co chciała.

Wiedział, że szybko osiągnie cel i rzeczywiście, nie minęło kilka sekund, a z jego gardła wydobył się krzyk. Kiedy ochłonął, podniósł ją i wziął w ramiona.

– Jesteś czarodziejką, wiesz o tym?

– A ty czarodziejem, który rzucił na mnie czar. Gdybym tylko mógł to zrobić, pomyślał. Gdyby miał odpowiednią władzę, to Delanie byłaby jego na zawsze.

Odsunął od siebie te myśli. Teraz ważne było co Innego. Rozpiął suwak jej dzinsów i ściągnął je z niej, rozkoszując się widokiem tego, co ukazało się jego oczom. Czy seks zawsze był tak naładowany erotyzmem? Czy zawsze był taką torturą?

Nie wiedział. Jednego jednak był pewien. Chciał natychmiast znaleźć się w niej.

– Och, uwielbiam to.

Jej słowa były dla niego jak woda na młyn. Położył ją na kuchennym blacie, rozsunął nogi i głęboko wciągnął w nozdrza jej zapach.

– Tak musi wyglądać niebo – powiedział, ściągając jej stanik i przykrywając piersi dłońmi.

Pochylił się, żeby objąć ustami nabrzmiałe sutki. Delanie owinęła wokół niego nogi, przylegając ciasno do jego brzucha. Marco zadrżał. Wsunął dłonie pod jej pośladki i przyciągnął je do siebie. Jednym ruchem wszedł w jej gorące, wilgotne wnętrze.

Świat na chwilę stanął w miejscu.

Żadna inna kobieta nie zdołała doprowadzić go do takiego stanu. Nienawidził jej za to tak samo mocno, jak ją kochał. W tej chwili jednak nie był w stanie myśleć o niczym. Mógł jedynie czuć.

– Marco – szepnęła tuż przy jego ramieniu, przytulając go do siebie z całą siłą, jakby się obawiała, że ucieknie.

– Trzymam cię – powiedział, biorąc ją na rękę. Ruszył w kierunku sypialni, niosąc ją jak najcenniejszy klejnot. Kiedy wreszcie dotarł na miejsce, opadł razem z nią na łóżko.

– Jesteś niewiarygodny – powiedziała i pocałowała go w skroń. Jej drobna dłoń odnalazła jego członka. – Absolutnie zdumiewający.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Marco przebudził się z letargu, w który chwilowo zapadł; i znów zawładnęło nim pożądanie.

– Mam zamiar spędzić tu z tobą resztę dni. i

– Doskonały plan – oznajmiła, całując go w brzuch i niżej.

Marco osiągnął nirwanę. Czuł się jak w niebie. Z Delanie zawsze czuł się jak w niebie. Tym razem nie pozwolił jej odejść.

Nigdy wcześniej tydzień nie minął tak szybko. Cały czas byli razem: jedli, pili, spacerowali, kochali się.

W dniu ślubu Delanie nie mogła uwierzyć, że wszystko dobiegło końca. Nie chciała stawić czoła prawdzie, że ich idylla się skończyła. Jej zadanie wkrótce zostanie wykonane i związek z Markiem dobiegnie końca. I wtedy dopiero zaczną

się rozpacz.

Jedyny sposób, żeby sobie z tym poradzić, to cały czas się czymś zajmować i trzymać się jak najdalej od niego.

Ubrała się pospiesznie w beżową sukienkę, która, choć luźna i wygodna, była wystarczająco elegancka, by wystąpić w niej dziś rano. Upięła włosy w kok i pociągnęła rzęsy czarnym tuszem, żeby odwrócić uwagę od podpuchniętych oczu. Na policzki położyła odrobinę różu. Przewiązała się w talii szerokim czerwonym pasem, a w uszy wpięła czerwone kolczyki.

– Jest tak wcześnie, a ty już w pełnym rynsztunku?

W drzwiach stał Marco, przyglądając jej się z zainteresowaniem.

– Dla mnie to normalny dzień pracy.

– Widzę, że się już spakowałaś.

– Praktycznie tak. Chciałam przygotować najwięcej, jak się da, bo wiedziałam, że później nie będę miała czasu.

Marco wciąż na nią patrzył.

– Dlaczego to robisz, *cara*?

– Ponieważ skończyłam pracę i nie ma powodu, dla którego miałabym dłużej zostać we Włoszech.

Powiedział coś po włosku, czego nie zrozumiała. Zapewne było to jakieś przekleństwo.

– Wręcz przeciwnie. Między nami nic nie zostało zakończone.

Tak blisko słów, które chciała usłyszeć. Chciała usłyszeć, że ją kocha i że nie może bez niej żyć.

Wszystko albo nic.

– A co takiego jest między nami? Romans? Miłość? A może wypowiedzenie tego słowa jest dla ciebie takim samym problemem jak przyznanie tego, co kryje się w twoim sercu?

Marco zeszywniał. W jego oczach pojawiło się coś, czego jeszcze nigdy wcześniej w nich nie widziała.

– Miłość to tylko słowo. Słowo, które nie ma odniesienia do rzeczywistości. Które sprawia zawód.

Uniosła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego sięgnęła po kosmetyczkę. Rozpaczliwie starała się nie dopuścić, żeby łzy, które zgromadziły jej się pod powiekami, popłynęły po policzkach. Płacz niczego nie rozwiąże. Dawno się już tego nauczyła.

– Mylisz się, Marco. Ale zanim nie przestaniesz obawiać się uczucia, które może dać ci wolność, nie przekonasz się o jego sile. Zawsze będzie ci czegoś brakowało w życiu. Czegoś, czego nie możesz kupić za pieniądze.

– Skoro tak mówisz.

Westchnęła i potrząsnęła głową. Przynajmniej był z nią szczery. Nie obiecywał jej niczego, czego nie mógł jej dać. Za to go szanowała. Za to go też kochała i

dlatego tak ciężko było jej go opuścić. Jednak jej czas z Markiem dobiegł końca. Musi o nim zapomnieć i żyć dalej.

– Domyślam się, że przygotowałeś dla mnie stosowne dokumenty – oznajmiła, podchodząc do drzwi. Miała nadzieję, że Marco się z nich usunie, robiąc jej przejście.

On jednak stał nieporuszony i tylko mięsień w jego szczęce niebezpiecznie drgnął. Mogła spróbować go usunąć albo się zatrzymać. Wybrała tę drugą opcję.

– Skoro takie jest twoje życzenie.

Jej życzenie było takie, żeby to wszystko okazało się złym snem. Żeby się obudziła i żeby Marco przysiągł jej miłość po grób. Ale to były tylko jej marzenia. Uśmiechnęła się w wymuszony sposób.

– Takie właśnie jest.

Nie mogła spędzić w jego ramionach ani jednej nocy więcej. Cały dzień będzie zajęta, a potem pojedzie prosto na lotnisko. Wyjedzie, zanim serce pęknie jej z bólu.

– Coś jeszcze? – spytał pozbawionym emocji głosem.

– Potrzebuję jakiegoś transportu do willi, żeby się upewnić, że suknia Belli jest przygotowana. Potem muszę wrócić tutaj, żeby dopilnować uroczystości w kościele i w zamku.

– Doskonale – powiedział, wchodząc do sypialni. – Ja cię odwiozę.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Unikanie go nie było możliwe, po co więc się sprzeciwiać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez całą drogę do katedry św. Antoniego z Montiforte Marco milczał. Nie zdziwiłaby się, gdyby na nią nie poczekał, ale kiedy upewniła się, że wszystkie przygotowania idą jak należy, wciąż tam był.

Wsiadli do samochodu i Marco ruszył do willi Cabriotini. Delanie pomyślała, że to będzie najdłuższa godzina w jej życiu.

– Nigdy nie zamierzałam cię zranić – powiedziała miękko. – Musisz mi uwierzyć.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, a potem westchnął ciężko.

– Wiem. Najwyraźniej oboje potrafimy się tylko ranić.

– To prawda – przyznała.

Marco znów zamilkł. Nie zostało już nic do powiedzenia. Musieli tylko jakoś przetrwać ten dzień, starając się nie sprawiać sobie nawzajem bólu. Kiedy przyjechali do willi, okazało się, że Bella już tam jest. Otoczona przyjaciółkami przymierzała welon, który pasował jak ulał.

Delanie nie miała już nic do zrobienia. Wyszła na zewnątrz. Marco stał przy samochodzie. Bez słowa wsiadła do bugatti i ruszyli. Napięcie między nimi było nie do zniesienia. Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, wysiadła i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Dzięki za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ale dzień się jeszcze nie skończył. Zaczekam na ciebie.

– Nie rób sobie kłopotu. Jestem pewna, że masz sporo rzeczy do zrobienia, a ja chętnie się przejdę.

Jego oczy zwęziły się, a spojrzenie zdawało się przebijać ją na wylot.

– Jak sobie życzysz.

Musiała teraz skupić się na pracy. Inaczej nie przetrwa do końca dnia.

Przygotowania były zakończone i jej zadanie sprowadzało się w zasadzie do upewnienia się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Nie chciała teraz myśleć ani o Marcu, ani o swoim życiu. Na to będzie miała mnóstwo czasu później. Jutro o tej porze będzie już w Londynie. Firma znów będzie jej własnością, a ona odzyska niezależność. Będzie wolna i będzie mogła żyć tak, jak zechce. Zawsze tego chciała. Dlaczego więc to zwycięstwo wcale jej nie cieszy? Dlaczego mogła myśleć jedynie o tym, co tu zostawia?

Kiedy dotarła do willi, samochód Marca już tam stał. Zadrzała, ale postanowiła stawić czoło demonom. Weszła do domu, szukając go wzrokiem. Marco stał w salonie, ubrany w specjalnie uszyty na tę okazję szary garnitur. Zgodnie z

życzeniem panny młodej miał na sobie czarną koszulę i wyglądał wprost niewiarygodnie przystojnie.

– Jedną chwilę – powiedział, kiedy ruszyła w jego stronę.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Coś się stało?

– Nie.

Podszedł do okna i wyjrzał przez nie. Delanie zastanawiała się, co teraz usłyszy.

– Czy z Bellą wszystko w porządku? – spytała, martwiąc się, że może coś przeoczyła.

– Jest zdenerwowana, ale nic poza tym. Dzwoniła, że jedzie już do kościoła.

– To dobrze – odparła, wypuszczając mimowolnie wstrzymywane powietrze. – Obawiałam się, że masz dla mnie złe wieści.

Spojrzał na nią, wyjął z kieszeni kopertę i podał jej.

– Zrobiłaś wszystko, do czego się zobowiązałaś. Bella będzie miała ślub swoich marzeń. – Spojrzał na nią w taki sposób, jakby dotykał jej ciała dłońmi, a nie wzrokiem. Delanie zadrżała. – Czas, żebym ja się wywiązał ze swojej części umowy.

Sięgnęła po kopertę, uważając, żeby nie dotknąć przy tym jego dłoni. Powoli ją otworzyła i wyjęła zawartość. Spojrzała na czek i zdębiała. Liczba zer widniejących na jej wynagrodzeniu była oszałamiająca. Marco zapłacił jej znacznie więcej, niż gdyby był zwykłym klientem. I znacznie więcej, niż jej praca była warta. Poczuli się, jakby ktoś dał jej w twarz. Co on sobie wyobraża?

Potem przeczytała dokument stwierdzający, że Elitę Affair jest jej. Była jedynym właścicielem wszystkich udziałów.

– Dlaczego to robisz? – spytała, machając mu czekiem przed nosem. Potraktował ją jak kochankę, którą się odprawia. – W czym tkwi haczyk?

– Nie ma żadnego haczyka.

– Trudno mi w to uwierzyć. Ojciec nauczył mnie, że nic w życiu nie ma za darmo. Wszystko kosztuje.

– A ja ci powiedziałem, żebyś mnie z nim nie porównywała.

– Nigdy nie darzyliśmy się zaufaniem.

– Mnie mój ojciec nauczył, żeby nie ufać kobietom.

– A mnie natomiast doświadczenie nauczyło, żeby nie ufać byłym kochankom.

Jego oczy niebezpiecznie się zwęziły, ale pohamował złość.

– Powiedzmy, że uznałem, że zasłużyłaś na premię.

– W takim razie wybaczone. Moja reakcja była zbyt gwałtowna. Jestem tym wszystkim nieco oszołomiona.

– Teraz, kiedy już wiem, że nie byłaś świadoma planów swojego ojca, mam do siebie żal, że tak cię potraktowałem.

Śmierć ojca przyniosła jej wyzwolenie. Zamknęła pewien etap w jej życiu i rozpoczęła nowy. Tyle tylko, że Marco nie był gotowy, żeby stać się jego częścią.

Niezależnie od tego, jak dobrze było im razem w łóżku, nie potrafiła obalić muru, jaki wznosił wokół swojego serca. Delanie zasługiwała na więcej. Oboje zasługiwali na więcej, ale on nie był w stanie tego dostrzec.

– Nie chodzi tylko o to, prawda?

– Prawda. Problem polega na tym, że oboje oczekujemy od naszego związku czegoś innego.

Słowo „małżeństwo” nie chciało mu nawet przejść przez gardło. Nie mówiąc już o miłości. Ona pragnęła jego serca, on zaś jej ciała. Nie zamierzała jednak powiedzieć tego na głos, bo wywołałoby to burzę. Nie chciała zrujnować wszystkiego, co dokonała, a to zapewne by się stało, gdyby teraz rozpoczęła z nim rozmowę na ten temat.

– Masz rację.

Marco skinął głową i ruszył do drzwi.

– Muszę iść do kościoła. Będiesz miała samochód z kierowcą do dyspozycji.

– Dziękuję – powiedziała, spodziewając się, że teraz spłynie na nią uczucie ulgi.

– To ja powinienem ci dziękować. – Z tymi słowami wyszedł. _N

Poczuła się nagle opuszczona i samotna. Pusta.

Ich związek się skończył. Już po wszystkim. Ból, jaki odczuła, był nie do zniesienia.

Popatrzyła na papiery, które wciąż trzymała w rękach. Miały zmienić jej życie, były jej szansą na niezależność. Dlaczego nie skakała do góry z radości? Dlaczego czuła się tak źle?

Ryk silnika odjeżdżającego bugatti rozdarł panującą ciszę. Zamrugła, próbując pozbyć się łez, ale bezskutecznie. Rozpłakała się na dobre. Jak mogła walczyć z jego obojętnością? Jak miała przebić się przez tę jego ugrzecznioną pozę, jaką przybrał?

Po raz pierwszy od wielu lat rozpłakała się z powodu tego, że jej i Marcowi nie mogło się udać. Mógł jej dać wszystko, z wyjątkiem tego, czego naprawdę pragnęła: miłości.

Szlochała głośno, mając świadomość, że ich dzień się jeszcze nie skończył.

Kiedy nie miała już więcej łez, wstała i poszła do swojego pokoju. Obmyła twarz i przebrała się w prostą niebieską tunikę, w której wyglądała bardzo skromnie, ale elegancko. Lubiała się tak ubierać do pracy. Ta tunika bardzo różniła się od sukienek, które kupił dla niej Marco i których nie chciała nawet przymierzyć. Spojrzała w lustro, z którego spoglądała na nią blada, smutna kobieta. Nie tak chciała wyglądać na ślubie Belli, ale nie była w stanie sprawić, żeby jej cierpienie nie znalazło odbicia na twarzy.

Delikatny makijaż pomógł zatuszować cienie pod oczami i dodać koloru policzkom. I tak większość czasu spędzi z pracownikami, nie z gośćmi. A już na pewno nie z Markiem. Zrobi wszystko, żeby ich ścieżki się nie krzyżowały.

Ma dokończyć swoje zadanie i wyjechać z Włoch, to wszystko.

Zarezerwowała na wieczór bilet lotniczy do Londynu, a potem wyszła z pokoju. Teraz liczyło się tylko jedno: ślub ma się udać perfekcyjnie i wszystko ma pójść zgodnie z planem.

– Marco, dlaczego jesteś taki smutny, skoro to najpiękniejszy dzień mojego życia? – spytała brata Bella.

Jedyną odpowiedzią było „Delanie”, ale nie powiedział tego, gdyż wzbudziłoby to lawinę pytań.

– Przepraszam, myślałem o interesach – powiedział, uśmiechając się. Nie był w nastroju do odpowiadania na jej pytania. Nie w dniu, w którym otrzymał od swojego dyrektora generalnego wiadomość, że odnalazł dokumenty ukryte przed dziesięcioma laty przez Davida Tate'a.

Na wieść o tym zrobiło mu się niedobrze. Jak mógł uwierzyć w te kłamstwa zamiast zaufać Delanie! Ależ z niego idiota!

Jego siostra wyglądała absolutnie wspaniale. Miała suknię w kolorze kości słoniowej, ze złoto-seledynowymi pobłyskami. Jej włosy zostały upięte w jakiś skomplikowany kok, a delikatny, perfekcyjny makijaż dopełniał całości.

– Interesy – prychnęła pogardliwie.

Marco nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– To dzięki pieniądzom zarobionym na interesach możesz mieć taki wystawny ślub. Wyglądasz oszalamiająco.

Jej twarz rozpromieniła się.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. Na twój widok wszyscy wstrzymają oddech.

Bella złożyła ręce.

– Tak naprawdę zależy mi tylko na zdaniu Giama. To na nim chcę zrobić wrażenie.

Giama był pracownikiem winiarni. Bella poznała go tuż po swoich dwudziestych urodzinach i natychmiast się w nim zakochała.

Marco wyprowadził się do Montiforte, wierząc, że jego siostra jest w stanie żyć samodzielnie. Być może był to błąd, ale Giama był dobrym człowiekiem, który nie bał się ciężkiej pracy, i Marco miał nadzieję, że któregoś dnia przejmie i poprowadzi rodzinną winnicę. Bella wyglądała na szczęśliwą. Chichotała jak mała dziewczynka i sprawiała wrażenie zbyt młodej, by zostać żoną i matką.

– Delanie jest wspaniała – oznajmiła, składając dłonie na brzuchu. – Dobrze jej zapłaciłeś?

– Fortunę.

Twój twarz nagle spoważniała.

– Nie pozwól jej odejść, Marco. Jest dla ciebie stworzona. Byłaby doskonałą...

– Nie kończ – ostrzegł ją.

– Ale...

Uniósł rękę w gwałtownym geście, dając jej znak, by zamilkła.

– Nie ma żadnych ale. Panna Tate doskonale się spisała, a teraz wraca do Anglii.
– Popelniasz ogromny błąd, pozwalając jej odejść.
– Nic podobnego. Dałem jej to, o czym zawsze marzyła – powiedział, głęboko w to wierząc. Już wystarczająco ją zranił.

Bella wyrzuciła ręce do góry, przewróciła oczami, a potem spojrzała na niego z żalem.

– Sobie samemu powinieneś dać to, o czym marzysz, Marco. Wtedy oboje bylibyście szczęśliwi.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszła z pokoju. Zresztą i tak nie wiedziałby, co jej powiedzieć. Jak ktoś tak młody jak ona mógł być jednocześnie tak mądry?

Przycisnął dłonie do oczu i zaklął.

Był czas, kiedy wierzył, że za pieniądze można mieć wszystko. Wierzył, że jeśli będzie bogaty, zdoła uszczęśliwić Delanie. A potem uznał, że odnajdzie spokój, jedynie gdy będzie sam.

Teraz już wiedział, że to nieprawda.

Delanie nie pragnęła jego pieniędzy. Chciała jego miłości, a on nie był pewien, czy może jej ją dać.

– Nigdy nie bądź na tyle głupi, żeby pokochać kobietę – ostrzegał go zawsze ojciec. – Znajdź sobie taką, która będzie dobra w łóżku, bo do tego sprowadza się rola kobiety czy żony. Miłość to trucizna. Zabija powoli, ale skutecznie.

Tej samej nocy ojciec wybiegł z domu, żeby odnaleźć żonę. Żadne z nich już nie wróciło.

Potrząsnął głową, nie chcąc o tym pamiętać. Jego myśli wróciły do Delanie, o której nie mógł zapomnieć ani przez chwilę.

Gdy tylko weszła do kościoła, od razu ją dostrzegł. Krew zaczęła mu żywiej krążyć i oblała go fala gorąca. Pragnął jej. Zawsze będzie jej pragnął. Ale czy to oznacza, że ma jej ulec? Nie!

– Już pora – powiedział jeden z woźnych.

Skinął głową i podszedł do Belli, która uparcie odwracała od niego wzrok.

– Nie potrafiłbym jej uszczęśliwić – szepnął do niej.

Popatrzyła na niego oczami, w których czaił się smutek.

– Och, Marco, czego trzeba, żebyś dostrzegł, że ją kochasz, a ona kocha ciebie?

Nie musiał odpowiadać, gdyż w tej chwili rozległy się pierwsze akordy marsza weselnego.

– Uśmiechnij się, Bella. To twój dzień.

Zrobiła, o co prosił, ale dopiero kiedy podszedł do niej Giamo, jej twarz rozjaśnił prawdziwy blask. Patrzyli na siebie z nieskrywanym uwielbieniem. Niedawno Delanie spojrzała na niego w ten sam sposób, ale on odwrócił wzrok, ponieważ przeraziła go siła tego spojrzenia.

Wszyscy patrzyli na pannę młodą, ale Marco poszukał wzrokiem Delanie.

Niech to diabli. Pragnął jej jak żadnej innej kobiety. Była jego drugą połówką i

to nie tylko w łóżku.

Ale miłość?

Żałował, że nie zna tego uczucia. Że nie wie, jak to jest, kiedy się kocha i jest się kochanym.

Odwrócił wzrok od Delanie. Po raz pierwszy od wielu lat poczuł się przegrany.

Słońce zaszło przed kilkoma godzinami, jednak masywne kandelabry wiszące nad stołami jasno oświetlały całe wnętrze. Goście posilali się, rozmawiali, śmiali, a wokalista śpiewał rzewne miłosne piosenki.

Delanie z zadowoleniem rozejrzała się po sali. Przyjęcie było naprawdę udane. Paparazzi zostali na zewnątrz, a Carlo Domanti chodził pomiędzy ludźmi, utrwalając dla nowożeńców te niepowtarzalne chwile. Część zdjęć zostanie opublikowana w mediach, a niektóre Delanie będzie mogła wykorzystać dla swoich celów. Osiągnęła wszystko, co zamierzała. Powinna być równie szczęśliwa jak panna młoda.

Powinna.

Jednak świadomość, że nie jest już częścią życia Marca, była dla niej torturą. I to z własnego wyboru. Czy zawsze już tak będzie? Czy zawsze jej myśli będą krążyć wokół tego niezwykłego Włocha? Ile czasu goi się złamane serce?

– To może trwać całą noc – usłyszała obok siebie głęboki męski głos.

– Marco. – Odwróciła się z walącym sercem i przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. – Przestraszyłeś mnie.

– Wybacz. – Podał jej kieliszek z winem i uniósł swój. – *Brava!*

– Z młodą parą – powiedziała, pociągając spory łyk.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, sprawiła, że mimowolnie przysunęła się do niego. Jego oczy pociemniały, a usta odruchowo ułożyły się jak do pocałunku.

– *Cara* – szepnął z ustami tuż przy jej twarzy.

– *Evviva gli sposi!* – krzyknęli goście.

Delanie odskoczyła od niego, wznosząc kieliszek w tradycyjnym toaście. Gdyby nie on, Marco na pewno by ją pocałował, a ona bez wątplenia by mu na to pozwoliła.

Muzyka zaczęła grać i ludzie ruszyli na parkiet.

– Marco, chodź do nas – krzyknęła Bella. Machnął do niej i wyciągnął rękę do Delanie.

– Chodź ze mną.

Ona jednak potrząsnęła przecząco głową.

– Nie! Nie umiem tańczyć i naprawdę wolę patrzeć. Proszę, idź do swojej rodziny i baw się z nimi.

Przez chwilę sądziła, że zaprotestuje, ale on na szczęście wzruszył jedynie ramionami i poszedł do siostry.

Delanie zrozumiała, że nadszedł czas, żeby odejść. Im dłużej tu była, tym większe było prawdopodobieństwo, że znów mu ulegnie. Jej praca została

wykonana. Nikt nie zauważy jej zniknięcia. Nikt nie będzie za nią tęsknił.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po *tarantelli*, która jak zawsze zdawała się nie mieć końca, Marco poszedł szukać Delanie. Dopiero po kwadransie zdał sobie sprawę, że opuściła zamek, gdy zaczęły się tańce. Na pewno była zmęczona po całym dniu ciężkiej pracy. Napięcie między nimi było dodatkowym ciężarem. Przez ostatnie dwa dni zachowywał się jak skończony dupek. Ale teraz z tym koniec.

Gdy tylko jego siostra i szwagier wyjechali, natychmiast pospieszył do willi. Nie patrzył na to, że jest środek nocy, bez wahania poszedł do jej pokoju. Zapukał ostro i, nie czekając na pozwolenie, nacisnął klamkę.

Światło z holu rozjaśniło wnętrze pokoju. Był pusty, a łóżko było posłane.

– Delanie! – krzyknął i zapalił światło.

Delanie nie było. Jedynym śladem po tym, że tu mieszkała, były wiszące w szafie ubrania, które jej kupił. Zacisnął pięści. Jak łatwo było pozwolić jej odejść. Zawsze tak postępował i tym razem nie było inaczej. Nie winił jej za to, że odeszła. To on był wszystkiemu winien. To przez niego wyjechała.

Nie mógł na to pozwolić. Myśl, że już nigdy nie będą razem...

W jednej chwili znalazł się za kierownicą swojego bugatti i ruszył w kierunku autostrady. Chciał ją odzyskać, ale wiedział, że niełatwo mu będzie ją przekonać, że należy do niego. Jeśli w ogóle jest to możliwe. Nie zamierzał się jednak poddawać. Nie teraz. Wszystko albo nic. Na pewno mu się uda. Musi sprawić, żeby mu uwierzyła. Strach przed miłością był niczym w porównaniu ze strachem, jaki odczuwał na myśl, że mógłby ją stracić na zawsze.

Delanie zastanawiała się, jak długo trwają przygotowania samolotu do tego, by pasażerowie mogli wejść na pokład. Chodziła niecierpliwie po poczekalni, starając się myśleć o wszystkim, byle nie o mężczyźnie, który złamał jej serce. Minie dużo czasu, zanim zdoła o nim zapomnieć.

– *Attenzione*. Pasażerów odlatujących do Londynu zapraszamy na pokład samolotu za dziesięć minut.

Nareszcie, pomyślała, sięgając po torbę.

– Delanie! – usłyszała znajomy męski głos. Głos, na dźwięk którego budziła się do życia każda komórka w jej ciele.

Odwróciła się i ujrzała Marca. Miał potargane włosy, jego koszula była rozpięta pod szyją, a krawat połóżniony. W jego oczach dostrzegła rozpacz.

– Co ty tu robisz? Coś się stało?

– Nie, ale musimy porozmawiać.

– O czym?

– O nas.

Delanie zeszywniała.

– Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy poruszać ten temat.

Przejechał palcami przez zmierzwione włosy.

– Musisz to wiedzieć. Mój dyrektor odnalazł pewne dokumenty, które do tej pory pozostawały w ukryciu. Są tam dane dotyczące dziwnych wypadków twojej matki i wyczynów ojca.

– Świetnie. Masz dowód, że to, co mówiłam ci przed laty, jest prawdą.

– Ale to nie wszystko. Jest tam także notatka od twojej matki, w której pisze ojcu o podupadającym stanie zdrowia mojej babki. To ona zdradziła twoje zaufanie.

– Wiem to od dawna, ale cieszę się, że teraz i ty masz tego świadomość. Tyle tylko, że obecnie nie ma to już żadnego znaczenia. A teraz, jeśli mi wybaczysz... – Odwróciła się, żeby odejść.

Marco zaklął pod nosem. Jak mógł być tak naiwny, żeby sądzić, że prawda uwolni ich od przeszłości. Że Delanie przyjmie go z otwartymi ramionami i radością.

Ależ z niego głupiec! Oddaj kobiecie serce, a skończysz, cierpiąc.

Bo on cierpiał. Teraz jednak był już pewien tego, co czuje. Musi ją tylko przekonać, że mówi prawdę.

Zastąpił jej drogę.

– Jeśli nie masz mi nic do powiedzenia, przynajmniej zechciej wysłuchać tego, co ja chcę powiedzieć tobie.

– Przykro mi, ale muszę iść do samolotu.

Chwyciła torbę i ruszyła w stronę kolejki czekających na boarding pasażerów. Marco chwycił ją za ramię i obrócił.

– Ten przeklęty samolot może zaczekać.

– Nie może. A ja nie mam zamiaru czekać tu przez kolejne dwie godziny na następny.

Dopiero teraz dostrzegł, jak bardzo jest zmęczona.

– Nie możesz wyjechać, Delanie. Nie możesz mnie zostawić.

Zacisnęła palce na torbie, choć tak naprawdę marzyła o tym, by przytulić się do niego. I dlatego właśnie nie mogła spóźnić się na samolot.

– Nie zostanę – powiedziała twardo, patrząc mu prosto w oczy. – Nie zamierzam być twoją kochanką.

Ujął ją za ramiona, po czym przejechał dłońmi po plecach w dół i do góry, sprawiając, że zapłonęła.

– Ale przecież nią jesteś, *cara mia*.

Potrząsnęła głową, odsuwając się od niego.

– Byłam. To, co nas łączyło, należy już do przeszłości. Nie mogę przez to przejść po raz drugi. Żegnaj.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kolejki, wyciągając z torby kartę pokładową.

Jeszcze chwila, a znajdzie się w samolocie. Jeszcze chwila, a uwolni się od niego na zawsze.

– Kocham cię, Delanie Tate – krzyknął.

W jednej chwili zatrzymała się jak rażona piorunem.

– Co?

– Kocham cię, *cara*.

– Nie mówisz tego na poważnie.

– Ależ tak. – Dogonił ją, uniósł jej twarz i pocałował namiętnie. – Kochałem cię już dziesięć lat temu, ale wtedy obawiałem się tego uczucia. Nie chciałem skończyć jak mój ojciec. Jednak ostatnie dwa tygodnie utwierdziły mnie w przekonaniu, że pragnę spędzić z tobą życie.

Delanie patrzyła na niego uważnie. Tym razem nie próbował niczego przed nią ukryć.

– Ty mnie naprawdę kochasz – szepnęła. – Tak samo mocno jak ja ciebie.

– Z całej duszy i z całego serca – zadeklarował, całując ją ponownie.

– Wyjdź za mnie – poprosił, kiedy wreszcie się rozłączyli. – Zostań we Włoszech i stąd poprowadź swoją firmę. Bądź moją żoną. Matką moich dzieci. Balsamem na moją duszę.

Jej usta drżały, a oczy napełniły się łzami. To nie był żart.

Na te słowa czekała całe życie.

Odstawiła torbę na ziemię i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tak. Tak!

Nie bacząc na przyglądających im się ludzi, objął ją ciasno i przytulił. Trzymał ją w ramionach, ale przede wszystkim, w sercu. Należała do niego.

– Uczynię wszystko, żebyś była szczęśliwa, *cara mia*. Przy mnie spełnią się wszystkie twoje marzenia.

Uśmiechnęła się i objęła dłońmi jego twarz.

– Już je spełniłeś, Marco.